

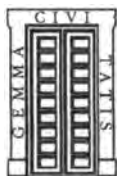
·PAX·

STOWARZYSZENIE
CIVITAS CHRISTIANA
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ALMANACH SĄDECKI



NR 2 (7)



·PAX·

STOWARZYSZENIE
CIVITAS CHRISTIANA
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ALMANACH

SĄDECKI

NR 2 (7)



Nowy Sącz 1994

Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Stowarzyszenia Civitas Christiana
w Nowym Sączu
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3, tel. 42-00-27



Redakcja: Marek Basiaga
Leszek Migrala - red. naczelny
Stanisław Pażucha

Projekt okładki: Barbara Magierowa

Skład komputerowy: BIKER
Nowy Sącz, ul. 1 Brygady 8/42

Druk: S.C. "BAAD"
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. 42-08-25

ZAMKI I GRODY SĄDECCZYNY

Nawet współczesnemu człowiekowi, oglądającemu codziennie w telewizji czołgi, rakiety i nowoczesne samoloty bojowe, słowo "zamek" nieodmiennie kojarzy się z potęgą i bezpieczeństwem. Bo tak było przez wieki, a nawet tysiąclecia: starożytne budowle w Tyrynsie, Mykenach, Babilonie, średniowieczne zamki francuskie, angielskie, szkockie, niemieckie, czy polskie w końcu - do dziś wzbudzają podziw dla tych, którzy potrafili te twierdze budować - i zdobywać.

Obecnie, w czasach w których dominującą siłę uderzeniową stanowi lotnictwo i broń rakiетowa - nie ma budynku mogącego się im oprzeć. Chyba, że głęboko pod ziemią. Ale dzisiejsze państwa nie dysponują wystarczającymi środkami pieniężnymi i liczą zbyt wielką ilość obywateli, aby takie budowle miały sens. Owszem, istnieją wkopane wiele piętér pod powierzchnię ziemi potężne bunkry, mogące w teorii wytrzymać nawet uderzenie atomowe. Ich zadaniem nie jest jednak ochrona ludności, a ośrodków dowodzenia, aparatury, łączności itp. Są więc bardzo odległymi, choć bezpośrednimi potomkami dawnych grodów i zamków.

* * *

Niniejszy szkic nie wyczerpuje i nie pogłębia tematu. Zrezygnowano tu ze zbyt szczegółowych opisów poszczególnych budowli, szczególnie tych, które mają własną, nieraz bardzo obszerną literaturę. O innych znów nie wiemy prawie nic, oprócz tego że istniały - a nawet są takie, których nie umiemy do dziś umiejscowić. Więc i pisać o nich niełatwo. Ciągłe na archeologa czeka wiele grodów łużyckich i wiślańskich, nigdy nie zostały gruntownie przebadane zamki w Nowym Sączu, Rytrze czy Rożnowie. I nie nastąpi to prędko, zważywszy na duże koszty takich badań.

Na przeszkodzie stoi także brak źródeł (w tym ikonograficznych), dotyczących np. większości kościołów, z których wiele było budowanych z myślą o ich obronności.

Ślady te zatarły wielokrotne pożary czy przebudowy i odtworzenie ich pierwotnego wyglądu nie jest już dziś możliwe.

* * *

Z czysto praktycznych względów, wykaz miejscowości, w których znajdują się interesujące nas obiekty, ułożono alfabetycznie. Czytelnik znajdzie tu - oprócz nazw doskonale znanych - także inne, dotychczas mało lub wcale nie spopularyzowane. Dotyczy to szczególnie miejsc, w których istniały kiedyś np. dawne grody: łżyckie czy wiślańskie, a po których nie pozostało praktycznie nic. Dołączono także hasła mówiące o budowlach, których nie umiemy dziś nawet dokładnie zlokalizować. Nie pominięto także tych, o których mamy niemal pewność, że są dziełem ludowej opowieści. Ale w tekście nie przez naukowca pisanym i nie przeznaczonym dla naukowców, takie uzupełnienia wydają się do przyjęcia. A zresztą... Od czasów Schliemanna nauczyliśmy się całkiem inaczej patrzeć na podania i legendy.

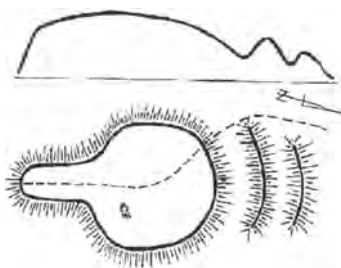
Wnikliwy czytelnik znajdzie w tym tekście z pewnością braki, błędy i opuszczenia. Serdecznie go przepraszam - i zachęcam do napisania na adres wydawcy. Bo to jest zagadnienie, którego nigdy nie da się dopowiedzieć do końca. Zawsze ktoś coś doda, poda odmienną interpretację, coś dorzuci, coś sprostuje. I to jest normalne. Nie da się bezbłędnie zamknąć wielotysiącletniej historii na kilkudziesięciu stronach.

Jedno jest pewne: ziemia ta od dawna służyła ludziom i do dziś strzeże wiele swych tajemnic, o których nie śniło się filozofom...

* * *

BERDECHÓW (gmina Bobowa)

Na wzgórzu zwanym Wały lub Zamczysko, na lewym brzegu Białej Dunajcowej, tuż przy granicy z Bobową, widoczne są ślady wałów lub murów przysypanych ziemią. Sondażowe badania wykazały istnienie grudek zaprawy murarskiej. Możliwe, że stał tu wielokrotnie wzmiankowany w dokumentach zamek Gryfitów - Bobowskich. Również berdechowski dwór, pochodzący z 1. poł. XIX stulecia, został podobno zbudowany na założeniu XVII - wiecznego zamku, po którym pozostały jedynie sklepione piwnice.



BIAŁOWODA (gmina Łososina Dolna)

Na lesistym wzgórzu Białowodzkiej Góry, zwanej też Zamczysko, zlokalizowano późnołżycki gród. Składał się on z dwóch wałów, dwóch fos i majdanu o wym. 60 x 25 m. Gród został częściowo zniszczony przez kamieniołom, a obecnie porośnięty jest lasem. Istnieje również teoria, że są to pozostałości po średniowiecznym zamku Lemiesz.

BIEGONICE (gmina Stary Sącz)

W północno - zachodniej części wzgórza Winna Góra (357 m npm), w pobliżu ujścia Popradu do Dunajca, funkcjonował gród, którego lata istnienia jedni badacze określają na VIII - X wiek, inni przesuwają je na okres XI - XIII w. Zajmował powierzchnię ok. 3 - 4 ha, miał dwa pierścienie wałów konstrukcji rusztowej o wysokości 6 m i szerokości do 8 metrów oraz fosę o szerokości 3 m. Wielowiekową działalność rolnicza niemal doszczętnie zatarta jego ślady, stąd duże trudności w prawidłowym rozpoznaniu i datowaniu części składowych.

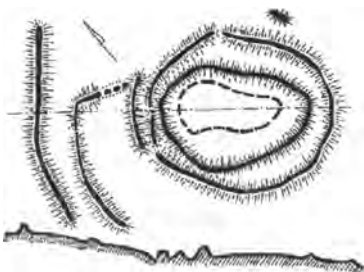


BOBOWA - zob. BERDECHÓW

BRZYNA - zob. LEMIESZ

CHEŁMIEC (gmina)

Na południowym, cyplowatym, stromym i lesistym wzniesieniu zwanym Chełm lub Góra Chełmowa (ok. 350 - 390 m npm), na lewym brzegu Dunajca, znajduje się wieloczołkowe, łuzyczne grodzisko, funkcjonujące jeszcze w okresie wczesnopiastowskim. Trzy pierścienie wałów otaczają nieregularny owal, dwa podgrodzia chronione były dwoma wałami o rozpiętości 283 m. Między grodem i podgrodziami istniał jeszcze dodatkowy wał zaporowy, pod którym odkryto ślady jeszcze dawniejszego.



Gród został niszczonej przez najazd (zachowane ślady spalenizny), prawdopodobnie Madziarów lub Bułgarów, o czym mogłoby świadczyć charakterystyczne wędziło odkryte w trakcie prowadzonych tam wykopalisk.

CZARNY POTOK (gmina Łącko)

Na granicy wsi Czarny Potok i Jastrzębie, na zalesionej górze zwanej Gródek, istniało grodzisko, być może XIV - wieczny gródek starosądeckich klarysek. Założony na planie elipsy, miał wymiary ok. 35 x 15 m. Zachował się nikły ślad przekopu i wału. Współczesne badania powierzchniowe nie wykazały jednak istnienia żadnych

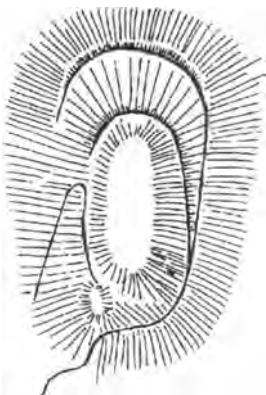
zabytków. Choć miejscowa tradycja mówi o znalezieniu w początkach naszego stulecia - w trakcie wybierania kamieni i gliny - nieznanych dziś "zabytkowych przedmiotów".

GIEROWA (gmina Gródek n/Dunajcem)

Istniało tu podobno stare grodzisko, do dziś jednak nie zlokalizowane.

GRÓDEK (gmina Grybów)

Na wzniesieniu zwanym Grodzisko zakłada się istnienie reliktów grodu, o czym ma świadczyć nagromadzenie w okolicy nazw: Gródek, Zamczysko czy Stróże.



GRÓDEK n/Dunajcem (gmina)

Na tzw. Małpiej Wyspie, znanej oficjalnie pod stateczną nazwą Grodzisko, a która jest wyspą dopiero od pół wieku, stał niegdyś rycerski zameczek, strzegący traktu łączącego Spisz z Krakowem i Węgrami.

Dziś nie pozostał po nim żaden ślad, choć podobno jeszcze przed ostatnią wojną widoczne były reszty ziemnego wału. Ponoć wznósł go jakiś Klemens w początku XIV w., a przestał być potrzebny - i zniszczał - około 1390 roku. W każdym razie znaleziska archeologiczne, wydobyte podczas sondażowych badań w latach 60., nie wykraczają poza XIV wiek.

Niektórzy łączą losy zamku z rodziną Rożnów (czy Rożeńów), właścicieli pobliskiego Rożnowa; kolejnymi posiadaczami Gródka byli biskup gnieźnieński Mikołaj Kurowski i jego brat Piotr (w 1410 roku) - i jest to ostatnia informacja o zamku, który od tego czasu popadł w ruinę.

JASIENNA (gmina Korzenna)

W części zwanej Mieścisko podejrzewano istnienie grodu. Badania powierzchniowe nie potwierdziły tej hipotezy. Prac wykopaliskowych dotąd nie przeprowadzano.

JASTRZĘBIE - zob. CZARNY POTOK

JELNA (gmina Gródek n/Dunajcem)

Istniał tu podobno rozległy zespół osadniczy złożony z obwałowanego gródka, zawala i targowiska. Badania powierzchniowe nie ujawniły jednak żadnych znalezisk.

JEŻÓW (gmina Bobowa)

Istniejący tu do dziś dwór obronny powstał być może jeszcze w końcu XV w., najpóźniej w 1525 r. staraniem rodziny Jeżowskich. Była to pierwotnie gotycka,

dwupiętrowa wieża obronna z eliptyczną basztą narożną ze strzelnicami, o murach grubości 2 m. Dodatkowy element obronny stanowił przygródek chroniony fosą i wałem, którego relikty są widoczne do dziś. W roku 1544 ówczesny właściciel Jeżowa, Adam Susz, rozbudował dwór w "obowiązującym" wówczas stylu renesansowym, dodając mu jeden trakt mieszkalny oraz obszerną salą na piętrze, jednocześnie obniżając wieżę o jedną kondygnację. Pamiątką owej przebudowy jest zachowana do dziś tablica z napisem: *"Gdi Pan Bog S Namy Wszitko Miecz Będziemy 1544"*.



Do naszych czasów jeżowski dwór przetrwał z nielicznymi tylko zmianami, polegającymi na wzbogaceniu wnętrza w XVII wieku (malowidła, sztukaterie, kominki, portale), a dodatkową oprawę tworzą otaczające go drzewa liczące nawet 300 lat. Obecnie w dworze mieści się dom pracy twórczej nauczycieli i uczniów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Tarnowie.

Natomiast na lewym brzegu Białej miał istnieć średniowieczny zamek, po którym pozostała nazwa wzgórza - Zamczysko.

KADCZA (gmina Łącko)

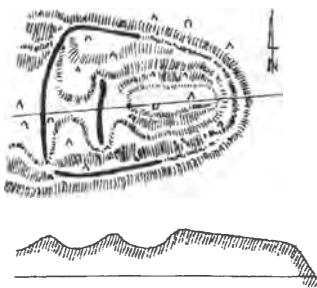
Jak pisze Jan Wiktor, stała tu *"strażnica czuwająca nad bezpieczeństwem Rzeczypospolitej. Gródek ten spełnił swoją rolę i w gruzy się rozsypał, tak że już nigdy nikt nie rozezna, gdzie wały, mury, brama"*. Według miejscowej tradycji *"rozbili go Tatarzy w dawnych wiekach, cy inne jakejcs i tak ostoł. W pełnię to nieśmiało iść, smyr robi i otempo, no, strach bierze. Przódzi chodził duch, różni go widywali. Teroz ustał chodzić, bo pewnie pokutę skończył albo księżowie go okropili"*.

KRUŻŁOWA (gmina Grybów)

W miejscowej tradycji zachowuje się pamięć o istniejącym tu niegdyś zamku.

KURÓW (gmina Nowy Sącz)

Na wysokiej, lesistej Kurowskiej Górze, zwanej też Zamczysko, lub Zamkowa Góra (405 m n.p.m.), na prawym brzegu Dunajca, naprzeciw Marcinkowic, istniał późnożyłczyński gród. Wzniesiono go na planie zbliżonym do trójkąta o podstawie 30 m i wysokości 56 m. Chroniony był przez dwa wały i dwie fosy otaczające brukowany majdan. Odnalezione zabytki świadczą, że istniał jeszcze w XIII - XIV w. Według

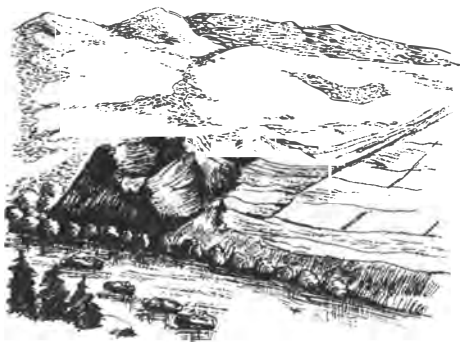


niektórych badaczy, był to znany z przekazów piśmiennych zamek Lemiesz.

Znajdują się tu także pozostałości po zamku, wzmiankowanym w 1308 roku jako "Curow castrum" (zamek Kurów), będącym własnością krakowskiego biskupa Jana Muskaty, przeciwnika Władysława Łokietka. Zniszczony został prawdopodobnie po upadku biskupa, tj. przed 1306 rokiem.

LEMIESZ (nazwa)

Autor XIV - wiecznego "Żywota Kingi" podaje, że *"na przeciwko klasztoru nad Popradem, [czyżby w Myślcu? - przyp. aut.] na małym wzgórzu zbudowali byli Czesi zamek Lemiesz. Stamtąd strzegli drogi do Węgier, a poddanym klasztornym czynili wielkie szkody"*. Miał on zostać zbudowany po roku 1288. Według niektórych badaczy, zamek Lemiesz (niewątpliwie istniejący), znajdował się we wsi Brzyna, na wzgórzu powyżej lewego brzegu Obidzkiego Potoku, naprzeciw Jazowska; inni wskazują na Zabrzeż albo Białowodzką Górę, na lewym brzegu Dunajca, naprzeciw Kurowa. Według niektórych źródeł Lemiesz wybudował kasztelan sądecki, Piotr Wydzga.



MARCINKOWICE (gmina Chelmieć)

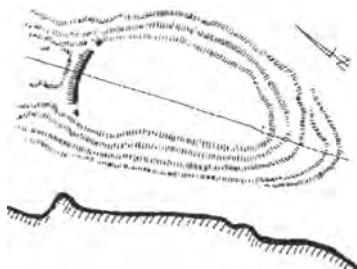
W zakolu Dunajca, na dość wysokim, cyplowatym wzniesieniu zwanym przez ludność Grodzisko lub Grodziskowa Góra, znajdują się resztki grodu kultury łużyckiej, lub wiślańskiej (z IX - X w.). Pozostały po nim jedynie słabo widoczne pozostałości wałów, prawdopodobnie dwóch, wyznaczających ok. 1 - hektarowy teren właściwego grodu.

MASZKOWICE (gmina Łącko)

Na lewym brzegu Dunajca, na Górze Zyndrama (zwanej też "Zamczysko"), na wys. blisko 60 m nad poziomem Dunajca, istniał w latach 650-400 p.n.e. gród łużycki. Zachowane fragmenty kamiennych murów, dochodzących do 7 m grubości (bez analogii na terenie kraju), wzniesione są na jeszcze starszej warstwie osadniczej. W czasie badań odsłonięto także ślady palisady oraz chat - półziemianek. Gród

zajmował w przybliżeniu obszar o wymiarach 40 x 80 m.

Natomiast według miejscowej legendy, stał tu murowany zamek *“rozebrany przed wiekiem”*, a z uzyskanego materiału wzniesiono ponoć m.in. kościół w Łącku. Tradycja łączy ów zamek z osobą Zyndrama z Maszkowic, któremu Długosz niesłusznie przypisał rolę wodza wojsk polskich pod Grunwaldem, a który w rzeczywistości pochodził z zupełnie innych Maszkowic (koło Krosna).



Miał on żywce zamurować w maszkowickim zamku żonę za rzekomą zdradę. Po wykryciu jej niewinności, poszedł w świat i słuch po nim zaginął. Na wzgórzu widuje się o północy płaczącego człowieka, któremu łzy wyrwały bruzdy na pancerzu. Według innej legendy, błądzi on wśród kamieni, szukając też żony; kiedy znajdzie ostatnią, ustanie jego pokuta.

MUSZYNA (gmina)

Na wzgórzu zwanym Baszta lub Zamczysko, wznoszącym się nad zbiegiem potoków Szczawnik i Muszynka, znajdują się ruiny zamku, stanowiącego niegdyś siedzibę starostów *“państwa muszyńskiego”*, niejako autonomicznej własności biskupów krakowskich. Wbrew wcześniejszym przypuszczeniom, zbudowany on został na *“surowym korzeniu”* na przełomie XV i XVI w.

Jednak już w XI wieku, na sąsiednim wzgórzu, istniał niewielki gródek. Składał się on z niewielkiego (ok. 4 x 4 m) drewnianego pomieszczenia strażniczego, być może piętrowego, w późniejszych czasach rozbudowanego z użyciem kamienia. Otaczał go drewniano - kamienny wał oraz głęboka (10 m poniżej poziomu majdanu!) fosa wykuta w skale, dochodząca przy dnie do 3 m szerokości. Całość założona na planie koła lub elipsy o średnicy ok. 30 m (tzw. gródek stożkowaty).

W 1474 r. został on opanowany razem z Muszyną przez Tomasza Tarczę, stronnika Macieja Korwina. W myśl późniejszych układów, Korwin zwrócił Polsce Muszynę zobowiązał się do odbudowy gródka.

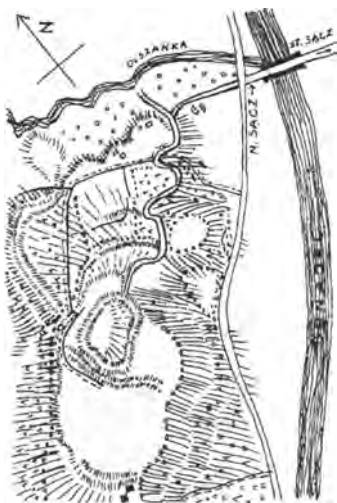
Najpewniej jednak dokonano tylko częściowego *“remontu”*, postanawiając wybudować na sąsiednim wzgórzu nowy zamek.



Stary gródek funkcjonował do czasu ukończenia budowy i najpewniej został potem celowo zniszczony, aby nie mógł stanowić punktu oparcia dla potencjalnego przeciwnika.

Nowy zamek składał się z prostokątnego korpusu 80 x 20 m, przedzielonego murem wewnętrznym oraz dwóch wież, ustawionych symetrycznie od wschodu i zachodu. Baszta zachodnia, połączona z korpusem, miała charakter mieszkalny; natomiast wschodnia (czworoboczna, zachowana do 1908 r.), była basztą bramną, ze zwodzonym mostem nad fosą, wiodącym na podwórze zamkowe. Od strony północnej wznosił się mur kurtynowy, równoległy do południowego. W części południowo - zachodniej stał dom mieszkalny o wymiarach ok. 13 x 20 m.

Zamek zamieszkały był jeszcze w 1756 r. Później opuszczony, popadł w tak zupełną ruinę, że obecnie zakonserwowane resztki nie pozwalają oku laika nawet w przybliżeniu domyślić się jego pierwotnego wyglądu.



NASZACOWICE (gmina Podegrodzie)

Na lewym, wyniosłym brzegu Dunajca znajduje się największe w Sądecczyźnie przed-historyczne obronne osiedle. Zajmowało niegdyś powierzchnię ok. 10 ha.

Słabo zachowany człon owalny (ośrodek założenia), relikt dawnego grodu, otoczony był podwójnymi wałami, dochodzącymi do 6 m wysokości i 3,5 m szerokości i mieścił ok. 20 chat. Położone poniżej dwa podgrodzia miały również obronny charakter. Gród funkcjonował w VIII - XI w. i wzniesiono go na miejscu jeszcze starszego, tużyckiego (z V wieku p.n.e.). Został on opuszczony przez mieszkańców, którzy prawdopodobnie przenieśli się na Groblę (zob. Podegrodzie).

NAWOJOWA (gmina)

W tej starej wsi, co najmniej XV - wiecznej, położonej na trasie Nowy Sącz - Krynica, tuż obok szosy wznosi się neogotycka (w obecnym kształcie) budowla, znana jako pałac Stadnickich.

Byli oni właścicielami Nawojowej i szeregu okolicznych wsi od 1799 roku, czyli od parcelacji "państwa muszyńskiego", a pałac pozostawał w ich rękach do 1945 roku.

Zbudowany został on w latach 1580 - 90 przez Piotra Nawojowskiego jako



rezydencja obronna. W XVI/XVII w. został przebudowany, a w poł. XIX - już za Stadnickich - wzniesiono dwuskrzydłowy pałac. W przyziemiach i piwnicach zachowane mury z ciosowego kamienia ponad metrowej grubości oraz potężne sklepienia - pozostałości po starszej, obronnej budowl.

NOWY SĄCZ

Od dawna lansowano tezę, że sądecki zamek został wzniesiony w latach 1350 - 60, a więc za panowania Kazimierza Wielkiego. Tymczasem, w ostatnich latach, wysunięto uzasadniony chyba pogląd, że jego metryka jest o wiele, wiele wcześniejsza. Budowę murowanego zamku ponoć zawdzięcza miasto swemu "locatorowi", czyli Wacławowi II Czeskiemu, który wznosił go w miejscu istniejącej już drewnianej strażnicy. Do budowy użyto ponoć kamieni pochodzących z grodu w Naszacowicach.

Miłujący tę ziemię Jan Wiktor pisał: *"Zapewne w przeszłości wznosiło się tu drewniane dworzyszcze, na którego Kazimierz Wielki wydzwignął budowlę obronną*



na skale, spiętrzył ją dwoma basztami i wieżą, drzwi opatrzył ostrymi łukami, a nad izbami rozpiął kute w kamieniu żebra, dźwigające gotyckie sklepienie”.

Że pierwsze fortyfikacje miejskie Nowy Sącz otrzymał jeszcze za panowania Wacława, nie ulega wątpliwości, skoro w jednym z przywilejów zwalnia on mieszczan od cła i danin z przeznaczeniem zysku na reperacje murów. Podobnie Władysław Łokietek, po pożarze miasta w 1331 r., nadał mu znaczne ulgi, polecając uzyskane w ten sposób kwoty użyć na naprawę “blancas”. Wreszcie, w 1368 roku, Kazimierz Wielki zezwala na poszerzenie Bramy Młyńskiej, widać już wtedy istniejącej. A więc teza, że dopiero właśnie ostatniemu z Piastów zawdzięcza Nowy Sącz mury obronne, nie jest prawdziwa. Prawdopodobnie więc i dzieje sądeckiego zamku rozpoczęły się wcześniej, niż to dotychczas zakładano.

W pierwotnym (nieznanym nam bliżej kształcie), sądecki zamek przetrwał do pożaru w 1611 roku. Miał wówczas jedną wieżę, 2 baszty i budynek o 25 komnatach.

Podczas odbudowy w latach 1611 - 1615 nadano mu kształt renesansowy i rozbudowano. Liczył on już ok. 40 komnat. Początek końca rozpoczął się jednak wkrótce, bo wraz z najazdem Szwedów.

Zniszczenia wojenne pogłębiły pożary w 1768 i 1769 roku. Proces postępującego upadku próbował w 1793 r. zahamować rząd (już austriacki), który urządził w zamku magazyny wojskowe.

W 1831 roku Żegota Pauli pisał: *“Wjazd do zamku przez bramę wielką, wewnątrz dziedziniec szeroki, na którym nieraz kruszono długie drzewce[tj. walczone na kopie], i studnia głęboka. Gmach duży, wysoki, z którego dziś spodnia część i jedno piętro pozostało, służył za pomieszkanie; sale, mianowicie dolne, są obszerne; powyżucano z nich niedawno marmurowe kominki, a po śladach dawnych malowideł rozpina pająk spokojnie swoją tkanę. Mury za gmachem znacznej grubości,*



wysokości, kończą się u wierzchu cieńszym murem z porobionymi dziurami do strzelania, koło których żołnierze wygodnie stać mogli. Z jednego rogu wieża czterograniasta, mająca w górze różne architektoniczne ozdoby. Jest także ku zachodowi druga podobna, lecz do połowy zniesiona wieża”.

W latach międzywojennych zamkowe pomieszczenia poddano renowacji, w 1938 r. otwarto w nich muzeum. W 1945 roku, w przeddzień zajęcia miasta przez Armię Czerwoną, potężna eksplozja rozszarpała tę najcenniejszą pamiątkę miasta, obracając ją w ruiny.

Nowosądecki zamek był nietypową budowlą, wkomponowaną w miejskie mury obronne, i najpewniej otwartą od strony miasta. Możliwe jest jednak, że choćby ze względów porządkowych istniał jakiś rozgraniczający mur z bramą. Trudno jednak powiedzieć na ten temat coś bliższego.

Od zachodu i północy bronił go dodatkowy łańcuch murów, zawalonych na skutek ich podmycia przez powódź w 1812 roku.

Do dziś zachowały się mizerne szczątki na północno - zachodnim narożu skarpy, tylko częściowo zrekonstruowane. Baszta Kowalska, przez wielu niesłusznie nazywana “zamkiem”, nigdy nie wchodziła w jego skład - była bowiem fragmentem miejskiego systemu obronnego.

OBIDZA (gmina Łącko)

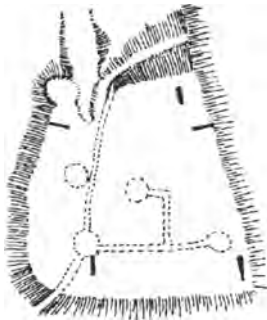
Znajdują się tu podobno pozostałości dawnego gródka.

OLSZANKA (gmina Podegrodzie)

Według niektórych informacji, istniał tu niegdyś gród wiślański.

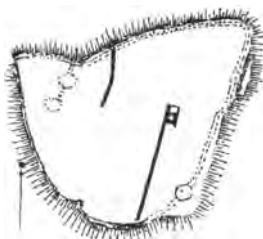
PODEGRODZIE (gmina)

GROBLA. Na terenie otwartej, łużyckiej, a później wiślańskiej osady, w IX - X wieku wzniesiono gród, istniejący do połowy XIII w. Inni badacze datują jego istnienie na X/XI - XIII wiek. Zbudowany był on na planie trójkąta, otoczony drewniano - kamienno - ziemnym wałem (szer. średnio 5 m), trzykrotnie palony i odbudowywany. Część mieszkalna znajdowała się w południowej części, na północnej znajdował się majdan. Drogi dojazdowe i chodniki wyłożone były otrockami. Równoległe do wału ciągnęły się zabudowania mieszkalne. Istnienia budowli kamiennych nie stwierdzono. W grodzie znajdował się jednak kościół, najprawdopodobniej romański, z XI w., stojący tym samym miejscu co obecny, otoczony cmentarzem. Najpewniej tu właśnie mieściła się siedziba



kasztelana sądeckiego, przed przeniesieniem jej do Nowego Sącza.

ZAMCZYSKO. We wsi znajdują się także pozostałości drugiego, niewielkiego grodu, w swych początkach również łużyckiego (ok. 600 lat p.n.e.). W czasach historycznych zasiedlony był jeszcze na przełomie X i XI wieku, a później opuszczony przez mieszkańców, być może w wyniku pożaru. Budynki mieszkalne zajmowały północną i wschodnią krawędź wzgórza, natomiast główne zabudowania znajdowały się w północno - wschodnim narożu. Część południową zajmował majdan, przez który przechodziła brukowana droga.



ROŻNÓW (gmina Gródek n/Dunajcem)

Na wzgórzu Łaziska, górującym nad dość ruchliwą szosą, wznoszą się niszczące ruiny zamku zbudowanego przez rodzinę Rożnów (Rożenów) w latach 1336 - 1370. Nie brak jednak przypuszczeń, że istniała w tym miejscu jeszcze starsza, bo drewniana fortalicja, pochodząca z XIII wieku, własność Gryfitów.

Na przełomie XIV i XV wieku Rożnów był własnością Zawiszy Czarnego, ożenionego z Barbarą Rożnowną, po czym przeszedł na własność rodziny Tarnowskich.



Była to budowla w kształcie wydłużonego prostopadłościanu 44 x 20 m, z półokrągłą wieżą przybudowaną do południowego boku. Opuszczony prawdopodobnie w związku z projektowaną budową nowego zamku (Tarnowskich) i od tego czasu w postępującej ruinie. Zachowane nikłe szczątki jednego

z murów narożnikowych i oszkarpowanej baszty. Niewiele, bo - jak pisał Jan Wiktor (chyba jednak przesadnie) - *“jeszcze w r. 1920 widziano sklepienie, ścianę kaplicy z gotyckim oknem, w której Zawisza miał brać ślub. Runęły. Czasem z gruzów i zielsk wyłoni się strzęp żelaza zżartego rdzą, może to kawał hełmu, może pancerza, a może miecza wstawionego walką o wielkość państwa”*.

U podnóża starego zamku, w dolinie Dunajca, w połowie XVI wieku zaczęto budowę najnowocześniejszej w zamierzeniach twierdzy na ziemiach polskich. Pomysłodawcą był Jan Amor Tarnowski, ożeniony z wnuczką Zawiszy Czarnego - Barbarą (zm. 1510). Ich syn, hetman wielki koronny Jan Tarnowski, kontynuował dzieło ojca do swojej śmierci (1561). Budowy nigdy nie dokończono i nawet nie wiemy na pewno, jaki miała przybrać ostateczny kształt.

Wiadomo tylko, że została ona pomyślana jako "palazzo in fortezza" (pałac plus forteca), łącząca wymogi ówczesnej wiedzy inżynieryjno - wojskowej z maksimum wygód w czasie pokoju.



Zmiana koncepcji budowania fortec została wymuszona rozwojem artylerii, zarówno jako broni ofensywnej, jak i obronnej. Rożnowska twierdza została najpewniej zaprojektowana na planie zbliżonym do prostokąta 100 x 175 metrów. Do naszych czasów ocalał beluard (bastion) o murach grubości do 3 m, sklepienie kopuły wynosi ok. 1 m., a jej rozpiętość do 16 m. We wnętrzu ślady ganku i wiodącej do niego rampy. Strzelnice krzyżowe: oddzielne dla artylerii i broni ręcznej. Całość pokryta była z wierzchu warstwą ziemi, stąnowiącej być może dodatkową ochronę przed eksplozjami pocisków armatnich.



Zachował się także fragment fosy, muru oraz budynek bramny o trzech kondygnacjach, założony na planie prostokąta, z dwiema sieniami i dwiema bramami w dwóch poziomach, jedna nad drugą. Mieściła się w niej kiedyś ludwisarnia, a potem gorzelnia. Zapewne właśnie stąd wywodzi się miejscowa nazwa tego budynku - "Zbrojownia".

Żegota Pauli w swoich wędrówkach po Sądecczyźnie nie ominął także Rożnowa i tak opisywał widziane przez siebie resztki twierdzy: *"... pod wielkim kamieniem czterograniastym są schody na dół prowadzące, chodnika tego dla wilgoci i wody nie można całkiem zmierzyć. Podług podania kończy się on w gruzach zamkowych"*.

RYTRO (gmina)

Nazwa ryterskiego zamku - według Długosza - pochodzi od niemieckiego wyrazu Ritter (rycerz), gdyż mieli go zbudować niemieccy raubritterzy (rycerze - rabusie). Według innych, wzniesiony został (jako stróża) przez Teodora Świebodzica za czasów Henryka Brodatego; jeszcze inni przypisują "ojcostwo" zamku Wacławowi II, a nawet Bolesławowi Chrobremu. Faktem jest, że Rytro wymienione zostało dopiero w przywileju Władysława Łokietka dla starosądeckich klarysek w roku 1320 jako "castrum Ritter".

Jego początki są jednak wcześniejsze, co najmniej XIII - wieczne. Już w 1240 roku miał on być własnością kasztelana Piotra Wydźgi, który w swym rzekomym "testamencie" (cytuje go Długosz w *"Liber Beneficiorum"*), podał wskazówki, niestety mało czytelne, o ukrytym nieopodal skarbie. Zamek pełnił funkcję stróży oraz komory celnej i był zamieszkały do połowy XVI wieku.

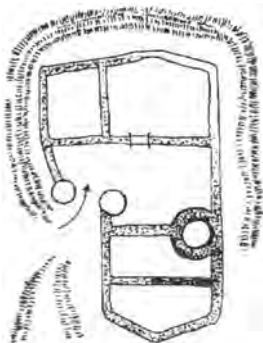


Jednak już w 1580 roku Marcin Bielski pisał, że *“zamek jest barzo zniszczony”*, a w niespełna 100 lat później (w roku 1658), ks. Fr. Petrykowski określił go jako ruinę.

O ile możemy wnioskować, najpierw zbudowano basztę, być może już ok. XI wieku - i to bez żadnego wejścia w przyziemiu. Nawet sami jej obrońcy musieli używać drabin, oczywiście zawsze gotowych do usunięcia w razie niebezpieczeństwa. Dodatkową osłonę stanowił przygródek chroniony wałami ziemnymi i fosą.

Dalsza rozbudowa mogła nastąpić w czasach Łokietka; dobudowano ponoć wtedy całą *“resztę”*: jeden niewielki budynek i mur otaczający dziedziniec. Dominantę stanowiła jednak po staremu wieża, która, według (teoretycznych oczywiście) obliczeń, mogła dochodzić nawet do 18 metrów wysokości.

Ksiądz Sygański przed niemal stu laty widział jeszcze *“... ruiny pokryte mchem i drzewami, przedstawiające zewnętrzne ściany piętrowej budowli i większą część dwupiętrowej, grubej, okrągłej baszty”*.



Do naszych czasów przetrwała znikoma już chyba część wieży, fragment muru ze strzelnicą i z roku na rok coraz bardziej zanikające ślady prawie już zasypanej fosy. W ostatnim czasie dokonano częściowej rekonstrukcji muru obwodowego.

A na szczęśliwego znalazcę nadal czekają skarby pozostawione w podziemiach ryterskiego zamku, których strzeże *“pies w postaci koguta”*. Nie wiem, co to może być: ale kto odgadnie tę zagadkę, może odnajdzie i skarby?

Dodajmy jeszcze, że właśnie po okolicach Rytra hasał w książce Marii Kownackiej *“Rogaś z Doliny Roztoki”*, nie lękający się błakającej się tutaj także zjawy rycerza.

SIEDLISKA (gmina Bobowa)

Na cyplu wzgórza wysuniętego w dolinę rzeki Biała widoczny jest zarys wczesnośredniowiecznego grodziska. Na jego terenie znaleziono zabytki z XIII w.

STARY SĄCZ (gmina)

Lokalne podania o grodzie (później zamku) mającym istnieć niegdyś na Miejskiej Górze, poparte zostały w swoim czasie przez lokalnego historyka Wiktora Bazieliha. Wizja lokalna nie potwierdziła jednak tej hipotezy, brak także o nim jakichkolwiek wzmianek źródłowych, co w przypadku budowli istniejącej podobno do 1656 roku, jest absolutnie niemożliwe.

TĘGOBORZE (gmina Łososina Dolna)

Według tradycji stał tu niegdyś zamek. Po jego zniszczeniu, jeden z zamków drzewianych umieszczono w kościele w Zbyszycach. Pisał Ksawery Pruszyński: *"... tu gdzie krzyż tylko stoi, był kiedyś zamek tęgoborski"*.

TYLICZ (gmina Krynica)

Autor monografii Muszyny, Jan Bębynek, podaje, że *"pozostałością z czasów Kazimierza Wielkiego są gruzy zamku, dziś już mało widoczne. Było więc i tu castrum, podobnie jak w Muszynie, choć o mniejszych rozmiarach"*. W jednej z ksiąg sądowych klucza muszyńskiego znajduje się również notatka: *"Działo się w zamku tylickim dnia 14 sierpnia anno 1670, A.F. z Naszków Naszkowski, starosta muszyński"*.

WILCZYSKA (gmina Bobowa)

Wśród miejscowej ludności przetrwała pamięć o XVI - wiecznym (lub jeszcze wcześniejszym) *"fortalicjum"*. Do dziś nie pozostał po nim jednak żaden widoczny ślad.

WITOWICE (gmina Łososina Dolna)

Istniał tu zameczek w stylu włoskiego renesansu z wysoką, kwadratową wieżą. Zbudował go Jan Wiernek z Łososiny w roku 1626. W stanie mieszkalnym przetrwał do roku 1818, ostatecznie rozebrany w 1822 r.



WOJNAROWA (gmina Korzenna)

"Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego" podaje pod nazwą tej miejscowości, że *"...na górze Trzeblin znajdują się szczątki starych budowli"*. W 1968 roku badania archeologiczne potwierdziły istnienie dawnego zamczyska ze śladami wałów.

ZABRZEŻ (gmina Łącko)

Na lewym brzegu Kamienicy u jej ujścia do Dunajca, na skalistym szczycie Babiej Góry, widoczne są pozostałości grodu o początkach być może łużyckich. Większość założenia, w kształcie elipsy lub okręgu, o średnicy ok. 30 m, powstała



jednak w XIII/XIV w. i później. Rozpoznano ślady fosy i muru kamiennego grubości ok. 3,5 m. Być może była to - przynajmniej w późniejszym okresie - rezydencja zarządców dóbr klarysek, ostatecznie zniszczona przez pożar. Gród ten bywał czasem identyfikowany z Lemieszem, ale chyba bez podstaw.

Nazwa Babiej Góry ma pochodzić od starej kobiety, którą tu ongiś pożarł smok.

W przysiółku Boczków, na cyplu zwanym Czubań, zachowany jest rów, tworzący wewnętrzną płaszczyznę o średnicy 8 m. Niestwierdzenie żadnej warstwy kulturowej oraz minimalna powierzchnia nie pozwalają jednak chyba na snucie zbyt daleko idących przypuszczeń.

Na innym jeszcze wzgórzu, gdzie rośnie las zwany "Podzamcze", nieopodal Wietrznicy, miał się znajdować inny jeszcze gródek. Brak o nim jednak jakichkolwiek wiadomości.

ZAGORZYN (gmina Łącko)

Był tu niegdyś podobno gródek, być może mały, rycerski zameczek. Prowadzone tu badania powierzchniowe nie ujawniły jednak żadnych zabytków.

ZBYSZYCE (gmina Gródek n/Dunajcem)

W XVII wieku wzniesiono tu dwór obronny: drewniany budynek na wysokiej, kamiennej podmurówce z mansardowym, załamanym dachem i z czterema murowanymi basztami alkierzowymi na rogach. Późniejsza przebudowa zatarała jego obronny charakter, nadając dworowi kształt klasycystycznej, szlacheckiej rezydencji.

Również w Zbyszycach znajduje się unikalny zabytek sakralnego budownictwa obronnego. Jest to kościół (z połowy XV wieku), którego mury mają u podstawy 1,5 m grubości, a w bocznych ścianach zachowane są otwory strzelnicze w kształcie



leżących poziomo szpar, ukośnie rozszerzonych ku środkowi. Widoczne do dziś ślady zakopceń świadczą, że owe strzelnice były kiedyś "w użyciu" - choć nie wiemy (i pewnie już się nie dowiemy) kto z nich strzelał, kiedy i do kogo.

ZNAMIROWICE (gmina Łososina Dolna)

Istniała (nie potwierdzona przez nowsze badania) teza o funkcjonowaniu tutaj XIII - wiecznego grodu.

1. BIAŁOWODA - schematyczny plan grodu
2. BIEGONICE - położenie grodu
3. CHEŁMIEC - schematyczny plan grodu
4. GRÓDEK n/Dunajcem - schematyczny plan zamku
5. JEŻÓW - dwór (według rysunku S.Wyspiańskiego z 1889)
6. KURÓW - schematyczny plan grodu
7. MARCINKOWICE - widok na dawny gród
8. MASZKOWICE - schematyczny plan grodu
9. MUSZYNA - ruiny zamku, wg akwareli N.Ordy z poł. XIX w.
10. NASZACOWICE - schematyczny plan grodu
11. NAWOJOWA - pałac Stadnickich (stan obecny)
12. NOWY SĄCZ - zamek i miejskie mury obronne (rekonstrukcja)
13. NOWY SĄCZ - zamek (wg litografii M.B.Stęczyńskiego z 1846 r.)
14. PODEGRÓDZIE: Grobla - schematyczny plan grodu
15. PODEGRÓDZIE: Zamczysko - schematyczny plan grodu
16. ROŻNÓW - ruiny zamku Rożeńów
17. ROŻNÓW - plan części twierdzy Tarnowskich
18. RYTRO - plan ruin zamku
19. WITOWICE - dwór (przerys z litografii E.Kronbacha z 1813 r.)
20. ZABRZEŻ - schematyczny plan grodu
21. ZBYSZYCE - widok kościoła i dworu (według malowidła w oratorium klasztoru Klarysek w Starym Sączu)

rysunki Wanda Zaremba

OD ŁAGRU DO MONTE CASSINO

Stanisław Strzelecki, rocznik 1916, podczas tragicznego września 1939 roku należał do tej grupy żołnierzy, która zagarnięta została przez Sowietów, zajmujących od 17 września wschodnie tereny Rzeczypospolitej. Kilkadziesiąt kilometrów od przedwojennej polskiej granicy wschodniej, w Dubnie, został wraz z kolegami załadowany do okratowanych, bydlęcych wagonów kolejowych i wywieziony do sowieckiego "raju", najpierw do Szepetówki, później w głąb Ukrainy w rejon Donbasu. Od samego początku tej "podróży" śmierć zbierała swoje okrutne żniwo. Po ponad tygodniowym pobycie w jakimś lesie, gdzieś na Ukrainie, bez jedzenia i najprymitywniejszego choćby zakwaterowania, ludzie padali z wycieńczenia, z chorób, umierali na dyzenterię. W Donbasie los nieszczęsnych więźniów trudno by uznać za znośniejszy. Wprawdzie dostali prymitywny dach nad głową, ale traktowanie ich wcale się nie zmieniło. Po latach p. Stanisław Strzelecki wspomina pewien szczegół, a mianowicie beczkę wody, z której pito bezpośrednio ustami, oczywiście dotąd dopóty była ona pełna, potem łapano chciwie wodę, a raczej brudną, cuchnącą ciecz w dłonie, by w ten sposób ugasić pragnienie.

W 1940 roku wywieziono więźniów przez Kijów, Charków, Moskwę, Gorki, Kirow do miasta Kołtłas nad Sewiernąją Dwiną, gdzie załadowano ich na barki. Po dwóch, trzech dniach rzecznej żeglugi wyładowano wynędzniałych ludzi na brzeg i pędzono kilkaset kilometrów przez teren Autonomicznej Komi w kierunku Peczory i dalej w strefę podbiegunową w okolice Workuty. Podczas marszu jedno wydarzenie wyrło się w pamięci mojego rozmówcy szczególnie wyraźnie. - Gdy nas prowadzili na północ od Kołtłasa - opowiada p. Strzelecki - szedł z nami człowiek o nazwisku **Frost**. Był on rusznikarzem i z tej racji, mimo około pięćdziesięciu lat, został powołany do wojska polskiego na kartę mobilizacyjną. Pan Frost był człowiekiem bardzo serdecznym, miłym, wzbudzającym szczerą sympatię. Dopóki mógł wytrzymywał

tempo uciążliwego marszu. Krótkie odpoczynki w dawnych cerkiewkach zamienionych na punkty etapowe nie regenerowały jednak jego sił. Podczas jednego z przemarszów musieliśmy się zatrzymać i ułożyć wyczerpanego staruszka przy drodze. Kiedy zobaczył to enkawudzista, podjechał do nas konno, nakazał dalszy marsz, a wskazując na Frosta rzekł: *teraz odwieziemy go do szpitala*. Nie odeszliśmy zbyt daleko, gdy padły strzały, a za chwilę przygalał strażnik z przedmiotami należącymi do nieszczęsnego pana Frosta.

Pobyt na północy był dla więźniów koszmarem. Aby dać sobie szansę przeżycia budowali prymitywne, drewniane baraki. W warunkach nawet sześćdziesięciostopniowych mrozów, przy głodowych porcjach chleba, zostali przeznaczeni do budowy linii kolejowej. Ciężka, długotrwała praca na północy wymagała dostarczania ciała pożywienia i witamin. Skoro nie można było zdobyć tego pierwszego, starano się zagwarantować przynajmniej to drugie. Obozową specjalnością było moczenie w wodzie szpilek sosnowych i wypijanie w ten sposób przyrządzonego zielonego napoju, ratującego przed śmiercią. Mimo to mniej odporni, słabsi fizycznie umierali. - W obozie - wspomina mój rozmówca - panował szkorbut i dyzenteria, prawie wszyscy mieliśmy kurzą ślepotę. Ja chorowałem na biegunkę i tyfus plamisty. Przeżyłem, ponieważ wypracowałem sobie swoistą "terapię". Ślepotę leczyłem zjadaniem wyrzucanych przez bojców niesolonych rybich jelit, a ściślej tłuszczu, który pozostawał na niejadalnych szczątkach. Na biegunkę i krwawą dyzenterię stosowałem węgiel z palonego chleba lub ze spalonej okorowanej brzozy. Żyłem, ale sił miałem coraz mniej. Ja, mocny kiedyś mężczyzna, który ważyłem wcześniej 88 kg., straciłem dokładnie połowę swojej wagi. W końcu byłem tak osłabiony, że trafiłem do obozowego "szpitala", w którym nie leczono nas wcale, niemniej zwalniano czasowo od pracy.

Ten fakt, a przede wszystkim zbawienny dla wielu obywateli polskich w Rosji układ Sikorski-Majski z lipca 1941 roku, otwierający drogę do wolności z tamtejszych więzień i łagrów, dał p. Strzeleckiemu i jemu podobnym jedyną szansę na przeżycie. Wykorzystał ją bez wahania. We wrześniu 1941 roku został zwolniony z obozu. Szedł do polskiej armii o własnych siłach, ale inni wycieńczeni i schorowani musieli być prowadzeni przez zdrowszych i mocniejszych. Zdążyli do rejonu Kujbyszewa, do miejsca zgrupowania w Tockoje, Buzułuku i Tatiszczewie. Stanisław Strzelecki, już jako żołnierz, został przerzucony do Uzbekistanu, gdzie wojsko borykało się z najbardziej elementarnymi potrzebami. W marcu 1942 roku szef zaopatrzenia Armii Czerwonej zawiadomił gen. Andersa, iż zmniejsza liczbę racji żywnościowych dla Polaków z 70 tys. do 26 tys. Moskwa rozpoczęła swoją grę polityczną, która niebawem zakończyła akcję werbunkową do wojska polskiego i doprowadziła w dwóch etapach do ewakuacji armii polskiej z Rosji. Szczęśliwie dla Stanisława Strzeleckiego znalazł się on w siedemdziesięcioletniej grupie ludzi, która zdołała opuścić ZSRR. Reszta, szacowana na setki tysięcy pozostała.

- Z Krasnowodzka przyłynęliśmy do Persji - opowiada p. Strzelecki. - Po przebyciu kwarantanny przyjechaliśmy do Teheranu. Nie zagraliśmy tam miejsca zbyt długo. Niebawem przewieziono nas nad Zatokę Perską i stamtąd przetransportowano statkami do Karaczi. I tutaj pobyt był krótkotrwały. Czekala nas kolejna podróż tym razem do Adenu, a następnie przez Morze Czerwone do Egiptu i wreszcie kolejną przejazd do Palestyny. Tam otrzymaliśmy zakwaterowanie. Tam wiosną 1942 roku z oddziałów Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich wslawionych walkami na Pustyni Libijskiej i z żołnierzy przybyłych z Rosji sowieckiej powstała moja jednostka - 3. Dywizja Strzelców Karpackich.

W październiku 1942 roku przesunięto 3. DSK do Iraku wraz z innymi jednostkami Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie, by zabezpieczyć pola naftowe Kirkuku. Podczas pobytu dywizji w Iraku, w połowie 1943 roku, odbywał na Bliskim Wschodzie inspekcję Władysław Sikorski. Śmierć premiera i Naczelnego Wodza w drodze powrotnej do Londynu, w katastrofie gibraltarskiej, była dla żołnierzy ciosem, choć to właśnie tam wśród wojska polskiego na Wschodzie, pomiędzy najwyższą kadrą oficerską, doszukują się historycy głównych oponentów polityki Sikorskiego, która nastawiona była na ułożenie stosunków z Rosją. Przypomnijmy, że mniej więcej w tym samym czasie dowództwo nad 3. DSK objął gen. **Bronisław Duch**, zastępując na tym stanowisku gen. **Stanisława Kopańskiego**. Później nastąpiło jeszcze przesunięcie jednostki do Egiptu i wreszcie, w ramach 2. Korpusu, przewiezienie transportami morskimi do włoskiego Tarentu. Trzon 2. Korpusu oprócz 3. DSK tworzyły: 5. Kresowa Dywizja Piechoty, 2. Brygada Pancerna i 2. Grupa Artylerii. Łącznie 47 tys. żołnierzy, 160 czołgów, 468 samochodów, 230 dział polowych, 250 armat przeciwpancernych, 84 moździerze. 23 marca 1944 roku do dowódcy 2. Korpusu gen. Andersa przybył dowódca brytyjskiej 8. armii i poinformował, że 8. armia otrzymała zadanie przełamania obronnej linii niemieckiej, tzw. linii Gustawa, której najsilniejszym punktem było wzgórze Monte Cassino. Co było dalej opisane zostało we wspomnianej książce Melchiora Wańkowicza.

Mnie ciekawiło, jak wspomina słynną bitwę jej czynny uczestnik. - Byłem w artylerii, w pułku przeciwlotniczym - mówi p. Strzelecki. - Usługiwaliśmy czterdziestomilimetrowe działa Buforsa. Generalnie mieliśmy za zadanie osłaniać piechotę. Działa były tak skonstruowane, że w razie potrzeby mogliśmy używać do nich pocisków przeciwpancernych. W warunkach górskich wykonanie naszego zadania było utrudnione. Aby móc strzelać na wprost i skutecznie razić pozycje niemieckie trzeba było wyciągać na zbocza części rozebranych armatek - osobno lufę, podwozie i kołyskę - następnie montować te elementy, usadowić działo i wtedy dopiero strzelać do Niemców. Gdy jednak nieprzyjaciół po pewnym czasie orientował się w naszym położeniu nusieliśmy jak najszybciej zmieniać pozycję, która była obkładana przez artylerię przeciwnika. Mimo to sytuacja artylerzystów pod Monte Cassino była



*Stanisław Strzelecki
w towarzystwie
zaprzyjaźnionego
Włocha.*

stosunkowo bezpieczna. Najbardziej ucierpiała piechota i saperzy. W wielu miejscach, przed polami, w które wstrzelani byli Niemcy usadowieni na wzgórzach, ustawione były tablice z napisem: *Chcesz żyć jedź szybko!* W takiej sytuacji saper na motocyklu zatrzymywał się, poprawiał okulary, żegnał się i na pełnym gazie gnał w strefę powierzonego mu zadania, gdzie nie mogły go dosięgnąć pociski nieprzyjaciela. Nie trzeba specjalnie tłumaczyć, że taka jazda nie zawsze doprowadziła do celu. Szczególne znaczenie dla nas miało i to, że saperzy zakładali w nocy wzdłuż dróg biegnących pod wzgórzami siatki maskownicze. Pod taką osłoną w miarę bezpiecznie mogli przemieszczać się żołnierze, przejeżdżać pojazdy niewidoczne dla wroga.

A jednak, pomimo legendarnej waleczności i ofiarności batalionów Kresowej i Karpackiej pierwsze natarcie załamało się. Od 12 maja do 16 przygotowywano kolejne. Z 17 na 18 maja 2. Korpus ponowił atak. O godzinie 10.20 nad murami klasztoru ukazała się biało-czerwona flaga. Wkrótce potem amerykański myśliwiec nadleciał nad ruiny Monte Cassino i zrzucił wiązkę róż. Minęło 50 lat od jednego z największych zwycięstw oręża polskiego przez obiektywnych obserwatorów ocenianego zawsze niezmiennie wysoko. Bitwa okryła 2. Korpus żołnierską sławą. O żołnierzach Kresowej i Karpackiej wypowiedziano wiele wspaniałych słów. Warto przytoczyć przy tej okazji, raz jeszcze, lakoniczne, ale wymowne zdanie, które napisał gen. **Clark**, dowódca 5. armii amerykańskiej, biorącej udział w walkach we Włoszech: *“Korpus Polski, wspaniała formacja bojowa, sprawił to, czego nie potrafiliśmy wszyscy: zdobył Monte Cassino”*. Uczestnikowi bitwy, p. Stanisławowi Strzeleckiemu, największą satysfakcję sprawia docenienie andersowców po latach nieprzyjaznej ciszy przez oficjalne czynniki polskie. Dowodem tego było objęcie protektoratu przez Prezydenta RP w 1992 roku nad obchodami Złotego Jubileuszu 3. Dywizji Strzelców Karpackich, a także powstanie dwa lata wcześniej Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy Sił Zbrojnych na Zachodzie “Karpaczczy”, do którego przynależy p. Strzelecki, lwowianin z urodzenia i nowosądeckanin z wyboru.

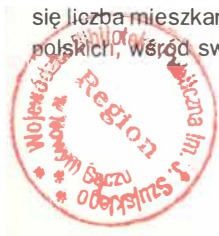
JÓZEF SZUJSKI I JEGO ŻYCIE

Z końcem XVIII wieku następuje najgłębszy upadek miasta Krakowa, jaki przeżyło ono w ciągu tysiącletniej historii. Kraków został odcięty od reszty Małopolski, zabranej przez Austrię w 1772 roku. Życie duchowe koncentrowało się w Warszawie na dworze Stanisława Augusta. Na początku XIX wieku Kraków wraz z przedmieściami liczył około 10 tys. mieszkańców.

Dopiero od 1816 roku Kraków (już jako Wolne Miasto) otrzymał różne przywileje i daleko idącą wolność handlu. Podnosi się życie duchowe. Uniwersytet i szkoły zaczynają się na nowo organizować. W latach 1830-1850 ludność Krakowa zwiększa się do 40 tysięcy, nie ma rozwiniętego na większą skalę handlu ani przemysłu. Powstaje nowe krakowskie mieszczaństwo o silnej domieszce krwi niemieckiej. Synowie rodzin niemieckich, czeskich i francuskich okazują się gorącymi patriotami i Polakami. Po 1815 roku, a w szczególności w okresie powstania listopadowego, nastąpił napływ rodzin szlacheckich i ziemiańskich. Powstają "salony" łączące patrycjat miejski, inteligencję i ziemiaństwo osiedlone w Krakowie.

Po upadku Wolnego Miasta w 1846 roku, Kraków zostaje wcielony za zgodą Prus i Rosji do Austrii, w następstwie czego społeczność miasta jednoczy siły w obronie polskości przeciw germanizacji.

Tragiczne wypadki 1863 roku i następująca po nich walka o zdobycie swobód narodowych dla całego zaboru, zaprowadzenie samorządu miejskiego w Krakowie i okres autonomii w Galicji, są tylko etapami, w których zacierają się różnice stanowe i towarzyskie, powstaje poczucie wspólnych interesów i pewien wspólny rys psychiczny odróżniający krakowian od mieszkańców innych miast polskich. Zwiększyła się liczba mieszkańców, w 1870 roku było ich 50 tysięcy. Kraków, jak żadne z miast polskich, wśród swoich murów posiadał wiele wspaniałych pomników przeszłości;



przez cały wiek XIX rośnie w Krakowie poszanowanie dla nich i zrozumienie ich wartości estetycznej i moralnej. Zwłaszcza w II połowie XIX wieku restauruje się ważniejsze zabytki, jak: Wawel (pierwsza restauracja zamku 1830 r.), Sukiennice (1879). Zostają uporządkowane lub na nowo założone bogate muzea i biblioteki, jak: Biblioteka Jagiellońska, Muzeum Czartoryskich i Muzeum Narodowe.

Od chwili polonizacji Uniwersytetu, a zwłaszcza założenia Akademii Umiejętności, Kraków obejmuje przodownictwo w polskim ruchu naukowym. Uczeni krakowscy (profesorowie Uniwersytetu, kierownicy muzeów i bibliotek) zaczynają stosować dotychczas nieznaną w Polsce, a przejętą z Zachodu nowe metody naukowe, utrzymując, jak Akademia Umiejętności, żywą styczność poprzez wymianę wydawnictw zagranicznych.

W tym tak bardzo trudnym, a jednocześnie bogatym w wypadki historyczne okresie Krakowa, Galicji i całej Polski, przypada życie Józefa Karola Szujskiego.

Karolina Szujka, córka kniazia Antoniego Szujskiego, jesienią 1834 roku jako trzydziestosiedmioletnia panna przeżyła tragedię miłosną. 2 marca 1835 roku wyszła za mąż za szlachcica **Henryka Michałowskiego**, młodszego od niej o osiem lat. W kilka miesięcy po tym ślubie urodził się Józef Jerzy Karol Szujski. Jako słabowity chłopiec, tego samego dnia (16 czerwca 1835 roku), został ochrzczony w tarnowskim kościele katedralnym. Rodzicami chrzestnymi byli **Aleksander Wrecha** - sekretarz CK Stanowego Sądu Szlacheckiego w Tarnowie i **Pelagia z Szujskich**, siostra Karoliny.

Małżeństwo Karoliny z Michałowskim na podstawie wyroków CK Sądu Szlacheckiego w Tarnowie z dnia 17 i 29 marca 1842 roku i 24 stycznia 1843 roku zostało unieważnione.

Trudno wyświecić zagadkę życiową J. Szujskiego. W Nowym Sączu w czasach austriackich kursowała plotka, że ojcem Józefa był któryś z Habsburgów i że tej okoliczności zawdzięczał on błyskawiczną karierę polityczną i naukową. J. Szujski unikał przedkładania władzom świeckim i duchownym swojej metryki urodzenia, nie przywiózł jej nawet do Zbyszyc dla załatwienia formalności przedślubnych. Miejscowy proboszcz zanotował w metryce ślubu następujące dane personalne pana i panny młodej: *“Józef Szujski rodem z Kurdwanowa cyrkułu bocheńskiego zamieszkały w Zbyszycach lat 25 oraz Joanna Jełowicka lat 20 córka Edwarda i Ludwika rodem z Janczyn cyrkułu brzeżańskiego”*. Także świadectwo ukończenia siódmej klasy gimnazjalnej nie podaje imienia ojca. Czytamy tam: *“urodzony 16 czerwca w Tarnowie ojciec zmarł, matka Karolina”*. **Stanisław Tarnowski**, kolega z ławy szkolnej J. Szujskiego i jego powiernik, w jednej ze swoich prac ani słowem nie wspomniął o ojcu Józefa, a o matce jego, Karolinie, pisał tak: *“matkę kochał nie tylko jak każdy dobry syn, ale najgorętszą miłością swojego serca większego od innych, uwielbiał ją fanatycznie, utrzymywał do śmierci, że wszystko co w nim było*

dobrego, to miał od niej, wziął z jej serca i jej rozumu”.

Ludwik Dębicki, krewny Józefa w swej rozprawie p.t. *“Wspomnienia o Józefie Szujskim”* pisze: *“Dziad Józefa przy cnotach publicznych nie odznaczał się rządem własnego mienia - a ze szczątków fortuny pozostała dla osieroconego Józefa wioska pod Krakowem Kurdwanów, którą utrzymać dla syna było staraniem całego życia jego matki”* ktoś dopisał czarnym atramentem *“Kurdwanów kupił Eug. Dzied. dla Szujsk.”*. Kurdwanów mogła otrzymać Karolina Szujska za krzywdę moralną, a **Eugeniusz hrabia Dzieduszycki** mógł być tylko pośrednikiem w tej sprawie. E. Dzieduszycki był synem Wawrzyńca i Anastazji z hr. Mierów, urodził się 15 lutego 1801 roku, zmarł 6 marca 1857 roku w Krakowie - w tym samym miesiącu i roku zmarła również w Krakowie Karolina Szujska.

Józef Szujski w Tarnowie ukończył szkołę powszechną i sześć klas gimnazjalnych. Lata gimnazjalne w Tarnowie (1846-1852) były bardzo ważne w jego życiu, tutaj jako jedenastoletni chłopiec zaczął czytać i pisać wiersze, a mając szesnaście lat przeżywa pierwszą, młodzieńczą miłość do **Marii Kotarskiej**. Wielki wpływ na młodego Szujskiego wywiera w Tarnowie **Aleksander Skrodzki**, porucznik, weteran wojsk Tadeusza Kościuszki, który był częstym gościem w jego domu. Od niego to młody Szujski odbierał pierwsze wyobrażenia o przeszłości Polski. Ostatnie dwie klasy gimnazjalne VII i VIII ukończył w Krakowie w wyższym gimnazjum im. B. Nowodworskiego, gdzie zespół grona nauczycielskiego, a między innymi niepospolity nauczyciel historii i literatury polskiej **Zygmunt Sawczyński**, oraz towarzystwo zdolnych kolegów S. Tarnowskiego i **T. Wojciechowskiego**, oraz **J. Matejki** wyrabiają w nim szerokie spojrzenie na świat. W klasie należał do najzdolniejszych uczniów, był karny i obowiązkowy. Egzamin dojrzałości złożył 6 października 1854 roku z wyróżnieniem. *“Rzetelność, wstręt do pozoru, do fałszu, do udawania były jednym z jego znamion jako uczonego i jako człowieka”*. Wszystkie te zalety Szujski już posiadał i wyszedł z gimnazjum nie tylko nad wiek swój wykształcony, ale i z pewnością, i stałą podstawą naukową.

Z gimnazjum wyniósł także zamiłowanie do studiów historycznych, do filologii klasycznej i literatur współczesnych. Domowej pilności zawdzięczał znajomość języka francuskiego, angielskiego i włoskiego, znajomość łaciny, greki i języka niemieckiego wyniósł ze szkół. Zadaniem jego życia była praca naukowa, a w szczególności na polu historii polskiej, a także zamiłowanie do poezji i dramatu. Wiele czasu poświęcał także na studia filologii, literatur nowożytnych i filozofii, pracując naukowo w czytelni Biblioteki Jagiellońskiej.

Studia wyższe J. Szujskiego nie przebiegały systematycznie. W październiku 1854 roku zapisał się na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, w drugim półroczu zmienia kierunek studiów z chęci nabycia podstaw prawnych na Wydział

Prawa UJ, gdzie słucha wykładów prawa rzymskiego. Jesienią 1856 roku zapisał się na filozofię, w drugim półroczu roku akademickiego nigdzie nie uczęszczał (przebywał w Zbyszycach). Na zimowe półrocze 1857/58 wraca na uniwersytet. Studiuje historię austriacką, literaturę polską i niemiecką. Na sesję letnią 1858 roku przeniósł się na Uniwersytet Wiedeński, gdzie studiował historię powszechną i filologię. Będąc w Wiedniu, jak nigdy w życiu, tak żywo nie czuł się Polakiem, tęskni za krajem, za ziemią krakowską i Sądecką. W Wiedniu zakończyła się jego nauka uniwersytecka w 1859 roku, bez prawdziwego zakończenia.

W marcu 1857 roku zmarła Szujskiemu matka. Była kobietą wzniosłego umysłu, cała oddana wychowaniu jedyne go syna, który był dla niej jedynym celem życia i całym światem. Wielki ból po stracie matki, tajemnica cierpienia, nauczyła go więcej o życiu niż dotąd wiedział. W okresie żałoby przerwał studia i przeniósł się do Zbyszyc koło Nowego Sącza. W Zbyszycach bywał już wcześniej, tutaj z matką spędzał prawie każde wakacje.

Zbyszyce i ziemia sądecka dla Szujskiego zawsze miały urok wspomnień lat dzieciennych. W notesach Józefa pełno jest wierszy i rysunków Zbyszyc i okolic. W Zbyszycach, wiosce nad Dunajcem, znajdował się dworek wuja **Piotra Szujskiego**. Był on okazałym budynkiem o galeriach i kolumnach, wznosił się na wysokim wzgórzu, a otoczony był ładnym parkiem oddzielającym go od zabudowań dworskich i wiejskich.

Józef Szujski wywierał wielki wpływ w całej okolicy, tutaj znalazł kilku sąsiadów z wyższym wykształceniem, z którymi się przyjaźnił. Uchronił on szlachtę tego regionu, znaną z gorącej miłości ojczyzny, od bałamutnych wpływów dziennikarskiej frazeologii. Dzięki temu podniósł się poziom intelektualny obywateli tych stron, czego wyrazem było to, że w każdym dworze można było spotkać wartościowe książki.

Przebywając na ziemi sądeckiej zajmował się redakcją pisma humorystycznego *“Kwiczoly”*. *“Kwiczoly”* i *“Łosie”*, humorystyczne nazwy szlachty sądeckiej, szlachta uboższa *“Kwiczoly”* osiadła w górach, w kulturze była więcej zacofana, a w opiniach więcej liberalna, natomiast szlachta zamożniejsza, *“Łosie”*, to mieszkańcy dolin naddunajskich, ukierunkowana była bardziej konserwatywnie.

W Zbyszycach w 1855 roku poznał pannę **Joannę Jełowicką** swą przyszłą żonę, siostrę Tekli, drugiej żony wuja, Piotra Szujskiego. W 1858 roku prosi wuja o pośrednictwo w zaręczynach. Matka panny przyjęła oświadczenia stawiając warunek, iż będą mogli się pobrać, gdy Szujski dostanie stałą pracę.

Wakacje 1856 roku, dla poratowania zdrowia spędzał z matką w Krynicy, gdzie przed ludźmi udaje wesołego, gra w bilard, a nawet tańczy. Tutaj poznaje **Henrykę Mierówną**, córkę austriackiego oficera, w której zakochał się z wzajemnością. Niestety, Mierówna musiała wyjechać z Krynicy, a Józef wrócił z uczuciami do Joanny Jełowickiej.

Po zakończeniu studiów w 1859 roku Szujski udaje się na wieś do Buchcic, gdzie przebywa u rodziny **Dębickich**. Tutaj poświęca się gospodarstwu, zajęciom literackim oraz pedagogicznym. Przyczyną tej decyzji był fakt, że z końcem 1858 roku Szujski został objęty nadzorem policyjnym, konfidowany w jednym miejscu, którego bez zezwolenia władz opuszczać nie mógł. Odmówiono mu także paszportu w celu wyjazdu za granicę dla studiów archiwalnych. Na wielokrotne zapytania u władz nie umiano mu wykazać żadnej winy. Sam mówił tak: *“jakoż, mogę powiedzieć sumiennie, nie było żadnej”*. Zarzucono Szujskiemu tylko to, że miał bardzo dużo popularności u młodzieży, która wzbudzała podejrzenie władz. Żył w kręgu przyjaciół, wśród których krzewił zamiłowanie rzeczy ojczystych z pracy na polu nauki, którzy nie czuli potrzeby mieszania się czynnie do polityki jako niewłaściwej dla młodych.

W 1860 roku Szujski zaczął myśleć o zrobieniu doktoratu, a jako politycznie podejrzany, nie miał szans na uzyskanie profesury gimnazjalnej. Przygotowanie do pierwszego egzaminu doktorskiego, który planował złożyć w kwietniu, podjął w Zbyszycach, gdzie uczył się 12 godzin na dobę.

Dnia 21 stycznia 1861 roku w Zbyszycach odbył się ślub Józefa Szujskiego, liczącego 26 lat, z Joanną Jełowicką, lat 21. Po ślubie przez 6 miesięcy przebywał we Lwowie; zaczął się nowy okres w jego życiu. Tutaj, pod wpływem księgarza lwowskiego **Karola Wilda**, dojrzewa w nim myśl napisania podręcznika do historii Polski. Poszukiwania historyczne skłoniły go do kolejnego pobytu w Krakowie, a także we Lwowie. Majątek nie wystarczał na utrzymanie rodziny, pracę dla nauki poświęcił pracy dla chleba. Tego samego roku został członkiem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, a w 1869 roku członkiem Towarzystwa Nauk w Poznaniu.

Józef Szujski obdarzony wyższym rozumem niż przeciętni mu współcześni, a także zmysłem politycznym, przed rokiem 1863 jeszcze niezbyt wyrobionym, w chwili wybuchu powstania styczniowego wierzył w jego zwycięstwo. Pod koniec lutego 1863 roku był pod wpływem krakowskiej “Ławy” spiskowej, organizacji politycznej, która była związana ze spiskiem warszawskim. Szujski, osobiście nie będąc członkiem krakowskiej “Ławy”, wydawał w tym okresie pismo *“Naprzód”*, które było oficjalnym organem Rządu Narodowego na Kraków. Do 17 sierpnia 1863 roku wyszło 16 numerów.

Krakowska “Ława”, w marcu 1863 roku, wysłała J. Szujskiego i jego młodszego kolegę Jana Matejkę z transportem karabinów, który dostarczyli do obozu **Langiewicza** w Goszczy. W czasie powstania Szujski kilkakrotnie odwiedzał “Biuro” krakowskie, a nawet przez pewien czas z nim współpracował. Dla grona krakowskiego powody uczestnictwa w powstaniu były takie same, co powody trwania przy przegranej ich zdaniem sprawie. Upadek ruchu zbrojnego spowodował stanowczy zwrot w politycznej orientacji Szujskiego. Nastąpiło to na przełomie roku 1863/64, a samo uczestnictwo w powstaniu zostało przerwane przez bieg wypadków. Tylko jeden

Szujski ze ścisłego grona przyjaciół uniknął represji - St. Tarnowski, **St. Koźmian**, **L. Wodzicki** zostali skazani na więzienie. Sam Szujski okres powstania styczniowego nazywał najstraszliwszym okresem swojego życia. Dokumentem zmiany poglądów są *“Dzieje Polski”* - pierwsza część tego dzieła powstała przed powstaniem, a ostatnia po upadku.

Teoria Szujskiego - zgubnego, anarchicznego charakteru Polaków - miała wyraźny sens polityczny *“szło o wyperswadowanie narodowi polityki powstańczej”*.

W 1866 roku ideowa przemiana Szujskiego już została dokonana. Z dawnymi, starymi przyjaciółmi St. Tarnowskim, St. Koźmianem i L. Wodzickim założył Szujski organ konserwatywny *“Przegląd Polski”* i sformułował pełny program swojej grupy w głośnej broszurze, wydanej w 1867 roku *“Kilka prawd z dziejów naszych. Ku rozważeniu chwili obecnej”*. Ostre potępienie znalazła w niej działalność konspiracyjna (liberum conspiro) i walka powstańcza, której autor przeciwstawiał pracę organiczną w ramach państwowości austriackiej, w ścisłym związku z katolicyzmem. Od tego okresu aż do śmierci J. Szujski był głównym historiozofem, ideologiem stańczyków, chociaż jego udział w publikacji, od której stronnictwo wzięło nazwę, a mianowicie *“Tece Stańczyka”* (1869) był niewielki i niezbyt istotny. Od tego też czasu był naczelnym przedstawicielem krakowskiej szkoły historycznej.

W listopadzie 1868 roku Szujski złożył podanie do Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, w którym ofiarował swoje usługi i prosił Wysoki Wydział o przypuszczenie go do habilitacji celem otrzymania docentury historii powszechnej.

Nie mając stopnia doktora filozofii przedstawił wykaz odbytych studiów oraz dwa dzieła treści historycznej *“Dzieje Polski”* w czterech tomach i *“Rys dziejów piśmiennictwa świata niechrześcijańskiego”*, a także swój życiorys i program prelekcji z historii Polski.

Po wielu miesiącach narad i wielu przeprowadzonych rozmowach - po wykładzie próbnym wygłoszonym 9 listopada 1869 roku na temat *“Stosunek Prus do Polski w latach 1466-1697”*, kolegium profesorskie podjęło uchwałę o przyznaniu J. Szujskiemu stopnia docenta. Cały trud Szujskiego, mający na celu otrzymanie docentury okazał się zbyteczny, dnia 24 września 1869 roku zapadło postanowienie cesarskie nominujące go profesorem zwyczajnym na pierwszej Katedrze Historii Polskiej, utworzonej w Uniwersytecie Jagiellońskim, które zdeaktualizowało sprawę docentury. Niepotrzebne też okazało się posiadanie stopnia doktorskiego. Stopień ten otrzymał Szujski na drodze honorowej od swego wydziału w 1872 roku. Józef Szujski wraz ze Stanisławem Tarnowskim odgrywał pierwszoplanową rolę w ówczesnym życiu uniwersyteckim. W roku akademickim 1874/75 był prodziekanem, a w latach 1875/76 i 1876/77 dziekanem Wydziału Filozoficznego UJ, zaś w latach 1878/79 piastował godność rektora tej uczelni. Na stanowiskach tych wyróżniał

się rzadko spotykaną pracowitością. Od roku 1869, po nominacji profesorskiej, Szujski z Kurdwanowa przeniósł się na stałe do Krakowa, gdzie zamieszkał z rodziną w domu przy ulicy Krupniczej nr 26.

W roku 1866 J. Szujski zapoczątkował karierę polityczną. Jesienią tego roku został wybrany bez głosów sprzeciwu posłem na Sejm Krajowy we Lwowie, kandydując z większej własności obwodu sądeckiego, a od 1867 roku był członkiem delegacji galicyjskiej do Niższej Izby w Radzie Państwa. Od tej pory posłuje przez 14 lat, wybierany zawsze w Sądecczyźnie.

Pracuje w Komisjach Sejmowych i Kole Poselskim nad realizacją upowszechniania oświaty, wnioskując między innymi o reformę szkoły ludowej, średniej i uniwersytetów, o wysokość pensji dla nauczycieli, którzy z dobrymi wynikami ukończyli seminaria nauczycielskie, o stypendia dla nauczycieli na rok po ukończeniu studiów uniwersyteckich, o zrównanie czasu ferii w szkołach średnich oraz w uniwersytetach, a także inne, jak wniosek o ratowanie zabytków historii i architektury, itp.

Po przekształceniu 2 maja 1871 roku istniejącego od roku 1816 Towarzystwa Naukowego Krakowskiego w Akademię Umiejętności, Józef Szujski zostaje jej pierwszym generalnym sekretarzem, z nominacji cesarza z dnia 13 grudnia 1872 roku - zaszczytną tę godność piastuje aż do śmierci.

Był jednym z twórców statutu akademii, autorem programu pracy dwóch pierwszych jej wydziałów: filologicznego i filozoficzno-historycznego. Mimo słabego zdrowia pragnął uczynić z Akademii Umiejętności zwyczajny warsztat pracy naukowej głosząc, że *"nam trzeba pracy i tylko pracy"*. Jako generalny sekretarz Akademii Umiejętności, będąc znakomitym organizatorem, dbał bardzo o wyprowadzenie nauki polskiej z zaściankowości, dążył do związku z nauką zachodnioeuropejską. Tworzy on pierwsze placówki do badań historycznych, z jego inicjatywy, pod egidą Akademii Umiejętności, zorganizowano dwa kongresy naukowe: I Zjazd Historyków im. Jana Długosza w 1880 roku z referatami Wł. Wisłockiego, Z. Malinowskiego oraz samego Szujskiego, a także odbyty już po śmierci Szujskiego Zjazd Historyczno-Literacki im. Jana Kochanowskiego. Działalność ta wykazuje dążenia do badań naukowych



w dziedzinie historii i historii kultury polskiej za okres od XV do XVIII wieku. Zjazdy te wytyczyły szeroki i pełny program prac nad wydawnictwami źródłowymi. Cechą krakowskiej szkoły historyczno-kulturalnej, reprezentowanej przez Szujskiego, była ścisła źródłowość badań i monograficzne jej ujęcie pod względem tematycznym, szukanie powiązań z szerokim podłożem zachodnioeuropejskim.

Dnia 25 listopada 1878 roku, jako rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wygłosił mowę z okazji immatrykulacji studentów. Mowa ta była przepojona miłością do kraju, uniwersytetu i nauki. Zapoczątkowana była wspomnieniem sprzed 25 laty, kiedy to sam jako student składał przyrzeczenie, a wykłady w większości prowadzone były w języku niemieckim. Obecnie, przy większej ilości katedr i liczbie instytutów naukowych, dzięki rozporządzeniu Najjaśniejszego Pana Cesarza ograniczono język niemiecki tylko do wykładów historii literatury niemieckiej, Uniwersytet Jagielloński na nowo stał się polskim uniwersytetem. Nauka jest honorowym obowiązkiem kształcącej się młodzieży dla dobra ojczyzny i osobistego. Oprócz obowiązku nauki i przestrzeganiu ustaw pożądana jest także rozrywka, apeluje o koleżeństwo, związek najmiłszy po rodzinnym, mówiąc - *“... koleżeństwo! Narzekano na jego upadek, osłabienie w dzisiejszych czasach, o! nie dajcie mu upaść, bo sami wyrządzilibyście sobie największą krzywdę, pozbawilibyście się najmiłszych wspomnień z lat uniwersyteckich”*.

Jesienią 1880 roku Szujski podpadł na zdrowiu i decyzją wysokiego CK Ministerstwa Wyznań i Oświaty z dnia 22 września, udzielono profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego J. Szujskiemu proszonego urlopu dla podratowania zdrowia na czas półroczna zimowego 1880/81. W roku 1881 został dożywotnim członkiem austriackiej Izby Panów. Nominację taką otrzymywali w Austrii tylko ludzie bezspornych zasług kulturalnych i społecznych.

Józef Szujski zmarł w Krakowie dnia 7 lutego 1883 r. po trzech miesiącach cierpień i ciężkich zmagania z chorobą uwiadu rdzenia, mając zaledwie 47 lat.

Przed śmiercią wypowiada jeszcze następujące słowa: *“... gdybym tylko dwa lata mógł pożyć, co bym to jeszcze napisał”*. Inna wersja ostatnich słów J. Szujskiego, opublikowana była także w roku jego śmierci, podobnie jak poprzednia. Ostatnie słowa wyrażały nadzieję, że *“... za sprawą matki Boskiej tak mi błogo wraca życie, będę mógł jeszcze pracować lat kilka dla kraju i dla dzieci”*.

J. Szujski umierając osierocił troje dzieci, syna Władysława, ur. w 1865 roku (poległ na polu walki jako legionista bajorczyk w 1915 roku), oraz dwie córki - Marię ur. 1871 r. (zmarła w 1908 roku) i Jadwigę, ur. 1875 roku (zmarła w roku 1925). Drugi syn J. Szujskiego, Marian, ur. w 1874 roku, zmarł w 10 dniu życia.

Żona J. Szujskiego, Joanna z Jełowickich Szujska, przeżyła wszystkich. Zmarła we Lwowie w 1926 roku w wieku 85 lat.

W księdze pamiątkowej Biblioteki Muzeum hr. Tarnowskich w Suchej pod datą 4 października 1882 roku widnieje wpis całej rodziny J. Szujskiego: 1. Józef Szujski - prof. historii polskiej UJ, 2. Joanna z Jełowickich Szujska, 3. Jadwiga Szujska, 4. Władysław Szujski, uczeń VII klasy Gimnazjum, 5. Maria Szujska. Wpis ten jest jedną z nielicznych informacji o rodzinie Józefa Szujskiego.

Doczesne szczątki J. Szujskiego, przywdziane w togę profesorską i biret, poświęcił biskup krakowski **A. Dunajewski** w obecności delegacji Wydziału Krajowego, Marszałka Sejmowego **M. Zyblikiewicza**. Przed wyprowadzeniem zwłok z domu przy ulicy Krupniczej 26, przemówił do żałobnych słuchaczy prezes Akademii Umiejętności **J. Majer**.

Pogrzeb J. Szujskiego był manifestacją całego społeczeństwa Krakowa i delegacji z całej Galicji, wzięła w nim udział również młodzież gimnazjów krakowskich i młodzież akademicka. Trumnę złożono na pewien czas w grobowcu A. Rydzowskiego. Rada Miejska Miasta Krakowa przyznała bezpłatne miejsce na Cmentarzu Rakowickim. Grobowiec rodziny Szujskich stoi na lewo od pomnika Jana Matejki. Koszty pogrzebu, decyzją Wydziału Krajowego we Lwowie, zostały pokryte przez Kraj.

Sąddecka uczciła także pamięć swego piewcy. Staraniem grona profesorskiego nowosądeckiego gimnazjum, została odprawiona 15 lutego 1883 roku msza żałobna.

GENERAŁOWIE Z SĄDECCZYNY RODEM

W swojej ostatnio opublikowanej książce pt. *Sądeccy generałowie* zawarłem biogramy 29 osób, które tak czy inaczej związane były z Sądecczyną i osiągnęły w służbie polskiej czy obcej generalskie szlify. Byli to zarówno sędzianie z urodzenia (14 osób), jak i związani z Nowym Sączem swoim życiem i działalnością (15 osób, w tym 3 dowódców 1. pułku strzelców podhalańskich).

W tym krótkim syntetycznym artykule pragnę zwrócić uwagę jedynie na tę pierwszą grupę, czyli tych, którzy urodzili się na terenie Sądecczny (5 z nich urodziło się w samym Nowym Sączu, a pozostali w: Starym Sączu, Limanowej, Dąbrowce, Kątach, Krynicy, Marcinkowicach, Ochotnicy, Tęgorborzy i Trzetrzewinie).

Nie chcąc powielać informacji znajdujących się w w/w książce, skupię się jedynie na analizie pobytu tych osób na Sądecczynie i krótko zarysuję ich życiowe losy oraz wojskową karierę akcentując zwłaszcza przełomowe wydarzenia w historii Polski, których byli uczestnikami (I wojna światowa, walki o granice w latach 1918-1919, wojna polsko-bolszewicka 1920 roku, kampania wrześniowa 1939 roku, II wojna światowa). Przy omawianiu postaci zastosowałem układ alfabetyczny, a nie chronologiczny.

Generał brygady WP Jan Berek (1896-1986).

Był synem Antoniego i Eugenii Męskiej. Urodził się w Nowym Sączu, gdzie mieszkał przy ul. Matejki 2. Tutaj też spędził dzieciństwo, uczęszczał do szkoły powszechnej, a następnie w latach 1907-1915 do I Gimnazjum. W tym czasie brał czynny udział w pracach Stowarzyszenia Młodzieży "Promień", należał do I Męskiej Drużyny Harcerzy, a od 1914 roku do Polskich Drużyn Strzeleckich. Od lata 1915 roku - kiedy to wyruszył na fronty I wojny światowej w szeregach 32. pp Obrony

Krajowej "Neu Sandez" - przebywał już stale poza Nowym Sączem. Spędził więc w nim 19 lat swego życia, tj. około 21%.

W latach 1918-1919 bił się przeciwko Ukraińcom, biorąc udział w odsieczy Przemyśla i Lwowa. W wojnie 1920 roku walczył z bolszewikami w Inflantach, na Polesiu i Wołyniu (był dwukrotnie ranny). We wrześniu 1939 roku - jako podpułkownik - dowodził 3. pp Legionów i wziął udział m.in. w obronie Modlina aż do jego kapitulacji. W latach 1939-45 przebywał w niewoli niemieckiej w Woldenbergu. Po wyzwoleniu z ołlagu osiedlił się w Anglii. Brał aktywny udział w życiu polskiej emigracji polityczno-wojskowej (był m.in. ministrem spraw wojskowych w Rządzie RP na Uchodźstwie). Do stopnia generała brygady awansował w 1983 roku w wieku 87 lat. Zmarł w Londynie i pochowany został na Cmentarzu Gunnersbury. Odznaczony był m.in. dwukrotnie Orderem Wojennym Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych.



Generał broni LWP Zygmunt Berling (1896-1980).

Był synem Michała i Aurelii Russek. Urodził się w Limanowej, a w Nowym Sączu mieszkał od 1904 do lata 1914 roku. Uczęszczał w tym czasie do szkoły powszechnej, a potem do II Gimnazjum. W Nowym Sączu przebywał jeszcze w lipcu 1915 roku (zdał maturę), od sierpnia do grudnia 1916 roku (leczył się z ran odniesionych pod Rudką Miryńską), we wrześniu 1927 roku (na pogrzebie swego brata Henryka) i w styczniu 1973 roku (wręczono mu honorowe obywatelstwo miasta Nowego Sącza). Spędził więc na Sądecczyźnie 11 lat swego życia, tj. około 13%.

Podczas I wojny światowej walczył w szeregach 2. i 4. pp Legionów Polskich. W 1919 roku bił się z Ukraińcami w Małopolsce Wschodniej. Podczas wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku służył w oddziałach tyłowych i etapowych. W WP doszedł do stopnia podpułkownika i dowódcy 6. i 4. pp Legionów, ale po licznych skandalach w lipcu 1939 roku ostatecznie zwolniono go z wojska. Podczas kampanii wrześniowej nie walczył. Aresztowany przez NKWD w Wilnie, był jeńcem obozu w Starobielsku. Idąc na współpracę z Sowietami uniknął masakry dokonanej na oficerach WP na wiosnę 1940 roku. Za agenturalną działalność i dezercję skazany został w 1943 roku na karę śmierci przez Sąd Polowy Armii Polskiej na Wschodzie. Odpowiedzialny był za pogrom 1. DP w bitwie pod Lenino i za wydanie wielu wyroków śmierci na żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Awanse generalskie: generał-major w 1943 roku (z sowieckiego nadania), generał dywizji w 1947 roku, generał broni

w 1963 roku. Miał w tym czasie odpowiednio: 47, 51 i 67 lat. Zmarł w Warszawie i pochowany został na Powązkach. Odznaczony był m.in. Orderem Wojennym Virtuti Militari i Krzyżem Niepodległości, ale także Orderem Lenina.

Generał brygady WP Bronisław Chruściel (1899-1965).

Był synem Jana i Elżbiety Sołtys. Urodził się w Marcinkowicach, gdzie mieszkał aż do lutego 1917 roku. Był absolwentem I Gimnazjum w Nowym Sączu i ostatnim przed wybuchem I wojny światowej drużynowym tamtejszej I Męskiej Drużyny Harcerzy. W domu rodzinnym przebywał jeszcze od maja do lipca 1919 roku. Spędził na Sądecczyźnie 18 lat swego życia, tj. około 27%.

Będąc członkiem Polskich Drużyn Strzeleckich - jako małoletni - służył krótko w 1. pp Legionów Polskich. W 1918 roku wziął udział w obronie Lwowa, w 1919 roku walczył przeciwko Ukraińcom w Małopolsce Wschodniej, a w wojnie 1920 roku bił się z bolszewikami w Inflantach, podczas wyprawy kijowskiej, na Wołyniu (gdzie był ranny) i nad Niemnem. Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku służył w Sztapie Głównym Naczelnego Wodza. Następnie w 1940 roku po klęsce armii francuskiej był komendantem Szkoły Podchorążych Piechoty, którą ewakuował w całości do Anglii. Tam służył m.in. w oddziale operacyjnym Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Podczas kampanii włoskiej w 1945 roku był dowódcą 1. Brygady Strzelców Karpackich. Po zakończeniu II wojny światowej osiedlił się w Anglii, gdzie był m.in. członkiem Instytutu J. Piłsudskiego i wielu innych organizacji kombatanckich. generałem brygady mianowany został w 1964 roku w wieku 65 lat. Zmarł w Bexhill-on-Sea i pochowany został na miejscowym cmentarzu. Odznaczony był m.in. dwukrotnie Orderem Wojennym Virtuti Militari i czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

Generał brygady WP Michał Gałuszka (1893-1972).

Był synem Józefa i Marii Leśniak. Urodził się w Trzetrzewinie, gdzie mieszkał do lipca 1914 roku. Był absolwentem I Gimnazjum w Nowym Sączu. Na Sądecczyźnie przebywał jeszcze od stycznia 1919 roku do marca 1920 roku organizując 1. pułk artylerii górskiej. W sumie spędził więc tutaj 22 lata swego życia, tj. około 28%.

Podczas I wojny światowej walczył w szeregach 1. p. art. Legionów Polskich. Od 1918 roku działał w Polskiej Organizacji Wojskowej na Ukrainie i w I Korpusie w Bobrujsku. Od lipca do listopada 1918 roku był więźniem bolszewickim w Piotrogradzie. W wojnie 1920 roku wziął udział w ramach 1. pułku artylerii polowej legionów (wyprawa kijowska, uderzenie znad Wieprza, bitwa niemeńska). Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku - jako dowódca artylerii Armii "Modlin" - walczył od Mławy aż po Lubelszczyznę. 26 września dostał się do niewoli niemieckiej, z której zbiegł. Przez Węgry przedostał się do Francji, a w 1940 roku do Anglii, gdzie dowodził m.in. artylerią 4. DP, a później na Bliskim Wschodzie był dowódcą artylerii 5. Kresowej

DP. Po zakończeniu II wojny światowej osiedlił się w Anglii, a następnie w USA. Był członkiem Instytutu J. Piłsudskiego w Ameryce. W 1962 roku awansował na generała brygady w wieku 69 lat. Zmarł w Springfield (Massachusetts), a urna z jego prochami złożona została w kwaterze legionowej na cmentarzu w Zakopanem. Odznaczony był m.in. Orderem Wojskowym Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości z Mieczami oraz czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

Generał brygady WP Józef Giza (1887-1965).

Był synem Michała i Małgorzaty Szkaradek. Urodził się w Dąbrówce Polskiej, gdzie mieszkał z przerwami na służbę wojskową i kurs pocztowo-telegraficzny we Lwowie do maja 1914 roku. Z Sądecczyną był związany służbą w 1. pułku strzelców podhalańskich od listopada 1918 do września 1927 roku (też z krótkimi przerwami na pobyt poza garnizonem). W sumie spędził więc na Sądecczyźnie około 36 lat, tj. blisko 47%, swego życia.

Podczas I wojny światowej walczył w szeregach austriackiego 20. pp i należał do tajnej organizacji "Wolność". Brał udział w rozbijaniu austriackiego garnizonu w Tarnowie, a następnie w tworzeniu i szkoleniu oddziałów wojskowych w Nowym Sączu. Przeciwko bolszewikom bił się w roku 1920 jako adiutant 1. psp (wyprawa kijowska, obrona Brześcia nad Bugiem, uderzenie znad Wieprza, bitwa niemeńska). We wrześniu 1939 roku walczył jako zastępca dowódcy 55. DP Rez. począwszy od obrony Śląska aż po Lubelszczyznę. Uniknął niewoli niemieckiej i sowieckiej. Był następnie na Węgrzech zastępcą attaché wojskowego polskiej ambasady w Budapeszcie, a w 1940 roku przedostał się przez Francję do Anglii, gdzie był m.in. komendantem Centrum Wyszko-



Piechoty i dowódcą 5. Brygady Kadrowej Strzelców. Później był komendantem Centrum Wyszko-
lenia Armii na Bliskim Wschodzie i dowódcą 7. DP we Włoszech. Generałem brygady mianowany został w 1944 roku w 57 roku życia. Po zakończeniu II wojny światowej zamieszkał w Londynie, gdzie zmarł i pochowany został na Cmentarzu Gunnersbury. Odznaczony był m.in. dwukrotnie Orderem Wojskowym Virtuti Militari, trzykrotnie Krzyżem Walecznych i Medalem Niepodległości. Uehonorowany został ulicą w Nowym Sączu, tablicami w kościele św. Rocha i św. Kazimierza, a ostatnio Szkoła Podstawowa w Wielogłowach wzięła go za swego Patrona.

General brygady CK Armii Wiktor Grzesicki (1859-1917).

Był synem Aleksandra i Anny Kołodziejskiej. Urodził się w Ochotnicy, a resztę dzieciństwa spędził w Biegonicach i Nowym Sączu, gdzie w latach 1869-1875 uczęszczał do I Gimnazjum. Na Sądeckczyźnie spędził zatem 16 lat, tj. około 27% swego życia.



Całą jego kariera wojskowa związana była ze służbą w armii austro-węgierskiej m.in. w 20. pp, który stacjonował w Nowym Sączu. Był wybitnym oficerem sztabowym, pisarzem wojskowym i politycznym, a także niezwykle utalentowanym dowódcą oraz dzielnym żołnierzem. Dał na to rozliczne dowody podczas walk w czasie I wojny światowej (w 1914 roku w szeregach 20. pp i w 1915 roku wraz z 6. pp Legionów Polskich). W 1916 roku awansował do stopnia generała-majora w wieku 57 lat.

Będąc zastępcą gubernatora w Lublinie zmarł nagle i pochowany został na Cmentarzu Centralnym we Wiedniu. Pochodził z rodziny o patriotycznych tradycjach, czuł się jednak bardziej obywatelem CK Monarchii niż Polski, której wtedy nie było. Jako zaufany człowiek CK Naczelnej Komendy Armii występował przeciw wszelkim niepodległościowym dążeniom, szczególnie zwalczając J. Piłsudskiego i I Brygadę Legionów Polskich. Był odznaczony m.in.: Rycerskim Krzyżem Orderu Leopolda, Orderem Żelaznej Korony, Rycerskim Orderem Franciszka Józefa i wieloma innymi, a także niemieckim Żelaznym Krzyżem. Od gimnazjalnej ławki w Nowym Sączu przyjaźnił się aż do swej śmierci z legendarnym dowódcą legionowym gen. Zygmuntom Zielińskim, wielkim patriotą. Przyjaźń tych dwóch uczniów I Gimnazjum stanowi zagadkę do dziś.

Generał brygady WP Roman Gozdawa Kawecki (1868 - 1938).

Był synem Aleksandra i Róży Brunickiej. Urodził się w Nowym Sączu. Mieszkał zarówno w mieście jak i we dworze w Cieniawie aż do 1878 roku, kiedy to przeniósł się do Krakowa. Później bywał w tym majątku od czasu do czasu (sprzedał go w 1906 roku). Na Sądecczyźnie spędził zatem około 10 lat, tj. blisko 14% swego życia.

W służbie austriackiej doszedł do stopnia pułkownika. Był świetnym jeźdźcem, cenionym nauczycielem jazdy konnej (Hiszpańska Dworska Szkoła Jazdy we Wiedniu) i dowódcą kawalerii (m.in. 2. pułku ułanów Legionów Polskich od 1917 do 1918 roku). W Wojsku Polskim był dowódcą 8. pułku ułanów, inspektorem kawalerii przy Naczelnym Dowództwie, członkiem Oficerskiego Trybunału Orzekającego. *generałem brygady mianowany został w 1920 roku w wieku 52 lat. W 1925 roku przeszedł w stan spoczynku i całkowicie poświęcił się malarstwu, głównie portretowemu. Posiadał szerokie zainteresowania pozawojskowe. Był absolwentem Wydziału Prawa UJ (1889 r.) i ASP w Krakowie (1895 r.). Malował przeważnie osoby ze sfer*



arystokratyczno-wojskowych (liczne wystawy w Krakowie, Lwowie, Warszawie i Paryżu). Należał do Zrzeszenia Polskich Artystów Plastyków i Towarzystwa Przyjaciół Sztuki Pięknych. Zmarł w Krakowie i pochowany został na Cmentarzu Rakowickim.

Odnaczony był m.in. Orderem Żelaznej Korony, Wojskowym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Wojskowym Karola i francuskim Krzyżem Legii Honorowej. Na temat jego polskich odznaczeń nic nie udało się ustalić.

Generał artylerii koronnej Marcin Kątski (1635-1710).

Był synem Wojciecha i Anny Stogniew. Urodził się w Kątach. Tam też spędził dzieciństwo aż do około połowy lat czterdziestych XVII wieku. Mieszkał więc na Sądecczyźnie około 10 lat, tj. blisko 13% swego życia.



Był jednym z największych wodzów swej epoki w Polsce. W sztuce wojskowej kształcił się w Padwie i Paryżu. Praktyki nabywał jako oberszt dragonii podczas kampanii hiszpańskiej u boku Wielkiego Kondeusza. Po powrocie do Polski wziął udział w walkach z wszystkimi ówczesnymi agresorami. Bił się przeciwko Szwedom i został ciężko ranny, przeciwko wojskom rosyjskim, Kozakom i Tatarom, a także przeciwko Turkom. Był jednym z głównych architektów zwycięstwa Jana III Sobieskiego pod Wiedniem, a później podczas kampanii węgierskiej. Przyczynił się do rozwoju polskiej artylerii zarówno pod względem organizacyjnym, jak i taktycznym, dbał o rozwój twierdz i cekhausów, wybudował

w widłach Zbrucza i Dniestru sławny szaniec, a później twierdzę pod nazwą Okopy św. Trójcy. Pod koniec życia osiągnął także szczyt dygnitarskiej kariery zostając wojewodą krakowskim, a później kasztelanem. Jak wielką sławą cieszył się u współczesnych świadczy fakt wysunięcia go przez pewną grupę postów jako kandydata do polskiej korony po śmierci Jana III Sobieskiego. Propozycji tej jednak nie przyjął. Był wielkim patriotą i bohaterskim żołnierzem. Na generała artylerii koronnej awansował w 1667 roku w wieku 32 lat. Za swoje czyny był obdarowywany przez kolejnych królów Polski licznymi dobrami ziemskimi i tytułami.

Generał brygady WP i generał-lekarsz CK Armii Henryk Wierusz Kowalski (1846-1929).

Był synem Jana i Anastazji Świnka Zielińskiej. Urodził się w Nowym Sączu, gdzie w latach 1859-1867 uczęszczał do I Gimnazjum. Na terenie Sądecczyzny przebywał jeszcze od 1924 roku aż do śmierci. Razem daje to zatem 26 lat, tj. około 31% swego życia.

Był wybitnym bakteriologiem i epidemiologiem swoich czasów. Wykształcony na uniwersytecie wiedeńskim oraz Wojskowej CK Akademii Franciszka Józefa, uzyskał doktorat nauk medycznych. Praktyki odbywał m.in. u Kocha, Pasteura i Pettenkofera. Wstąpił się podczas międzynarodowej akcji niesienia pomocy medycznej w Serbii oraz Bułgarii na skutek wybuchłej tam epidemii. W uznaniu jego zasług mianowano go członkiem nadzwyczajnym Wojskowego Komitetu Sanitarnego przy Ministerstwie Wojny i Kierownikiem Instytutu Bakteriologicznego we Wiedniu. Generałem mianowany został w 1910 roku w wieku 64 lat. Podczas I wojny światowej pozostawał ze względu na wiek poza służbą czynną z wyjątkiem okresu



od września 1915 do stycznia 1917 roku. 1 listopada 1918 roku zgłosił się w Krakowie ochotniczo do służby w Wojsku Polskim. Był m.in. lekarzem kontraktowym w wojskowym szpitalu epidemicznym, inspektorem sanitarnym i referentem d/s higieny przy Dowództwie Okręgu Generalnego w Krakowie. W 1924 roku przeszedł w stan spoczynku i zamieszkał jako rezydent w majątku Stróże k/Zakliczyna, gdzie zmarł, a pochowany został na cmentarzu w Jakubkowicach (parafia Łososina Dolna). Odznaczony był m.in. bułgarskim Orderem św. Aleksandra i austriackimi: Rycerskim Orderem Franciszka Józefa, Złotym Krzyżem Zasługi z Koroną, Wojskowym Krzyżem Zasługi.

Generał brygady WP Jan Mischke (1868-1943).

Był synem Wirgiliusza i Kornelii Skąpskiej. Urodził się w Starym Sączu. Do I Gimnazjum w Nowym Sączu uczęszczał w latach 1878-1882. Na Sądeckiźnie przebywał wielokrotnie podczas swoich urlopów (mieszkał u swoich krewnych w Piątkowej). Natomiast od maja 1913 do lipca 1914 roku służył w 20. pp w Nowym Sączu, z którym wyruszył na fronty I wojny światowej. Przebywał więc na Sądeckiźnie około 16 lat, tj. blisko 21% swego życia.

W służbie austriackiej doszedł do stopnia pułkownika. Od 1882 do 1913 roku przebywał poza terytorium ówczesnej Galicji (Wiedeń, Budapeszt, Timisoara, Sarajewo, Tuzla, Doboj). Podczas I wojny światowej był m.in. dowódcą II batalionu 20. pp na froncie rosyjskim i dowódcą 110. pp na froncie włoskim. W Wojsku Polskim służył od 1 listopada 1918 roku dowodząc 12. pp w ofensywie przeciwko Ukraińcom i obronie Trembowli (czerwiec 1919 r.). Następnie bił się przeciwko



bolszewikom w 1920 roku jako dowódca VI Brygady Piechoty Legionów (odwrót spod Kijowa, Wołyń, kontrofensywa znad Wieprza), a później dowódca XXXI Brygady Piechoty Strzelców Pomorskich (wrześniowa ofensywa na Polesiu). W 1921 roku uzyskał awans na generała brygady w wieku 53 lat i przeniesiony został w stan spoczynku. Osiedlił się w Krakowie. W czasie okupacji niemieckiej wyrzucony z mieszkania przebywał u swoich krewnych w Zabierzowie, gdzie zmarł i pochowany został na miejscowym cmentarzu. Odznaczony był m.in. Krzyżem Walecznych i Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921, a także Rycerskim Krzyżem Orderu Leopolda, Orderem Żelaznej

Korony, Wojskowym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Wojskowym Karola.

Generał dywizji WP i generał brygady CK Armii Adam Nowotny (1865-1936).

Był synem Teofila i Zofii Lögler. Urodził się w Krynicy, a do 1870 roku mieszkał w Muszynie, gdzie jego ojciec był sędzią. Spędził więc na Sądecczyźnie raptem 5 lat, tj. około 7% swego życia.

W służbie austriackiej doszedł do stopnia generała brygady (awans w 1915 roku w wieku 50 lat). Z wykształcenia był artylerzystą, m.in. dowódcą 11. pułku haubic we Lwowie, 39. Brygady Artylerii na froncie rosyjskim podczas I wojny światowej, dowódcą artylerii 5. Armii na froncie włoskim. Od listopada 1918 do lipca 1919 roku był polskim pełnomocnikiem wojskowym w Wiedniu, następnie zastępcą dowódcy Okręgu Generalnego we Lwowie, a podczas wojny z bolszewikami w 1920 roku oficerem łącznikowym Naczelnego Dowództwa przy 6. Armii i dowódcą 13. DP w pościgu za armią konną Budionnego (nad Kuczwą, Bugiem i na Wołyniu). Generałem dywizji mianowany został w 1922 roku w 57 roku życia. Już jednak rok później przeniesiony został w stan spoczynku. Zamieszkał we Lwowie, gdzie też zmarł i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim pod nazwiskiem Nowotny-

Lachowicki-Czechowicz (z nieznanych dziś bliżej powodów został w 1920 roku adoptowany przez baronesę Sabinę Lachowicką-Czechowicz). Odznaczony był m.in. Orderem Odrodzenia Polski i Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921, a także saskim Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Albrechta oraz austriackimi: Orderem Żelaznej Korony, Komandorskim Krzyżem Orderu Leopolda, Rycerskim Orderem Franciszka Józefa i Wojskowym Krzyżem Zasługi.

Generał brygady WP Antoni Pawłowski (1781-1859).

Był synem Franciszka i Tekli Dydyńskiej. Urodził się w Tęgoborzu, ale większość dzieciństwa i wieku młodzieńczego spędził we wsi Jastrzębie koło Łukowicy. Przebywał więc na Sądecczyźnie 25 lat swego życia, tj. około 32%. Do służby wojskowej wstąpił w 1806 roku zaciągając się do 2. pp Księstwa Warszawskiego. Awansował błyskawicznie. W 1807 roku jako kapitan dowodził 1. kompanią grenadierów w wojnie z Prusami, w 1809 roku walczył przeciwko Austrii m.in. pod Raszynem i Zamościem. Jako major i dowódca batalionu wziął udział w wyprawie Napoleona przeciwko Rosji w 1812 roku. Po odrocie Wielkiej Armii znalazł się w Krakowie, a w 1813 roku na terenie Saksonii (brał udział w bitwie pod Dreznem). Po upadku Napoleona powrócił do Polski z Francji w 1814 roku. W armii Królestwa Polskiego był m.in. dowódcą 6. pp liniowej i 2. brygady piechoty. Generałem brygady mianowany został w 1828 roku w wieku 47 lat, a generałem-majorem armii carskiej w 1834 roku. Choć niechętny idei powstania listopadowego, wziął w nim udział m.in. jako organizator wojska w województwie płockim i augustowskim, a później dowódca zakładu ogólnego piechoty. Po upadku powstania pozostał w kraju. Należał m.in. do komisji odbierającej wiernopoddańcze przysięgi od oficerów i urzędników wojskowych. W końcu sam wstąpił do służby rosyjskiej pełniąc m.in. funkcję naczelnika wojennego guberni mazowieckiej. Zmarł w Warszawie i pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim. Odznaczony był m.in. Orderem Wojennym Virtuti Militari 3. klasy, Orderem św. Anny 2. klasy i Orderem św. Stanisława.

Generał brygady WP Kazimierz Schally (1895-1967).

Był synem Andrzeja i Stanisławy Śniadowskiej. Urodził się w Nowym Sączu, gdzie jego ojciec był oficerem Okręgowej Komendy Żandarmerii Nr 9. Przebywał na Sądecczyźnie tylko kilka miesięcy swego życia. Resztę dzieciństwa spędził w majątku Jałniszka koło Lwowa.

Studiował w Terezjańskiej Akademii Wojskowej w Wiener Neustadt, z której uciekł i zaciągnął się do 1. pp Legionów Polskich we wrześniu 1914 roku. W Legionach dosłużył się stopnia porucznika i dowódcy I dywizjonu haubic. Walczył m.in. pod Krzywopłotami, Limanową i Nowym Sączem, pod Konarami i pod Jastkowem, a także pod Kostiuchnówką i Rudką Miryńską. Od 1918 roku działał w Polskiej Organizacji Wojskowej na Ukrainie i w I Korpusie w Bobrujsku. Od lipca do grudnia



tegoż roku był więźniem bolszewickim w Piotrogradzie (skazany na karę śmierci, uniknął jej na skutek interwencji poselstwa duńskiego). W walkach z Ukraińcami w Małopolsce Wschodniej w 1919 roku wziął udział jako dowódca I dywizjonu 1. pułku artylerii polowej Legionów. W 1920 roku bił się przeciwko bolszewikom (Inflanty, wyprawa kijowska, Wołyń, kontrofensywa znad Wieprza i bitwa niemeńska). W Wojsku Polskim dosłużył się funkcji dowódcy 1. Grupy Artylerii w Warszawie i zastępcy dowódcy 20. DP w Baranowiczach. W latach 1935-1939 był Szefem Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP. Generałem brygady mianowany został w 1936 roku w wieku 41 lat. Kampanię wrześniową 1939 roku przeżył u boku prezydenta I. Mościckiego.

Przez Rumunię przedostał się do Francji, a później do Anglii, gdzie pozostawał w tzw. dyspozycji Naczelnego Wodza (jako piłsudczyk został prawie zupełnie odsunięty od służby wojskowej). Po zakończeniu II wojny światowej osiedlił się w Edynburgu, gdzie zmarł i pochowany został na Cmentarzu Corstorphine. Odznaczony był m.in. Orderem Wojskowym Virtuti Militari, czterokrotnie Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości z Mieczami.

Generał broni CK Armii Maurycy Schmidt (1834-1903).

Był synem Jana i Józefy Gebauer. Urodził się w Nowym Sączu, gdzie jego ojciec służył w 20. pp. Na Sądeckczyźnie spędził dzieciństwo (11 lat, tj. około 16% swego życia).



Mimo sądeckiego rodowodu był Austriakiem, wybitnym oficerem CK Armii. Wykształcenie zdobył w Terezańskiej Akademii Wojskowej w Wiener Neustadt. W 1859 roku wziął udział w przegranej przez Austrię wojnie w Północnych Włoszech. Następnie bił się przeciwko wojskom pruskim w 1866 roku i został ciężko ranny. W 1888 roku awansował na generała brygady (miał 54 lata), a w 1892 roku na generała dywizji. W CK Armii doszedł do stanowiska dowódcy 13. DP w Wiedniu

i zastępcy komendanta głównego CK Obrony Krajowej. Był także Tajnym Radcą Dworu. W 1903 roku przeszedł w stan spoczynku. Zmarł w tym samym roku w Wiedniu i pochowany został na Cmentarzu Centralnym. Odznaczony był m.in. Rycerskim Krzyżem Orderu Leopolda, Orderem Żelaznej Korony 1. i 3. klasy, Srebrnym Wojskowym Medalem Zasługi na Czerwonej Wstędze, Medalem Wojennym, a także rosyjskim Orderem św. Anny, saksońskim Wielkim Krzyżem Orderu Albrechta i pruskim Orderem Korony.

Powyższe wymaga podsumowania. Pośród 14 skrótowo omówionych postaci są trzy związane z Sądecką raczej luźno (A. Nowotny, K. Schally i M. Schmidt). Nie posiadają sądeckich rodzinnych korzeni w poprzednich pokoleniach. Niemniej ze względu na miejsce ich urodzenia zostali tu uwzględnieni. Pośród pozostałych są i tacy, których nazwiska spotykane były na Sądecku już parę wieków wcześniej. *Słownik nazw osobowych Sądecki* J. Bubaka podaje wiele na to przykładów (najstarsze zapisy: Kątski - 1512, Chruściel - 1563, Giza - 1582, Berek - 1595 r.). Biorąc jeszcze pod uwagę ilość lat spędzonych na Sądecku i procent jaki to stanowiło w ich życiu, trzeba stwierdzić, iż najbardziej sądeckimi generałami byli: **Józef Giza** (36 lat i 47%), **Henryk Wierusz Kowalski** (26 lat i 31%), **Antoni Pawłowski** (25 lat i 32%), **Michał Gałązka** (22 lata i 28%), **Jan Berek** (19 lat i 21%), **Bronisław Chruściel** (18 lat i 27%) oraz **Jan Mischke** (16 lat i 21%).

Pamiętając o powyższym nie wolno absolutnie zapomnieć, że pośród pozostałych 15 postaci omówionych przeze mnie w książce pt. *Sądeccy generałowie*, są także osoby przez wiele lat związane z Nowym Sączem, choć wcale na Sądecku nie urodzone. Trzeba zatem wspomnieć o generałach **Janie Romerze** i **Zygmuncie Zielińskim** - uczniach I Gimnazjum w Nowym Sączu, **Józefie Kustroniu** i **Bronisławie Pierackim** - także uczniach sądeckich gimnazjów, ale również animatorach sądeckich organizacji niepodległościowych, którzy powrócili do Nowego Sącza na tarczach, ginąc w służbie Rzeczypospolitej i znajdując ostatnie miejsce spoczynku na sądeckim cmentarzu. Warto wiedzieć także, iż obywatelstwo miasta Nowego Sącza posiadał długoletni oficer 20. pp **Julian Stöninka**, późniejszy generał CK Armii, a także, iż inny austriacki generał **Eduard Schimböck**, który prawie połowę swego życia spędził w Nowym Sączu, zmarł w nim i pochowany został na sądeckim cmentarzu. Powiązania rodzinne z Sądecką miał również generał **Bolesław Wieniawa Długoszowski**, maturzysta I Gimnazjum w Nowym Sączu, gdzie zresztą był wielokrotnie, mieszkając w pobliskiej Bobowej. Sięgając jeszcze dalej wstecz, można zakończyć tę wyliczankę przywołaniem postaci generała-majora wojsk koronnych **Joachima Czernego-Schwarzenberga**, który w obozie konfederackim pod Muszynką przyjął w 1769 roku łaskę marszałka ziemi krakowskiej, a był także rodzinnie z ziemią sądecką związany.

Z mroku dziejów należy też przywołać starostów - sądeckiego, **Stanisława Lubomirskiego**, generała-lejtnanta wojsk koronnych z 1754 roku i grybowskiego, **Piotra Wodzickiego**, generała-majora wojsk koronnych, a później także sądeckiego kasztelana. Trzeba pamiętać o generale-majorze wojsk koronnych **Józefie Wiktorze** z Wiatrowic i takimż generale **Konstantym Gostkowskim**. Obydwaj posiadali majątki na terenie Sądeckczyzny...

W sposób oczywisty z Nowym Sączem związani też byli dowódcy 1. pułku strzelców podhalańskich, późniejsi generałowie WP. Dla pamięci i porządku trzeba ich tutaj wymienić. Byli to generałowie: **Kazimierz Horoszkiewicz**, **Jerzy Dobrodzicki** i **Franciszek Wład**.

Tego typu zestawienia mają może dla historyków małe znaczenie, ale gdyby zechcieli z nich czasem skorzystać skądinąd znani i uznani profesorowie piszący obszerne, syntetyczne prace, mniej byłoby w nich błędnych uogólnień, a więcej historycznych ciekawostek nadających niejednokrotnie smaku obszernym i trudnym do przebrnięcia dziełom historycznym. Żeby nie sięgać daleko wystarczy przytoczyć jako przykład błędne informacje zawarte w II tomie *Dziejów miasta Nowego Sącza*, gdzie profesor Julian Dybiec napisał, że dwóch absolwentów I Gimnazjum w Nowym Sączu zostało później generałami. Wymienił przy tym J. Romera, który rzeczywiście nim został i J. Kustronia, który nim nie był (absolwent II Gimnazjum).

Kończąc te statystyczne zabawy trzeba zatem publicznie ogłosić aktualny stan badań nad tym problemem. Do chwili obecnej odnalazłem 12 uczniów I Gimnazjum, którzy zostali później generałami (w tym 7 maturzystów). Byli to w I Gimnazjum: **J. Berek**, **B. Chruściel**, **M. Gałazka**, **J. Giza**, **B. Pieracki**, **J. Romer** i **H. Wierusz Kowalski**, a także **B. Wieniawa Długoszowski** jako ósmy maturzysta, który jednak uczniem I Gimnazjum nie był. Natomiast maturę w II Gimnazjum zdali **Z. Berling** i **J. Kustroń**. Dalszych 3 uczniów I Gimnazjum opuściło jego mury przed maturą, wstępując do średnich wojskowych szkół realnych. Byli to: **W. Grzesicki**, **J. Mischke** i **Z. Zieliński**. Zatem tak czy inaczej 13 generałów miało w ten czy inny sposób do czynienia z sądeckimi gimnazjami.

Sądeckczyzna, jak i sam Nowy Sącz, wydała wiele postaci, które w różnych dziedzinach życia dobrze zasłużyły się Polsce. Ci, o których była mowa powyżej byli jej mieczem i tarczą, choć nie tylko. Dobrze byłoby zatem spróbować opracować i wydawać poszczególne zeszyty czegoś, co można byłoby nazwać *Sądeckim Słownikiem Biograficznym*. O co apeluję do ludzi miłujących ten region i jego historię, i do czego gorąco zachęcam...

WZDŁUŻ DROGI - ROZMOWA Z WŁADYSŁAWĄ LUBASIOWĄ

M.B.: Zdzisław Hierowski, we wstępie, którym poprzedza skromny tomik Pani wierszy wydany w roku 1946 przez Związek Zawodowy Literatów Polskich w Katowicach, orzeka, iż wywodzi się Pani ze środowiska o młodej tradycji i niewielkiej żywotności kulturalnej. Dodaje również, cytuję: - *“Zdarzyło mi się przypadkiem, że poznałem przykłady, świadczące że w środowisku, z którego wyszła Szkaradkówna, z poezją młodych bywa bardzo kiepsko”*. - Jak według Pani przedstawiały się te sprawy wówczas w Nowym Sączu?

W.L.: Według mojego odczucia i rozeznania niewiele miast powiatowych w okresie międzywojennym mogło się poszczycić szkołami średnimi, zarówno męskimi jak i żeńskimi, o tak wysokim poziomie nauczania. I ta młodzież, która uczyła się w dobrych szkołach, miała dość siły i czuła potrzebę, aby stworzyć własną platformę wypowiedzi. Powołano więc do życia czasopisma, których redaktorami i autorami tekstów była młodzież. I tak w latach 1927-1930 wychodził dwutygodnik *“Łot”*, o którym zapomnieć nie można chociażby dlatego, że jego redaktorem był uczeń Gimnazjum im. J. Długosza, **Marian Dominik Czuchnowski**, znany nie tylko w Polsce poeta, który właśnie tu, na łamach tego szkolnego pisma, drukował swoje pierwsze wiersze.

Ci młodzi z tych lat, próbujący swoich sił w literaturze i zajmujący się sztukami pięknymi, utworzyli w latach trzydziestych Gromadę Literacko-Artystyczną *“Łom”* skupiającą sądeckich pisarzy i plastyków. Należeli do niej: **Zygmunt Fijas**, znany po wojnie satyryk, **Tadeusz Giewont-Szczecina**, **Stanisław Potoczek**, **Stanisław Żytyński**, artysta malarz **Adam Walczyński**, artysta rzeźbiarz **Mieczysław Bogaczyk**. Starsi od nich, i znani ze swoich wystaw nie tylko w kraju, artyści malarze: **Maria**

Ritter, Bolesław Barbacki i Romuald Reguła dopełniali tę galerię sądeckich twórców - kiedy to, w połowie lat trzydziestych, my, z roczników 1917 - 1921, wkraczaliśmy w szeregi piszących Sądeczan.

Z początkiem roku 1933 powołane zostało do życia międzyszkolne pismo *"Zew Gór"*. W tym czasopiśmie debiutowałam w roku 1935 mając szesnaście lat, i chyba w nienajgorszym towarzystwie, bo kolegą moim i współredaktorem *"Zewu Gór"* był **Jerzy Kłosowski-Niemojowski**, który ostatnie lata wojny spędził w obozach koncentracyjnych, a gdy na świecie nastał już ten niby pokój, do kraju nie powrócił, ale po krótkim pobycie w Niemczech Zachodnich osiedlił się w Londynie. Wydał kilkanaście zbiorów poezji i za granicą, i w Polsce. - Czyżby więc w tym środowisku, z którego wyszłam, z poezją młodych było tak bardzo kiepsko? A trzeba by jeszcze dodać, że tych młodych drukujących w *"Zewie Gór"* była spora gromadka, i przypomnę chociażby kilka nazwisk (oprócz Kłosowskiego i mnie dali się zauważyć): **Helena Barbacka, Halina Szurmiakówna, Zofia Knapczykówna, Stefan Siwinski, Stanisław Chruślicki, Artur Ryszka, Zdzisław Wróblewski, Henryk Einhorn**. I doprawdy nie było tu kulturalnej pustyni.

M.B.: Znam późniejszą twórczość Jerzego Kłosowskiego-Niemojowskiego, a i pani poezja nie jest mi obca, i trzeba przyznać, że różnicie się tak bardzo - jak tylko można się różnić. Jak to się stało, że mimo długoletniej przyjaźni i jednego środowiska, w którym wyrastaliście, Pani uległa całkiem innym wpływom niż on, jak również jego twórczość nie miała na Panią żadnego wpływu?

W.L.: Kłosowski zawsze był erudytą i z powodu tej swojej wiedzy (również greki, łaciny) był dla mnie za wysoko. Zresztą i jego wiersze były bardzo zróżnicowane: inne były te z lat 1935-6, a inne zupełnie te z 1938-9 - nie mówiąc już o późniejszych... Nie lubił swoich bardzo wczesnych wierszy. W latach sześćdziesiątych podczas odwiedzin rodzinnego miasta i przyjaciół powiedział: *"Pierwocinom łeb ukłęcę, niech nie wieją za mną w męcę"*.

Uczył się języków obcych z zapałem, czytał światową poezję w oryginale i dużo tłumaczył, to też nie tylko Leśmian był jego patronem, ale i Eliot, i Pound.

Ja zaś kierowałam się uczuciem, nie rozumem, wrażliwością na świat zastępowałam wiedzę o nim. Moje wiersze z tych lat były proste, bezpretensjonalne, trochę dziewczęco sentymentalne, podzwaniały bowiem w nich już niemodne tony młodopolskie - przecież poetami mojej młodości byli: Tetmajer i Kasprzowicz, a później i Wierzyński, ale nie ten z *"Wiosny i wina"* i z *"Wróbbi na dachu"* - tylko ten z *"Wielkiej Niedźwiedzicy"* i *"Gorzkiego urodzaju"*.

Drukowałam nie tylko w *"Zewie Gór"*, ale również w *"Głosie Podhala"* i *"Zakopanem"* i te wiersze pod względem tematu można podzielić na dwie zasadnicze grupy. W pierwszej króluje miłość do ziemi rodzinnej i piękno przyrody. Wybija się

refren:

*Ziemio moja sądecka, ukochanie ty moje,
Jeśli przyjdzie cię rzucić, jakże żalność ukoję?
Z pieśnią twoją się zrosła dusza moja, od dziecka
Ukochanie ty moje, Ziemio! Ziemio Sądecka!*

W drugiej grupie rzucają się w oczy wiersze patriotyczne jak: *“Obroncom Lwowa”, “Marcinkowice”* (o grobach Legionistów) czy też wiersz o Piłsudskim. Zaraz za nimi idą i wiersze społeczne jak np. *“Kamieniarz”* - gdzie *“małorolnych nędza gryzie jak wszy uparte”*, wiersz *“Karnawał”*, w którym przez okna sali balowej płynie *“melodia fokstrotą pełną życia złudnych miraży, a w dali zawieja, wiatr szarpie i miota łachmanem bezdomnych nędzarzy”*. Czy też wiersz poświęcony *“Cieniom Władysława Orkana”* - *“Kanyś jest Franku?”*

Na początku ósmej klasy zachorowałam na grypę z powikłaniami i lekarze orzekli, że mam zagrożone płuca. Przerwałam naukę i przebywałam kilka miesięcy w sanatorium w Zakopanem.

Wyniosłość i trwałość gór, kruchość i przemijalność człowieka, uroda spiętrzonych kamieni połyskujących miką w słońcu, ale też ich martwota i obojętność na cierpienia istot żywych - te wszystkie odczucia pogłębiły refleksyjność moich wierszy zadumą nad życiem i śmiercią.

M.B.: W Pani twórczości dużo miejsca zajmują odniesienia do Transcendencji, częstokroć są to utwory wręcz religijno-modlitewne. Czy to może wpływ *“Białego Klasztoru”*, gdzie ukończyła Pani gimnazjum humanistyczne u sióstr Niepokalanek?

W.L.: Przecież cała nasza kultura opiera się o Grecję, Rzym i Chryścijaństwo. Naturalnie, że wpływ wychowania ma też duże znaczenie. Pierwsze moje wiersze religijne, że wspomnę - dłuższy rymowany utwór pt. *“Nowy Sącz z Wszehmocny Boga”* - czy drukowany w *“Zewie Gór”* wiersz *“Króluj nam Chryste”* były inspirowane prośbą lub życzeniem księdza proboszcza czy siostry dyrektorki. Ale nie powiem, że bym się musiała do tego zmuszać - ja to też tak szczerze odczuwałam. Doświadczenia wojny i okupacji pogłębiły moje uczucia religijne, ale zrodziła się też skarga, bunt: dlaczego? Dlaczego tyle zła, tyle nieszczęść, jeżeli Bóg jest dobry, miłosierny i wszechmocny. Czy cierpiący Chrystus nie odkupił już raz świata? Oto początek wiersza *“Chrystus kamienny”*:

*“Na dróg rozstaju zapomniany kamienny, frasobliwy Chryste,
kamiennych i oślepych oczu nie musisz powiekami stonić.”*

a kończy się:

*“Walą się mroku zwarte wieże, słońce konaniem w mgłę się żarzy,
opadła z drzewa kropla deszczu trącona w locie skrzydłem ptaka,*

*rozbryła w pustych oczodołach i na kamiennej skrzepła twarzy,
jakby oślepy z bólu Chrystus nad bezsilnością swą zapłakał”.*

Wydaje mi się, że każdy człowiek poszukuje Boga, nawet wtedy, gdy twierdzi, że w Niego nie wierzy. Każdą myślącą istotę dręczą przecież pytania o sens i cel istnienia przy nieuchronnym przemijaniu. Ale wątplenie i błędzenie jest rzeczą ludzką. Ja też miałam swoje ścieżki odejść i swoje drogi powrotu. Pisałam:

*“Takie to jest i moje życie,
nielekkim toczę je kamieniem,
nie pcham się Bogu przed oblicze,
staję z daleka na przedsieniach ...*

*Wąłesam się po dróg rozbieży
i po manowcach, po ostrowie,
zalewy zwątpień wszecz przemierzam
wciąż szukający Ciebie człowiek.
Bo gdy tęsknota z dziką siłą
w me harde serce walić zaczyna
wiem, że mi na nic ludzka miłość
i wtedy jest mi źle rozpacznie”.*

Nie brakuje wierszy wymiaru sacrum i w ostatnich moich poetyckich wypowiedziach, wymienię chociażby wiersze z tomiku *“Błękit i kolczasty drut”* (1990): *“Oto przemija”*, *“Z podróży”*, *“Lulajże, Jezuniu”*, *“Wracam do siebie”*, *“W Asyżu”*, *“Dłoń nad Rzymem wzniesiona”*, *“Pątnik”*, czy też wiersz drukowany w *“Kierunkach”* (1989) pt. *“Modlitwa”*.

Z liryką religijną łączą się u mnie wiersze eschatologiczne, które dochodzą do głosu, gdy z upływem czasu coraz więcej moich bliskich opuszcza świat. Przytaczam jeden z nich:

*Mój Dzień Zaduszny nie jest raz do roku:
idę
i ty mnie wołasz pierwszym listkiem dębu,
cieniem stóp naszych w Ryterskiej Roztoce,
kwiatkiem uśmiechu
na wyrębie wspomnień.*

*Jak krajobrazy, których dziś już nie ma,
bo je przebiły kominy fabryczne
i murowańce oblepione szklivem,
na których szczerzą zęby swe anteny...*

*Jak krajobrazy te odbite we mgle -
ty jesteś we mnie.*

I tak wróciłeś znów do naszej ziemi.

M.B.: Czy zamierzała Pani kiedy zdradzić poezję dla prozy - ponieważ przestała Pani wystarczać zwięzła forma wiersza?

W.L.: Zaniechać pisania wierszy, aby się przerzucić na prozę - nie zamierzałam nigdy, chociaż już w „Zewie Górnym” oprócz wierszy drukowałam też artykuły, a nawet opowiadania. W ostatnim dwudziestolecu opublikowałam kilka reportaży literackich, a nawet w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych napisałam powieść opartą na wątkach autobiograficznych - oraz dłuższą opowieść dla dzieci. Jednak do prozy zwracałam się przeważnie wówczas, gdy nie mogłam pisać wierszy.

Jednak wypowiedzi prozą zawdzięczam przede wszystkim to, że byłam świadkiem ostatniego, dorocznego posiedzenia Polskiej Akademii Literatury.

W ósmej klasie, tuż przed samą maturą, przystąpiliśmy do konkursu polonistycznego zorganizowanego przez Polską Akademię Literatury i Ministerstwo Wyznań i Oświecenia Publicznego. Temat wypracowania, o ile dobrze zapamiętałam, brzmiał: „*Lud w literaturze polskiej jako zagadnienie społeczne i motyw artystyczny*”. Ponieważ fascynowały mnie w tym czasie książki Orkana i Jana Wiktora, oprócz dzieł umieszczonych w programie szkolnym, z wielkim rozmachem włączyłam w wypowiedzi i prozę tych pisarzy. Otrzymałam pierwszą nagrodę na kuratorium krakowskie (było jeszcze kilka nagród dla młodzieży z innych województw).

Nagrody wręczono 8 listopada 1938 roku, właśnie na tym dorocznym, uroczystym zebraniu PAL. Ja byłam już wtedy studentką Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Otrzymaliśmy dyplomy z pieczęcią PAL i podpisami Prezydium, a więc **Sieroszewskiego** jako prezesa, **Staffa** jako wiceprezesa i **Kadena-Bandrowskiego** jako sekretarza. - Oprócz tego nagrodzono nas książkami. Kiedy zakończyła się część oficjalna w reprezentacyjnej sali, wszyscy uczestnicy zebrania przeszli do sal na parterze, gdzie zastawiono stoły do skromnego przyjęcia. Przy stole przypadło mi sąsiedztwo **Irzykowskiego**, ale doprawdy niewiele wiedziałam z jego uczonych wywodów. Później wszyscy porozchodzili się jak komu było wygodniej, bo tych salek biesiadnych było kilka, i młodzieży, która rozbiegła się, aby adorować swoich mistrzów - trudno było ich odnaleźć. Mną zaopiekował się **Kornel Makuszyński** i dzięki niemu poznałam Sieroszewskiego, rozmawiałam ze Staffem, który siedział zadumany nad kieliszkiem z nietkniętym winem, czego nie można było powiedzieć o **Boyu-Żeleńskim**.

Natomiast Kaden-Bandrowski opróżnionych kieliszków miał chyba o jeden za dużo i kpił sobie ze mnie w żywe oczy przestrzegając przed ciernistą drogą pisarza.

Później, gdy poszukiwałam jakiejś oranżady, bo chciało mi się pić, spotkałam **Kazimierza Wierzyńskiego**. Ucieszyłam się, bo podobały mi się nie tylko jego wiersze, ale i on, chociaż do danej chwili znałam go tylko z fotografii. W ciągu serdecznej rozmowy (ponieważ w pokoju oprócz nas nie było nikogo) powiedziałam:

- *Kocham się w panu od szesnastego roku życia!*

- *O, to bardzo niedługo* - roześmiał się i zaczął się przybliżać do mnie, i przybliżać... a ja się cofałam, aż wpadłam na stół... brzęknęły puste kieliszki, a potem było już lustro i żadnego odwrotu.

- *Nie trzeba było zaczynać* - żartował pan Kazimierz, kiedy cała w pąsach poprawiałam szpilki wypadające z warkoczy. I napisał mi na *"Gorzkim urodzaju"*:

"Całym sercem w Nowym Sączu - ale tymczasem w Warszawie."

Jednak w Sączu nie był już nigdy. Za kilka miesięcy wybuchła wojna... A potem tułał się po Europie i Ameryce do śmierci - i zawsze z tęsknotą za Polską.

M.B.: Wojna ciężko doświadczyła wasze pokolenie. Pokaleczyła młodość. Czy w Nowym Sączu było w tych czasach jakieś "życie kulturalne"? Naturalnie chodzi mi o działalność tajną, konspiracyjną.

W.L.: Po szoku pierwszych tygodni wojny, wędrownkach na wschód i powrotach, zaczęliśmy się szukać i zbierać, my, byli współredaktorzy *"Zewu Gór"*, koledzy i przyjaciele. Spotykaliśmy się w willi *"Marya"*, u mojej koleżanki Heleny Barbackiej lub też w moim domu rodzinnym. Czytaliśmy wiersze, były też uczone dyskusje - ale nie tylko... bo zdarzały się i tańce, w których jednak ja nie brałam udziału, bo uważałam, że jest żałoba narodowa.

Początkowo pisałam *"dla pokrzepienia serc"* - dużo i patriotycznie - mozolnie przepisując wiersze i rozpowszechniając po mieście przez znajomych. Później zaczęłam bardziej dbać o formę hamując zalew słów.

Jednak moje kontakty towarzysko-kulturalne zostały nagle przerwane, z końcem roku 1941 dostałam kartę na wyjazd na przymusowe roboty do Rzeszy. Nie zgłosiłam się i ukrywałam. Przyszedł mi z pomocą inż. **W. Pietruszewski** i wystarał się o pracę dla mnie, która chroniła od wywózki. Byłam Platz Schreiberem w kamieniołomie i przy regulacji potoku Czercz w Kosarzyskach-Piwnicznej do maja 1943, kiedy to wróciłam do Sącza i zaczęłam współpracować z **Jadwigą Wolską** w Polskim Komitecie Opiekuńczym, w sekcji pomocy więźniom. Wstąpiłam też do Armii Krajowej.

Jadwiga Wolska, znana działaczka społeczna, opiekunka więźniów i wysiedlonych oraz wszystkich, którzy pomocy potrzebowali, włączyła się też w

podziemny nurt kulturalny i tak zaczął się mój drugi okres działalności literackiej czasu wojennego. Niestety nie było już wówczas ze mną kolegów-przyjaciół: Jerzego Kłossowskiego i Zdzisława Wróblewskiego - obydwoj, aresztowani wiosną 1943, tułali się po obozach koncentracyjnych.

Przez Jadwigę Wołską poznałam sławnego artystę scen polskich, **Juliusza Osterwę**. Zagrożony w Krakowie aresztowaniem znalazł schronienie z żoną i córeczką w pałacu **Stefanii i Adama Stadnickich** w Nawojowej. Przez kilka miesięcy brałam udział w konspiracyjnych wieczorach słowno-muzycznych, które uświetniał Juliusz Osterwa czytając wyjątki dzieł najślawniejszych dramatopisarzy polskich i obcych: szczególnie Wyspiańskiego (*“Wyzwolenie”*, *“Wesele”*, *“Warszawianka”*), Szekspira (*“Hamlet”*), Sofoklesa (*“Antygona”*).

Spotkania takie odbywały się często u Jadwigi Wołskiej i Marii Ritter, ale nie tylko. Kilka zaś odbyło się poza Sączem w okolicznych dworach. Ja też często na tych spotkaniach czytałam swoje wiersze, których dobór zmieniałam, ale zawsze uwzględniałam wiersz pt. *“Do Marii z «Warszawianki»”*, którego pierwszą i ostatnią zwrotkę przytaczam:

*Mario, zagaś te dźwięki (spasowała cisza),
Mario! wiem już, przeczuwam - na śmierć go wysyłasz,
by potem krwawą wstążkę rozsunąć na klawiszach
i grać pieśń przepaloną, w której drży bezsila.*

*Nike złudzeń! Muzyką wstajesz wywołana
w marzeń stargane włókna sącząc gorycz szałwi.
Poblada burzą przeczuć padam na kolana:
Mario! Czy żadna miłość od śmierci nie zbawi?*

Recytowałam też wiersz: *“Łubinami znów się przypominasz”*, którego zakończenie brzmi:

- *Kraty w oczy mi wbito,
kraty w dłonie mi wbito,
a ty kędyś na wietrze łubinami zakwitasz,
ziemio moja daleka,
Ojczyzno!*

M.B.: Część Pani wierszy pisanych podczas okupacji została wydrukowana we wspomnianym tomiku wydanym przez ZZLP w 1946 w Katowicach. Jak do tego doszło? I dlaczego potem przez wiele lat nie wydaje Pani nic? Czy była to też przerwa w twórczości?

W.L.: To sprawy skomplikowane i złożyło się na to wiele przyczyn. Na początku lata 1945 wyjechałam z Nowego Sącza. Nastąpiły pierwsze aresztowania

akowców i radzono nam, aby się usunąć z miejsca, gdzie było się z działalności znanym. Nie byłam nikim ważnym, ale uciekając przed aresztowaniem przez gestapo - ukrywałam się w Beskidzie Sądeckim w grupie kapitana "Hali", który się nie zdekonspirował.

Na Śląsku zamieszkałam, najpierw w Bytomiu, później w Zabrze. Szybko nawiązałam kontakt ze Związkiem Zawodowych Literatów Polskich, który przyjął taką nazwę, jaką miał przed wojną i słowo "zawodowy" zostało usunięte dopiero w 1949 roku. Chociaż pobyt na Śląsku rozpoczęłam jako nauczycielka w szkole podstawowej w Karbiu koło Bytomia (dziś dzielnica Bytomia), szybko z nauczaniem zerwałam i zadomowiłam się w Katowicach w Rozgłośni Polskiego Radia przy ul. Ligonii i w Oddziale ZZLP przy ul. Trzeciego Maja. Wiersze moje "szły" w radiu (raz recytowałam je sama, innym razem były nadawane w audycjach zbiorowych), były również drukowane w *"Odrze"* (która wówczas wychodziła w Katowicach) i *"Dzienniku Zachodnim"*. Należałam do "Koła Młodych" przy Oddziale ZZLP i brałam udział w wieczorach literackich - autorskich i zbiorowych.

Warszawa leżała w gruzach, Wrocław leżał w gruzach i życie kulturalne skupiało się wówczas głównie w Krakowie, ale też i Łódź, i Katowice nim tętniły. Nie tylko zaprzyjaźniłam się z pisarzami śląskimi (**Szewczyk, Baranowicz, Baumgardten, Brzoza**), ale poznałam wielu, którzy do Katowic tylko od czasu do czasu przyjeżdżali (np. częstowałam herbatą **Tadeusza Różewicza**, gdy zatrzymywał się w katowickiej siedzibie literatów, gdyż ja czułam się "u siebie", w rewanżu próbował mnie nawrócić czy zawrócić "na działkę" **Przybosia**, ale nic z tego nie wyszło. W listopadzie miała miejsce ogólnopolska wycieczka literatów na Śląsk i wtedy poznałam oprócz innych znacznych nawet samego **Jarosława Iwaszkiewicza**.

Na początku roku 1946 zamieszkałam w Zabrze, ale zasadniczo moja działalność literacka nie została zahamowana. Wprawdzie mąż mój, który był z branży technicznej, zajmował się konstrukcją maszyn: projektowaniem i budowaniem czy też ich usprawnianiem - nie miał nic wspólnego z literaturą - to jednak w pisaniu mi nie przeszkadzał. Przez wiele lat, jako mężatka, używałam nazwiska rodzowego drukując swoje utwory i pod takim nazwiskiem wyszedł też ten tomik moich wierszy wydany w Katowicach. Po jego wydaniu, wierszach w prasie i w radiu, zostałam przyjęta do ZZLP Oddziału w Katowicach. Sprawy skomplikowały się trochę, gdy urodził się mój syn, ale dalej brałam udział w wieczorach literackich i zebraniach Związku. Dopiero za kilka lat, gdy urodziła się córka, nie mogłam sobie dać rady z wyjazdami do Katowic, tym bardziej, że mój mąż pracował poza miejscem zamieszkania. A tu właśnie "rozszalał się" realizm socjalistyczny - i coraz częściej spotykały mnie zarzuty: kogo to obchodzi, co piszę. Przez jakiś czas jeszcze próbowałam utrzymać się na powierzchni. Wprawdzie nie pisałam nigdy o Stalinie, Leninie, Bierucie, rewolucji październikowej itp., ale wydrukowałam wiersze, można

powiedzieć "socrealistyczne" - jak "Spawacz" czy "Konstruktor", które były nadawane też w radiu. Szkolono wówczas pisarzy należących do Związku na tzw. "Sekcjach Twórczych" - i obecność na tych szkoleniach była obowiązkowa. Zebrania Związku robiły się coraz burzliwsze, a na niektórych zabierałam głos "pod prąd". Z powodu trudności rodzinnych i zniechęcenia tym s-realizmem przestałam uczestniczyć w Sekcjach Twórczych. Wreszcie wykluczono mnie ze Związku Literatów podając jako powód "zupełny brak zainteresowania pracami Sekcji Twórczych" zaznaczając, że "jednym z zasadniczych warunków przynależności do Związku Literatów Polskich jest aktywny udział w pracach Sekcji Twórczych".

Wkrótce po usunięciu mnie z ZLP, nawiązała ze mną kontakt przedstawicielka Instytutu Wydawniczego "Pax" i wprawdzie nie doszło do wydania w "Paxie" mojego tomiku - ale przez kilka lat drukowałam wiersze w "Dziś i Jutro".

M.B.: Czy wróciła Pani do Związku Literatów? I kiedy?

W.L.: Nie. Nie wróciłam. Najpierw nie było możliwości, później nie było ochoty. Należę do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

M.B.: Natomiast powróciła Pani do Nowego Sącza. Pani "okres śląski" trwał ponad dziesięć lat. Czy przez cały ten czas myślała Pani o powrocie?

W.L.: Bardziej do tego, żeby zamieszkać w Nowym Sączu, dążył mój mąż - niż ja. I, gdy był już bliski osiągnięcia celu, zmarł nagle. Ciężko mi było samej pracować i opiekować się małymi przecież jeszcze dziećmi. W Sączu miałam rodziców. Gdy zatelefonowałam do Wilhelma Szewczyka, że wyjeżdżam ze Śląska i przyjmuję posadę w Prezydium MRN jako kierownik oddziału kultury, powiedział: "Głupszej pracy nie mogłaś sobie znaleźć?". Literaci nie cenili urzędników od kultury. Mnie też ciężko było się przyzwyczaić... Pisałam wówczas:

Niech będzie pozdrowiona każda miedza,
wszystkie drogi,
którymi do ciebie przychodzę
i którymi będę musiała odejść.



*Niech będzie pozdrowiona wszelka zieloność,
najlichsze źdźbło trawy,
one od tęsknoty mnie wybawią.*

*I szum lasu,
i cień dębu ruchomy -
są domem dla bezdomnych.*

*Grudko gliny,
ziemio przyjazna,
dziś
spichrze moje rozdarte
i plonami wiatr wieje -
jednak
wystarczy mi pogody
na ten dzień deszczowy
i do nowego chleba
wystarczy mi nadziei.*

M.B.: Nie chciałym pominąć Pani pracy społeczno-kulturalnej. Przecież obok twórczości była ona równie bardzo ważna.

W.L.: Możliwe, ale od twórczości odciągała. Stawałam się amatorem, działaczem społecznym w dziedzinie kultury, który też pisze. Przez sześć lat pracowałam w wydziale kultury miejskim i powiatowym, przez trzynaście lat byłam kierownikiem Powiatowej Biblioteki Publicznej. Zajmowałam się z zapałem ochroną zabytków, sztuką ludową, towarzystwami kulturalnymi. Do wielu z nich należałam: byłam członkiem założycielem Klubu Ziemi Sądeckiej, założyłam w Sączu oddział Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, pracowałam w redakcji lokalnego radiowęzła i wiele jeszcze innych funkcji od czasu do czasu spełniałam.

Stałam się działaczem świetlicowym. Pisałam rzeczy okolicznościowe: do radiowęzła, na "Dni Kwitnącej Jabłoni", na "Dni Książki i Prasy". I chociaż to nie były "kawałki" polityczne - nie miały też nic wspólnego z literaturą. Opracowałam też "*Bibliografię Ziemi Sądeckiej 1945-1965*" - rzecz sama w sobie zapewne pozytywna - ale to chyba nie było moje powołanie. Wprawdzie w środowisku stale miałam status poetki, dostawałam nagrody, brałam udział w wieczorach literackich, sądecki Teatr Poezji "Akapić" opracował z moich wierszy spektakl poetycki "*Wzdłuż drogi*" - ale bazowałam na wierszach przeważnie napisanych wcześniej. Wiersze moje, które powstały w latach sześćdziesiątych można policzyć na palcach jednej ręki.

Dopiero w połowie lat siedemdziesiątych zaczęłam więcej pisać i drukować w ogólnopolskiej prasie literackiej, ale widoczny zwrot na lepsze nastąpił dopiero

w latach osiemdziesiątych. Nie tylko wtedy dużo pisałam, nie tylko publikowałam w prasie, ale również wyszło drukiem kilka moich pozycji: proza i cztery tomiki poetyckie.

M.B.: Czy miewała Pani kłopoty z cenzurą?

W.L.: Drukowałam mało, to i przygody z cenzurą nie były zbyt liczne. Najwięcej kłopotów miałam z prozą, a szczególnie z książką *“A właśnie zaczął się sierpień”*, której tytuł pierwotnie brzmiał *“Nie byłam Emilią Plater”*. W moim zamierzeniu miała to być oparta na wątkach autobiograficznych - powieść. Zawierała więc prawdę, i fikcję. Dlatego też nadałam nazwy miejscowościom i nazwiska postaciom - fikcyjne.

Książkę wysłałam do Ludowej Spółdzielni Wydawniczej i redakcja literacka Wydawnictwa przyjęła ją przychylnie. Jednak recenzent spoza Wydawnictwa zaznaczając, że książka bez żadnych wątpliwości zasługuje na wydanie, uważał, że ma ona wyraźny charakter wspomnieniowy, z którym kłóci się kamuflaż miejsc geograficznych i nazwisk postaci, zalecił więc nadać miejscowościom nazwy autentyczne, zaś postaciom nazwiska prawdziwe tam, gdzie to według autora możliwe. Wydawnictwo sugestie te poparło, wypowiedzi pamiętnikarskie były wtedy bardzo chętnie widziane. I to była pierwsza, i zasadnicza zmiana, którą uwzględniłam. Kiedy zaś książka poszła do cenzury (politycznej, historycznej, wojskowej) zostało zmienione zakończenie na bardziej optymistyczne, nastąpiły też w tekście skreślenia i parę zdań dopisałam. Podkreślałam z całą stanowczością - nie jest to pamiętnik! Staralam się jednak uchwycić wiernie klimat tamtych dni.

Dlaczego zgodziłam się na te zmiany? - Miałam w tym Wydawnictwie przyjęty do druku tom wierszy, który wreszcie wyszedł, po dziewięciu latach “leżakowania” u nich - nie chciałam, więc z tym Wydawnictwem zrywać kontaktów, gdyż z wydaniem wierszy nigdy łatwo nie było. Na tym jednak przygoda z tą książką się nie skończyła.

Gdy już projekt okładki był gotowy “naczelny” Wydawnictwa zażyczył sobie zmianę tytułu, komuś tam nie odpowiadał ten: *“Nie byłam Emilią Plater”*. Czas naglił, ja nie miałam pomysłu i redaktorka wzięta za tytuł zdanie z treści książki: *“A właśnie zaczął się sierpień”*. Nikomu wówczas ani przez myśl nie przeszło, że gdy książka wyjdzie z druku tytuł stanie się niezamierzenie aktualny. Książka znalazła się w księgarniach z początkiem roku 1981 i przez tytuł była kupowana, również przez tytuł w grudniu tegoż samego roku została zdjęta z wystawy już na drugi dzień stanu wojennego.

Jeżeli chodzi o wiersze, to przez wiele lat nie mogłam opublikować ze względów cenzuralnych wiersza, pt. *“Wyciągając ku sobie ręce”*

*Wyciągając ku sobie ręce
biegliśmy łąką
w ten czas dławiony dymem pożarów*

kurzem krwi bratniej -
 tacy śmieszni w przelotnych
 pocałunkach
 pod wierzbami spletanymi przysięgą
 nieujawnioną -
 gdzie poległ ten co uciekł
 i ten co go dopadł -
 gdzie leży ten zaszczyty
 i ten co tropił -
 biegliśmy łąką do zwykłego życia
 omijając te groby
 z przymkniętymi oczami
 w pędzie pod wiatr -
 aż stanęliśmy nagle
 po przeciwnych stronach barykady.

M.B.: A Pani przyjaźnie literackie - zechce Pani coś o tym powiedzieć?

W.L.: Jan Wiktor, Jerzy Kłosowski-Niemojowski, Tadeusz Nowak, Janina Brzostowska, Teodor Goździkiewicz - wszyscy już nie żyją i jak o nich zapomnieć? Jeżeli nawet nie zawsze była to przyjaźń, to w każdym razie była to serdeczna bliska znajomość. O Jerzym Kłosowskim-Niemojowskim już mówiłam - więc chciałabym przypomnieć Jana Wiktora.



Poetka w towarzystwie Jana Wiktora

Jana Wiktora poznałam jako uczennica jeszcze, przyjeżdżał do mojego ojca, który był współzałożycielem Muzeum Ziemi Sądeckiej i jego kustoszem. Pisarz wtedy już rozpoczął zbieranie materiałów do dzieła „Pieniny i Ziemia Sądecka”, które nazywał „książką swojego życia”. Po wojnie kontynuował tę pracę ciągle uzupełniając materiały do nowych wydań i kiedy nie dopisywało mu zdrowie korzystał zarówno z pomocy mojego ojca, jak i z mojej. Prowadziliśmy korespondencję, przyjeżdżał też do nas, a ja odwiedzałam go w Krakowie i w Szczawnicy. Nawet w ostatnich latach swojego życia był w Nowym Sączu i Sądeczynie kilkakrotnie, aby wziąć udział zarówno w imprezach kulturalnych jak i w spotkaniach autorskich. Jan Wiktor kochał Nowy Sącz, Sądeczynę i Pieniny.

M.B.: Co chciałaby Pani powiedzieć na zakończenie naszego spotkania?

W.L.: Nie umiem uciec od czasu, w którym przyszło mi żyć, ani od ziemi, która mnie wydała. W wierszach moich raz po raz słychać echa wojny i jej następstw - przebijają się uczucie przywiązania czy miłości do rodzinnego miasta, rodzinnych stron, przyrody, z którą czuję się najściślej związana. Dochodzą też do głosu niepokojące egzystencjalne i metafizyczne. Nie interesują mnie eksperymenty słowne, łamańce, silenie się na "nowoczesność". Nie znaczy to jednak, abym nie umiała ocenić poszukiwań innych. Jestem tolerancyjna pod każdym względem i nie czuję się powołaną do ferowania jakichkolwiek wyroków.

M.B.: Dziękuję za rozmowę.

Władysława Lubasiowa (Szkaradkówna) urodziła się w roku 1919 w Nowym Sączu. Ukończyła gimnazjum humanistyczne ss. Niepokalanek w Nowym Sączu i rozpoczęła studia polonistyczne we Lwowie na Uniwersytecie Jana Kazimierza.

Debiutowała w roku 1935 w prasie regionalnej oraz wydany drukiem dłuższym utworem poetyckim pt. "Nowy Sącz z Wszechmocy Boga".

Podczas okupacji przebywała w Nowym Sączu i okolicy: była łączniczką Armii Krajowej, uczestniczyła w podziemnym życiu kulturalnym, poszukiwana przez gestapo ukrywała się w grupie kapitana "Hali" w Beskidzie Sądeckim.

W roku 1945 wyjechała na Śląsk i osiedliła się w Zabrze. Drukowała w ogólnopolskich czasopismach kulturalno-literackich, współpracowała z rozgłośnią Polskiego Radia w Katowicach i należała do Związku Zawodowego Literatów Polskich.

W roku 1956 powróciła do Nowego Sącza. Była dyrektorką Powiatowej Biblioteki Publicznej. W roku 1975 przeszła na emeryturę. Zamieszkuje nadal w Nowym Sączu. Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Wydała:

"Wiersze" (Arkusz Śląski) ZZLP Katowice 1946

"A właśnie zaczął się sierpień", powieść, LSW Warszawa 1980

"Wzdłuż drogi", wiersze, LSW Warszawa 1985

"Odbite we mgłę", wiersze, SOW Nowy Sącz 1989

"Błękit i kolczasty drut", wiersze, Nowy Sącz 1990

"Tobie, miasto moje", wiersze, staraniem O.K.O. 700 - lecie Miasta Nowego Sącza 1992.

Maria Lebdowiczowa

ZESPÓŁ REGIONALNY “DOLINA POPRADU” W PIWNICZNEJ

*Na małym skrowku nase Łojczyzny
dzie sie do nieba styrmion hole
a Poprod zbiyro bystre potoki
Łod wieków zyli corni górole.
Nie mni robotne i nie mni harde
niz tamte białe górole Łod Tater,
bo ich nie przegnoł przecie z te ziemie
zoden przednówek, ni holny wiat*

Wanda Łomnicka-Dulak

W 1991 r. na Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu Zespół “Dolina Popradu” otrzymał nagrodę za uratowanie od zapomnienia stroju czarnych górali okolic Piwnicznej.

Nieco historii

Przed kilkudziesięciu laty niewielu ludzi w Piwnicznej wiedziało, jak się ubierali, bawili, śpiewali i jak tańczyli ich dziadowie, a może i ojcowie w młodości. Zaś termin czarni górale nie był prawdopodobnie znany wszystkim etnografom, bowiem folklor części doliny Popradu na pograniczu Spisza, Łemków, Łachów sądeckich i górali pienińskich był folklorem zapomnianym. Na początku lat sześćdziesiątych wydobyli go z drewnianych skrzyni na strychach chat, z pamięci ludzkiej najstarszych mieszkańców Zaczerczyka, Niemcowej, Kosarzysk, Bziniaków, Zagród, Łomnicy i Kokuszki trzej zapaleńcy - nauczyciele tutejszej szkoły, piwniczańskie “pnioki”: **Edward Grucela, Eugeniusz Lebdowicz, Mieczysław Łomnicki**. Wędrowali z notatnikiem i ołówkiem, słuchali opowieści i śpiewek,ypytywali i notowali.

I oglądali: nadgryzioną przez mole i czas gunię, portki - jedno i drugie z ciemnobrązowego sukna, jakiś zgnieciony kapelusz, stwardniałe stare kierpce i laskę po dziadku. Czasem pojawiał się prawdziwy skarbiec: babcina skrzynia od lat nie otwierana, a w niej to katanka, to wełniana szeroka spódnica ze szczotką u dołu, to ciemna błakiciora, albo farbanica na lato, biała zapaska, kwiecista chustka i skarb prawdziwy - biała bluzka z haftowanymi lub koronkowymi kryzami u szyi i rękawów, rzadko sznury czerwonych koralii. Nie olśniłyby te cuda ludzi przywykłych do modnej wówczas barwnej Cepelii, bo urok wydobytych ubiorów nie na barwności polegał. Ale oni trzej wiedzieli, że to właśnie poszukiwane przez nich skarby. Odnaleźli wszystkie części ubiorów kobiet i mężczyzn, a czego nie dało się wziąć w rękę, można było rysować i konfrontować z ustnym opisem ludzi, którzy pamiętali jak ojcowie lub nawet sami w młodości nosili takie stroje, albo też ze starymi pożółkłymi fotografiami.

Potem było poszukiwanie czarnego sukna, jednobarwnych wełenek na spódnice i katanki kobiet, granatowych kretonów w białe kwiaty na błakiciory i sporych ilości koronek, ozdobnych taśm i innych detali. Poszukiwania, bo nie były to czasy obfitości i różnorodności asortymentu oferowanego przez rynek.

W rękach doświadczonych rzemieślników zamieniły się te dziesiątki metrów materiału i ozdobnych dodatków w ubiory sprzed lat. Mistrzowska ręka krawca



Żespół - Pierwsi członkowie na tle Kicarza.

Józefa Gracla, dziś już nieżyjącego, okazała się niezawodna. Gunie, kamizele chłopców wyszły "jak dziadkowe, jak prawdziwe" - orzekli najstarsi. To samo odnosi się do portek uszytych przez **Józefa Ściurkę**, którego ojciec **Franciszek** był "szyjaczem" takich właśnie portek za jego czasów powszechnie noszonych. Bordowe, niebieskie i fioletowe katanki kobiet z naszytym prostym wzorem, dopasowane w talii, w komplecie z zamaszystą spódnicą tego samego koloru również obszyte tasiemką, białe zapaski, i inne odtworzone detale - starym babciom przypomniały ich młodość. Stroje zostały odtworzone wiernie z nowych materiałów przez **Cecylię Grucelanę** (obecnie **Łatkową**) i nie żyjącą już **Zofię Zagatową**. Według starych wzorów wykonano też kierpce - inne niż u górali zakopiańskich i pienińskich.

W czasie, gdy pracowali krawcy, trwały już próby zespołu. Prowadził je i prowadzi do dzisiaj niezastąpiony Edward Grucela. W składzie pierwszej kapeli grali: Edward Grucela - prym, Eugeniusz Lebdowicz i Mieczysław Łomnicki - sekundy, **Eugeniusz Stelmach** - bas i **Jan Wróbel** - klarnet. W drugim składzie kapeli od 1972 r. grali autentyczni dawni muzykanci - samoucy. Byli to zmarły pod koniec 1993 r. **Antoni Smyda** (sekund i bas), **Józef Kulig** "Madej" z Młodowa (prym i sekund) i **Jan Ściurka** (klarnet).

Zespół miał stałego konsultanta etnografa, a był nim związany z Piwniczną mgr **Kazimierz Bogucki**. Zaczęły owocować lata pionierskiej pracy nauczycieli - zbieraczy folkloru. Edward Grucela zapisał i przegrał na skrzypcach niejedną "śpiwkę" dziadka **Nosala** z Niemcowej, a Eugeniusz Lebdowicz zszedł z podobnie wysoko położonej w górach szkoły w Zaczerczyku ze sporym zbiorem tekstów gwarowych pieśni i piosenek wyśpiewywanych przez dziewczęta zgłosami jak dzwony. Teraz te zbiory przydały się ogromnie. Podobnie materiał zebrany przez innego nauczyciela **Jerzego Łomnickiego**, który w tym czasie pisał pracę dyplomową o muzyce ludowej okolic Piwnicznej. Były więc teksty, muzyka, grajkowie, znaleźli się także śpiewacy i tancerze, których w tańcu ćwiczył również Edward Grucela posiadający obok plastycznego i muzycznego także talent taneczny. I był ogromny zapał, samozaparcie, długie godziny, tygodnie i miesiące prób, ciężkiej pracy odtwórczej i twórczej. Zapomniany folklor został wydobyty i uratowany. Zaistniał niejako na nowo za sprawą zespołu "Dolina Popradu".

Sprawom organizacyjnym i finansowym tego zespołu patronował przewodniczący Zarządu ówczesny kierownik Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej i dzisiejszy burmistrz **Józef Spiechowicz**, zaś zamówienia realizowała nieoceniona **Maria Gancarczyk**.

Występy i opinie

Po raz pierwszy zespół wystąpił w maju 1966 r., o czym informował w "Dzienniku Polskim" korespondent terenowy donosząc, że "pierwsze występy cieszyły

się dużym powodzeniem”. W Piwnicznej rozpoczął się nowy rozdział historii i tradycji kulturalnej.

Jesienią 1967 roku w konkursie “Jesieni Tatrzańskiej” w Zakopanem wyróżniono zespół za wydobycie starych tańców i widowisk. W ocenie napisano: *“ogólnie zespół się podobał, wartki, dobre tempo, widowiskowy. Zgrabne dziewczęta (...). Nieźle roztańczony, rokuje nadzieję na przyszłość”*. Tak było po roku prób i występów, a jury miało zastrzeżenia tylko do autentyczności strojów. Naukowcy mieli swoje zdanie, twórcy zespołu twardo bronili swego ukazując konkrety. Przyszłość potwierdziła racje piwniczian, a spór o autentyzm strojów zachował się tylko w kronice zespołu.



W amfiteatrze na Suchej Dolinie.

W ciągu 28 lat istnienia i nieprzerwanej działalności zespołu (z wyjątkiem krótkiego okresu w stanie wojennym) była ogromna ilość występów w różnych miejscach: wsiach, miasteczkach i miastach w kraju, i u sąsiadów na południu, występy w Polskim Radiu (rozgłośnie w Warszawie, Krakowie i Lublinie), przed kamerami TV w Katowicach oraz Krakowie, gdzie z udziałem zespołu nakręcono film *“Tryptyk sądecki”* a w kilka lat później *“Pożegnanie rekrutów”* z cyklu *“Obrzędy i zwyczaje”*. I co roku udział w festiwalach, przeglądach, konkursach. I zawsze wyróżnienie, nagroda, brązowe, srebrne i wreszcie *“Złote Serce”* na Festiwalu w Żywcu, *“Brązowa Ciupaga”* w Zakopanem na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich, pierwsze miejsce na Ogólnopolskim Przeglądzie Dorobku Kultury

Wsi - Przytoczona 87. Na "Druzbacce" '93 za program „Wyprosiny” (obrzęd weselny w domu panny młodej przed wyjściem do kościoła) otrzymali pierwszą nagrodę. To tylko najważniejsze. Kronika odnotowuje ich bardzo wiele i nie sposób wymienić wszystkich. Również i władze miasta uznały wielorakie zasługi zespołu - kultywowanie regionalnego folkloru jako swoistą reklamę Piwnicznej. Zespół otrzymał Złotą Odznakę "Zasłużony dla Miasta i Gminy Piwniczna" A piwniczenie? "Dolina Popradu" ma swoich wiernych sympatyków, którzy towarzyszą tancerzom, grajkom i śpiewakom na każdym niemal występie, ma swoją publiczność w mieście, chociaż podobno nikt nie jest prorokiem między swymi.

"...Wesołością hipkocjie w ludzkie serca" czyli o repertuarze

Tak wpisał się do Złotej Księgi zespołu Gąsienica Gładczyn - Władek w czasie festiwalu w Zakopanem. W tej wesołości pewnie tkwi tajemnica popularności zespołu, również we własnym środowisku. Kolejne programy niosą radość oglądającym: są barwne, widowiskowe i pełne humoru. To już nie tylko pieśni i tańce, ale całe widowiska obrzędowe, weselne, i zabawy regulowane rytmem pór roku i związanych z nimi zajęć - odwiecznym rytmem życia polskiej wsi. To także gadka, soczysty dowcip, cięty żart, wplecione w tok taneczno-śpiewaczy, w pasterski, gospodarski lub weselny obrzęd. W ostatnich latach wplata się w ten tok urokliwa ludowa poezja **Wandy Łomnickiej-Dulak**, członkini zespołu, wzbogacając muzykę, śpiew i taniec opisem minionych czasów, ludzi i ich życia. to wszystko odbija się jak w zwierciadle, w repertuarze zespołu budowanym z odgrzebanego i wciąż wydobywanego z głębi czasów folkloru. Nie zginie "*spuścizna wieków*", bo istnieje mocne ogniwo tańcucha "*między dawnymi nowymi laty*".

Tajemnica powodzenia

jest ich pewno wiele, ale są dwie konkretne: talent i praca. Członek zespołu "Śląsk" wpisał w cytowanej już Księdze:

*"Kwiatów polnych się nie sieje
one same wschodzą.
talentów się nie kształci,
bo same się rodzą."*

Niebo nie poskąpiło talentu kierownikowi zespołu Edwardowi Gruceli - talentu, wyobraźni, zapału i samozaparcia. Również wśród członków zespołu, przez który przewinęło się tyle ludzi, ileż talentów w nogach i gardłach, ile głosów mocnych, dźwięcznych i czystych! Z wrodzonych talentów przecież i naturalnej potrzeby piękna rodziła się kultura ludowa, folklor. A górską nieżyzną ziemią wydaje inne plony - wielorakie ludzkie możliwości, które mądrzy potrafią wykorzystać, pokazać ich siłę i piękno. Aby się to mogło stać potrzebna jest nieustanna praca. W zespole trwa



Zabawa pasterzy - przeciąganie.

wciąż wymiana ludzi - tu śpiewa, gra i tańczy już drugie pokolenie piwniczian. Ćwiczył kiedyś tancerzy w zespole **Józef Unold**, wówczas nauczyciel szkoły w Piwnicznej, obecnie wizytator metodyk wychowania fizycznego w Kuratorium, wspólnie z Edwardem Grucelą, który jest wciąż duszą i motorem napędowym zespołu. Gra na skrzypcach i trombie, wciąż poszukuje i opracowuje nowy repertuar, znajduje chętnych do śpiewania i tych z talentem w nogach do tańca i gawędziarzy. Takim ostatnim "nabytkiem" jest **Stanisław Żywczak** z Zapotoka, śpiewak i gawędziarz, laureat Sabalowych Bajan za mowę starosty weselnego. Ciągła, nieustanna i systematyczna praca to tajemnica sukcesów. Druga to ludzie - członkowie zespołu godzinami ćwiczący na próbach, nie liczący swego czasu. Wielu z nich jest w zespole od początku: **Jerzy Deryng**, **Ludwik Górka**, **Teresa Gumulak-Grucela**, która przyprowadziła już do zespołu swoją córkę, przetrwali w zespole 28 lat i nie wyobrażają sobie życia bez niego.

Życie zespołowe

W zespole nie tylko się ćwiczy i występuje. Zespół to grupa ludzi żyjąca z sobą. Wspólne wycieczki, wieczorki, opłatki, wyjazdy do operetki i tyle innych okazji, by bawić się razem. Nic więc dziwnego, że tu wzięły początek zespołowe małżeństwa, których kierownik doliczył się 15 - od najstarszych Janki Polańskiej z Łatawcowej i Ryśka Gumulaka z Hanuszowa, Krysi Kuzak z Zagród i Jaśka Ściurki z Łazów, które to małżeństwa mają już dorosłe i dorastające dzieci, aż do najmłodszych -

Teresy Polakiewicz z Kosarzysk i Roberta Hazy z Walczaków, Irki Grucelanki z Piwnicznej i Józka Stawiarskiego z Kosarzysk. Jest, jak widać czas na pracę, naukę tańca i śpiewu, zajęcia w zespole, na miłość i małżeństwa - osobiwe, bo wytańczone i wyśpiewane.

Kapela i rodzina Grucelów

Zmiany personalne nie ominęły kapeli zespołu. Z pierwszego składu pozostał do dziś tylko Edward Grucela. Reszta to zupełnie nowi ludzie. W historii zespołu i kapeli ma swoją kartę rodzina Grucelów: Edward senior rodu, córka Anna kiedyś członek zespołu, obecnie najmłodsza córka Irena - basistka, a poza tym brat Edwarda Mieczysław i szwagier Stanisław Judka przyjeżdżający na występy aż z Dobrej. Rodzinna kapela Grucelów zaangażowana do zespołu w 1986 roku przyczyniła się do wielu jego sukcesów, koncertowała przy różnych okazjach, nagrywało ją również Polskie Radio. W 1989 roku kapela otrzymała pierwszą nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Kapel, Śpiewaków i Instrumentalistów w Kazimierzu nad Wisłą, dwa razy zajęła pierwsze miejsce na Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu i kilkakrotnie w konkursie Muzyk, Śpiewaków, Instrumentalistów i Druzbów Weselnych "Druzbacka".

Osobliwością muzyki zespołu są trombity (trubity) - dawne instrumenty pasterskie, na których w zespole gra się partie solowe bez śpiewu. Wykonał je Edward Grucela na wzór tej, którą znalaziono na kokuszczańskiej Cyrli w okresie poszukiwań zapomnianego folkloru.

Teraz i co dalej?

Zespół liczy obecnie 30 członków, a w kapeli grają: Edward Grucela - prym, **Irena Stawiarska** albo **Stanisław Dudka** - sekund, Irena Stawiarska lub **Adam Zięba** - bas, **Stanisław Judka** lub **Józef Stawiarski** - klarnet. Jak widać muzykantów nie brak. Zespół odbywa próby w każdy czwartek, bywa, że i częściej jak raz w tygodniu. W niewielkiej świetlicy zespołu stoją szafy pełne strojów, leżą instrumenty, na ścianach wiszą liczne dyplomy i w gablotach odznaki, proporczyki i inne trofea zebrane prze lata: osobliwy zapis dziejów zespołu, jego wieloletni dorobek. O przyszłość zespołu pytać nie trzeba. Edward Grucela, kiedyś tancerz zawołany, dziś nadal świetny muzykant i organizator ma jeszcze wiele werwy i zapału do tej pracy. Na pewno wychowa w zespole następcę, a może zastępców, choć trudno wyobrazić sobie, by mógł żyć bez grania, śpiewu, tańca i tej specyficznej atmosfery zespołowej.

Nie brakuje zespołowi problemów: ludzie, repertuar, czas na ćwiczenie. Ale najbardziej dojmujący obecnie to problem finansów. Zużywają się coraz bardziej stroje, przecierają sukienne portki, zdzierają kierpce. Należałoby wymienić stroje zespołu na nowe, a na to potrzeba niemal astronomiczną dziś sumę około 200 mln

zł. Tymczasem pieniędzy starczy na koszty przejazdów i opłacenie instruktora. Co będzie dalej?

Obecnie praca idzie pełną parą. Ostatni nowy program *“Wilija u cornych górolu”*, w którym występowała grupa kolędnicza z kozą przypominał młodym zwyczaj wigilijne przodków. Kolędnicy z kozą zdobyli Złotą Spinkę na Przeglądzie Grup Kolędniczych w Bukowinie Tatrzańskiej. Srebrną Spinkę otrzymał Stanisław Żywczak ze swoją grupą za program *“Herody”*. Trwa więc praca w zespole, bo znowu będą festiwale w Żywcu i Zakopanem, znowu zespół pojedzie prezentować folklor czarnych górali nadpopradzkich, jego występy świadczyć będą o niegasnącym ludzkim entuzjaźmie, ukochaniu ziemi rodzinnej i całego jej piękna, i o tym ile może ludzka nieustanna praca, mimo, a może na przekór złym czasom, beznadziei, zwątpieniu. Życzyć należy zepołowi, ludziom nieustannie chętnym i wytrwałym wiele radości z tego co robią - i wielu sukcesów.

DROGA WIODŁA PRZEZ MĘKĘ

Martyrologia, która pochłonęła w Sądeckim, w latach II wojny światowej, ponad 20 tysięcy ofiar - zaczęła się 2 września 1939 r. na dworcu PKP w Nowym Sączu, gdzie podczas nalotu zginęli od kul niemieckich: **Jan Biel** i **Stanisław Woźniak**.

W dniach 5, 6 i 7 września przewalające się głównymi szosami Sądeckiego kolumny Wehrmachtu zastrzeliły lub spaliły żywcem w płonących domach: w Brzynie - małżeństwo **Jana** i **Annę Czajków**, w Kadczy - **Wojciecha Turka**, w Podrzeczu - **Franciszka Kostrzewę** i **Władysława Rzegockiego**, w Łęce koło Siedlec - **Błażeja Gacka** i **Józefa Rośka** (16 lat). Powód: wyglądanie ukradkiem zza węgła budynku lub zerwanie się do ucieczki na widok Niemców.

7 września w Trzycierzu, obok domu braci Stawiarzów, zatrzymał się dla wypoczynku oddział Wehrmachtu. W pewnym momencie w pobliskim lesie rozległo się kilka strzałów, oddanych przez zabłąkanych rozbitków Wojska Polskiego. Reakcja Niemców była natychmiastowa: braci **Pawła** i **Jana Stawiarzów** oraz mieszkającego u nich **Jakuba Szymczyka** - wpędzono do domu, który zamknięto i podpalono. Wszyscy trzej spłonęli żywcem. Oprócz nich w tym samym czasie zginęli od kul Wehrmachtu - **Wojciech Popardowski**, **Jan Rosiek** i **Jan Wiśniewski** z Trzycierza i **Józef Popardowski** z Korzennej.

Tego samego wieczoru podobny dramat rozegrał się w Świniarsku. Tu także ktoś otworzył ogień do lokującej się po kwaterach na nocleg kompanii Wehrmachtu. Poległo dwóch Niemców. W natychmiastowym odwecie zginęło 16 osób rozstrzelanych koło pomnika, wybudowanego przez wieś w 500-lecie bitwy pod Grunwaldem. Poza tym spłonęło, podpalone przez wroga, 26 domów i budynków gospodarczych.

Przez kilka następnych tygodni wojny panował względny spokój. Okupant organizował poszczególne elementy władzy, uruchamiał zakłady pracy, instytucje,

urzędy i najkonieczniejsze dla swych potrzeb ogniwa gospodarcze, administracyjne i policyjne.

Wśród tych ostatnich do najgroźniejszych, krwawymi dziełami zapisana w dziejach ziemi sądecko-limanowskiej placówka Geheime Staatspolizei, powszechnie nazywana gestapo, nosząca oficjalny tytuł: "Aussendienststelle der Sicherheitspolizei - Grenzpolizeikommissariat Neu Sandez" (Zamiejscowa Placówka Policji Bezpieczeństwa - Graniczny Komisariat Policji Nowy Sącz).

Sądeckiej placówce podlegały posterunki w Piwnicznej, Muszynie i Krynicy. Czwarty powstał latem 1944 r. w Grybowie, utworzony przez grupę funkcjonariuszy Sipo, ewakuowanych z terenów zajętych przez Armię Czerwoną.

Te właśnie placówki, a głównie nowosądecka, kierowana przez osobnika o maksymalnych zasobach zwyrodnialstwa i okrucieństwa, Obersturmführera **Heinricha Hamanna**, odegrały w dziejach sądeckiej martyrologii główną rolę.

Z tą niestety generalną uwagą, że skala zbrodni dokonanych przez gestapo nie byłaby nigdy tak wysoka, gdyby nie pomoc samych "Polaków", którzy za judaszowskie srebrniki poszli do najhaniebniejszej ze służb, jako konfidenti gestapo, jako najpodlejsi z podłych, zdrajcy Ojczyzny i Narodu. Ich to właśnie dziełem jest 3/4 strat, jakie poprzez więzienia, obozy i place kaźni poniosła ziemia sądecka.

Działalność egzekucyjna gestapo miała charakter anonimowy. Mordowano po kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt osób, o różnych porach, najczęściej rankiem i w różnych miejscach, głównie w Rdziostowie i na żydowskim cmentarzu w Nowym Sączu. Nikt nigdy nie wiedział ani o dacie egzekucji, ani kto padł jej ofiarą. Dopiero z czasem wywiad ze strony rodzin aresztowanych w tym czasie osób, oraz wywiad konspiracji wojskowej i cywilnej ustalał po kilka straconych w danej grupie osób. O takie też dane oparte są informacje odnotowane w niniejszym szkicu.



Cmentarz Żydowski, Nowy Sącz.

Pierwsza egzekucja dokonana przez gestapo na mieszkańcach ziemi sądeckiej miała miejsce 19 listopada 1939 r. Zginęli pod torem kolejowym linii Nowy Sącz - Chabówka, obok przyczółka mostowego: rolnik z Witowic **Feliks Musiał** i rolnik z Łącka **Tomasz Janczura**. Obydwaj za posiadanie broni, którą zgodnie z rozkazem władz okupacyjnych należało w oznaczonym czasie oddać.

Rzecz charakterystyczna, że właśnie w tym dniu rozpoczął urzędowanie w sądeckiej siedzibie gestapo, przy ul. Czarnieckiego, wspomniany już super oprawca Heinrich Hamann. Ale "Bekanntmachung" (ogłoszenie) o wykonaniu wyroku podpisał SS-Untersturmführer und Kriminalkommissar, **Schultze**, późniejszy szef placówki Sipo w Muszynie.

W następnych tygodniach odbyło się w tym samym miejscu kilka egzekucji. Ilości rozstrzelanych, dat ani nazwisk nie odnotowano. Byli to bowiem ludzie uciekający z kraju do armii gen. Sikorskiego, pochodzący z różnych miast w Polsce, aresztowani na pograniczu, w rejonie Piwnicznej, Muszyny, Krynicy i Tylicza. Idący na ślepo, bez powiązań ze szlakami organizowanymi przez wojskowe podziemie - wpadali w łapy Grenzschutzu i oddawani sądeckiemu gestapo - ginęli bez śladu.

Byli wśród nich także mieszkańcy miasta i powiatu Nowy Sącz, z których garstkę udało się zidentyfikować. I tak w dniach 7 i 8 grudnia 1939 r. rozstrzelano na wspomnianym miejscu 22 osoby, między którymi odnotowano tylko mjra **Stanisława Augustyna**, lekarza 1 psp. Reszta nie znana. Z Polski!

W ostatniej zapamiętanej egzekucji w 1939 r., która miała miejsce 19 grudnia, rozstrzelano w olszynowym zagajniku, koło cegielni w Biegonicach 5 osób: uczniów gimnazjalnych **Jana Chmielaka** i **Antoniego Łatkę** z Podegrodzia oraz trzech oficerów, o nie ustalonych nazwiskach, z Kielc.

O Biegonicach jeszcze wspomnimy. Tu zaznaczymy, że wymieniona wyżej piątka - to ofiary agenta gestapo, byłego podoficera 1 psp, **Adama Chadalskiego**, z Nowego Sącza. Chadalski, pół Polak, pół Słowak, został z racji doskonałej znajomości "lewych" przejść granicznych zaangażowany przez kierownika biegonickiej komórki przerzutowej por. **Stanisława Pajora** w charakterze przewodnika w pasie granicznym Polska - Słowacja. Pajor, znając Chadalskiego z wojska, miał do niego pełne zaufanie i powierzył mu ważną misję. Nie wiedział niestety, że Chadalski zaraz po powrocie z wrześniowego frontu poszedł do służby w gestapo, które zleciło mu właśnie zdradziecką robotę przekazywania grup uchodźczych w ręce policji granicznej.

Pomyłka Pajora była szczególnie tragiczna: w sumie, od połowy listopada 1939 r. do 13 stycznia 1940 r. Chadalski oddał w ręce Grenzschutzu około 100 uchodźców, którzy zginęli traceni grupami: koło toru kolejowego, na żydowskim

cmentarzu, w Rdziostowie i w trzetrzewińskim lesie.

Rok 1940 był dalszym ciągiem wielkiego eksodusu uchodźczego, którego główna fala szła właśnie przez ziemię sądecką, aby tajnymi furtkami w rejonie Tylicza, Krynicy, Muszyny, Żegiestowa, Piwnicznej i Szczawnicy dostać się do Słowacji i lądować w Budapeszcie, gdzie pracowały polskie placówki dyplomatyczne, instytucje i organizacje, pomagające uchodźcom w dalszej drodze ku Polskim Siłom Zbrojnym na Zachodzie.

Fakt ten był także przyczyną dodatkowych tragedii dla społeczeństwa zamieszkującego pas pogranicza, a zwłaszcza obydwu Sączów, które spieszyły uchodźcom z pomocą, narażając się na więzienia i obozy lub śmierć na placu kaźni.

Kolejne egzekucje obok toru kolejowego nastąpiły w styczniu 1940 r. Dokładne dane na ten temat nie są znane. W prowadzonych notatkach mam dwie daty: 13 rozstrzelano tu małżeństwo - **Mariana i Franciszkę Traczów** z Krynicy - za słuchanie radia, zaś 16 - dwadzieścia kilka osób, przeważnie uchodźców, w tym **Zbigniewa Sadowskiego i Zbigniewa Ziemkiewicza** z Torunia.

Tego samego dnia muszyńskie gestapo zamordowało, obok swej siedziby w willi "Helin" przy ul. Ogrodowej, klucznika tutejszego aresztu, **Antoniego Kite**. Powód: służba w stanie nietrzeźwym, wskutek czego dwa dni wcześniej uciekło z aresztu 6 uchodźców.

Miejsce straceń pod torem kolejowym zostało tu właśnie usytuowane celowo i z piekielną premedytacją: leżało 300 m od więzienia, którego wszystkie okna z południowej i zachodniej strony wychodziły na plac kaźni, co pozwalało więźniom obserwować przebieg egzekucji i przeżywać dodatkową serię "tortur" psychicznych. Było to miejsce jednak niewygodne ze względu na ciasnotę, która zmuszała oprawców do przewożenia zwłok na inne punkty grzebalne. Wyszukano więc nowe miejsca straceń, lokując je w Biegonicach, w trzetrzewińskim lesie, na żydowskim cmentarzu i w Rdziostowie, przy czym na dwu ostatnich miejscach egzekucje trwały od czerwca 1940 r. do stycznia 1945 r.

Poza tym istniało kilka innych miejsc mordu dla ludności polskiej i żydowskiej, o których wspomnimy później.

W międzyczasie agenci i konfidenci gestapo przygotowywali "listy proskrypcyjne", obejmujące bardziej wybitne postacie spośród inteligencji, naukowców, działaczy społecznych, politycznych itp. przeznaczonych do likwidacji w ramach "nadzwyczajnej akcji pacyfikacyjnej", noszącej nazwę: "Ausserordentliche Befriedigungsaktion" - Akcja A-B.

Do akcji przystąpiono 30 III 1940 r., aresztując w Krakowie i innych większych miastach około tysiąca osób. Ale Nowy Sącz miał w tym wypadku szczęście w nieszczęściu. Wciąż powtarzające się wpadki uchodźców na granicznych szlakach,



Obelisk w Trzetrzewińskim lesie w miejscu gdzie 27.06.1940 r. rozstrzelano 93 osoby.

wielka wsypa w harcerskiej Polskiej Organizacji Białego Orła - wypełniły więzienie do ostatniej celi. Gestapo i bez Akcji A-B miało pełne ręce roboty. Dano więc na razie inteligencji sądeckiej spokój, załatwiając : "Akcję A-B" po swojemu: harcerską młodzież wysłano do Oświęcimia, a 93 więźniów rozstrzelano 27 czerwca w trzetrzewińskim lesie, pod wzgórzem Wysokie.

Trzy czwarte ofiar tej największej w dziejach sądeckiej martyrologii masakrze stanowili uchodźcy: oficerowie, lekarze, prawnicy, inżynierowie i dziennikarze z różnych miast Polski, a między nimi garstka Sądeczan: kierownictwo harcerskiej POBOR - **Ludwik Kowalski, Henryk Król, Anatol Kondolewicz, Kazimierz Osobliwy i Zbigniew Posłuszny** oraz kierownicy kanałów przerzutowych: Stanisław Pajor i dr **Władysław Witowski** z Biegonic oraz mgr **Kazimierz Janiec** z Tylicza. Dziesięcio-osobową grupę stanowili rolnicy z sądeckich wsi, aresztowani za posiadanie broni.

Warto dodać, że mord pod Wysokim nazwał Hamann: "Generalnamenstag" (imieniny generała), dobierając na dzień egzekucji 27 czerwca. Wiązało się to z głośnym przemówieniem radiowym wygłoszonym przez Sikorskiego 25 kwietnia 1940 r. w Paryżu, w którym generał wzywał naród polski do podjęcia wszelkich form walki z okupantem, do pełnej wierności ojczyźnie i wielkiej wiary w rychłą wolność.

Odpowiedzią na apel Sikorskiego były krwawe "Imieniny Generała", powiększenie posterunków Grenzschutzu od Sanoka po Cieszyn, oraz masowe aresztowania w strefach granicznych, po polskiej i słowackiej stronie. Zaistniałe wydarzenia, a przede wszystkim zajęcie Francji przez wojska niemieckie w czerwcu 1940 r. - zlikwidowały ruch uchodźczy do minimum.

Z tą chwilą główna uwaga gestapo skoncentrowała się na rozpoczynającym zorganizowaną działalność Wojskowym Ruchu Oporu, w ramach Związku Czynu Zbrojnego (ZCZ) i Związku Walki Zbrojnej (ZWZ). Wokół ujawnionych załączków obydwu organizacji rozpoczęła inwigilację zgraja konfidentów, wdzierając się w szeregi konspiratorów i przekazując w ręce wroga zdobyte fragmenty wzrastających sił podziemia.

Na skutki nie trzeba było długo czekać. W początkach 1941 r. aresztowani

został tłumacz gestapo, były funkcjonariusz policji polskiej, członek ZCZ, **Edmund Hoppe**. Nie wytrzymał potwornych tortur śledztwa i ujawnił cały czołowy aktyw ZCZ, z komendantem Podgórskiego Okręgu, **Antonim Gryziną Laskiem** na czele.

Generalne uderzenie na ZCZ nastąpiło w noc z 19 na 20 stycznia. Aresztowano kilkadziesiąt osób. Osadzony w izolatce Gryzina Lasek, bojąc się, że w trakcie tortur może się załamać - szkłem z rozbitego okna przeciął sobie żyły obydwu rąk i skonał. Inni, zesłani zostali do Oświęcimia, gdzie olbrzymia większość pozostała na zawsze. Hoppe zginął w torturach śledztwa.

To był początek dramatu. Działalność ZCZ miała liczne powiązania z siatką ZWZ. I one to były głównym powodem kolejnej wyspy, która w marcu 1941 r. dotknęła sądecki aktyw ZWZ. Ujawnienia "wybite" na styczniowych więźniach ZCZ pozwoliły gestapo dotrzeć w głąb czołowych elementów I Inspektoratu ZWZ Nowy Sącz, krypt. "Sarna". W tym wypadku główne uderzenie wroga na komórki ZWZ w mieście i powiecie nastąpiło 28 marca 1941 r. Akcja świetnie zorganizowana i przeprowadzona tego samego dnia w dziesiątkach miejscowości Sądeckizny - wpędziła do więzienia ponad stu działaczy ZWZ, głównie ze sfer wojskowych i elity inteligenckiej.

W tym okresie zaznaczyła się pewna zmiana polityki okupanta w stosunku do problemu kary śmierci. III Rzesza potrzebowała coraz bardziej taniej siły roboczej, której podstawą mieli być także więźniowie obozów koncentracyjnych. Właśnie taki "zakręt" w stosunku do podbitych narodów sprawił, że w momencie wspomnianych wysp w styczniu i marcu, z aresztowanych wtedy kilkuset osób - rozstrzelano lub zamęczono w śledztwie tylko kilku więźniów. Resztę zesłano do Oświęcimia, skąd wróciła mała garstka półtrupów.

Jeszcze nie ucichł żal za tymi, którzy aresztowani w styczniu i marcu powędrowali za druty Oświęcimia - a już nowy grom uderzył w Nowy Sącz, osnuwając serca smugą grozy i bólu. Oto w czerwcu 1941 r., w dzielnicy Helena, aresztowany przez gestapowca **Wiesnera** i doprowadzony na posterunek policji granatowej pseudo konspirator z Warszawy, **Daniłowicz** - wyrwał ukryty za paskiem spodni pistolet i oddał serię strzałów. Zginął komendant posterunku **Jan Perliński**, a rany odnieśli - ów gestapowiec i policjant **Stanaszek**.

Odwet był natychmiastowy i okrutny: aresztowano kilkudziesięciu sądeczan - sam kwiat inteligencji, z europejskiej sławy malarzem, wybitnym działaczem kulturalnym i społecznym, **Bolesławem Barbackim** na czele. Wszyscy aresztowani, w tym 3 księża, zostali rozstrzelani 21 sierpnia 1941 r. w Biegonicach. Obok grobu straconych tu w grudniu 1939 r. uchodźców. 27 września 1941 r. na tym samym miejscu rozstrzelano dalszych 10 więźniów sądeckiego gestapo. Razem w biegonickiej olszynie zamordowano 70 osób.



*Tablica na pomniku pomordowanych
w Biegonicach*

Poza tym odbyło się kilka egzekucji na żydowskim cmentarzu i w Rdziostowie. Wśród rozstrzelanych była spora ilość Żydów oraz grupa Polaków niosących pomoc głodzonej w getcie ludności żydowskiej. Każdy bowiem gest takiej pomocy karany był śmiercią.

Poza tym rozstrzeliwano mniejszymi grupkami w Limanowej, Rożnowie, Korzennej i w Librantowej, gdzie żandarmi **Ulrich**, z sądeckiej placówki, zastrzelił znaną w Nowym Sączu lekarzkę dr **Elżbietę Żupnik**, z matką staruszką.

Zaabsorbowane holocaustem gestapo, nie miało czasu na bliższe zajmowanie się polskim ruchem oporu, dzięki czemu w tym właśnie roku nie odnotowano ani jednej większej egzekucji na ludności polskiej. Ale i w tym okresie nie obeszło się bez krwawych dramatów. Mordercy choć "zmęczeni" - czuwali!

W maju 1942 r. agent gestapo, volksdeutsch, organista w Tęgoborzu, **Józef Gottfried** i jego wspólnicy - rozpracowali placówkę AK "Dolina", obejmującą rejon Tęgoborza i Łososiny Dolnej, która w aktualnej sytuacji stanowiła miejsce postoju sztabu komendy Obwodu AK Nowy Sącz i jego czołowego aktywu.

5 maja aresztowano w Tęgoborzu por. **Franciszka Liszkę** i kilka osób z jego grupy, co zapoczątkowało długą, bo trwającą do listopada serią aresztowań. W tej właśnie serii, w dniach 22-23 czerwca gestapo dwukrotnie najechało dom rodziny **Bednarków** w Michalczowej w poszukiwaniu dwóch synów tej rodziny, oficerów AK, Stefana i Józefa. Obydwom wprawdzie udało się uciec z osaczenia, ale rozwścieczeni oprawcy zamordowali ojca rodu, osiemdziesięcioletniego starca, **Jana** i dziewiętnastoletnią córkę, **Ludwikę**. Oprócz wymienionych z rodziny Bednarków zginęli: **Władysław** - w Katyniu, **Józef** - w partyzantce, **Bolesław** - w czasie inwazji aliantów, pod Caen, a **Maria** w Oświęcimiu. Razem z jednego domu 6 osób, co jest swoistym "rekordem" w dziejach martyrologii ziemi sądeckiej.

W czerwcu, w czasie oblawy w rejonie Brzeska, aresztowany został aktualny komendant Obwodu AK Nowy Sącz, rotmistrz **Stanisław Lucjan Sławik** ps. "Ziemski" i inne. Znalezione przy aresztowanym zapiski poszerzyły sprawę, powodując dalsze

aresztowania wśród czołówki Obwodu. I znów wybrano jeden dzień, aby nagłym uderzeniem zlikwidować całą grupę i uniemożliwić ucieczkę zagrożonym konspiratorom. 7 listopada 1942 r. ekipy Sipo, Kripo, żandarmerii i policji granatowej - ruszyły w teren aresztując kilkadziesiąt osób w Nowym Sączu, Grybowie, Krynicy, Tęgoborzu, Łososinie Dolnej i Łącku.

W tym samym czasie zespół konfidentów stojących w gestii szefa męskiej siatki, **Jana Gorki**, rozpracował sądową placówkę Polskiej Organizacji Zbrojnej (POZ) "Raclawice". I znowu seria aresztowań: w grudniu 1942 r. wpadli: komendant POZ mgr **Stanisław Drewniak**, jego zastępca **Zygmunt Podhalański** i **Adam Kozaczka** - junior, w styczniu 1943 r. dwie główne łączniczki POZ: **Urszula Berezińska** i **Janina Rejewska**. Wszystkim udało się przeżyć gehennę obozową.

Jesień 1941 r. i trzy kwartały 1942 r. to okres stopniowej likwidacji ludności żydowskiego pochodzenia, aż do całkowitej zagłady, dokonanej w sierpniu 1942 r. wywozem kilku tysięcy osób do obozu śmierci w Bełżcu.

Ale nim nastąpił wywóz - krew żydowska popłynęła strumieniami w częstych egzekucjach na lokalnych miejscach mordy, w rejonie władzy Hamanna. A więc na terenie getta w Nowym Sączu, gdzie pijani gestapowcy, z Hamannem na czele, urządzając raz po raz "polowania" i pogromy, zamordowali parę setek Żydów. Miejscem sporadycznych egzekucji większych grup mieszkańców getta był żydowski cmentarz.

Właśnie tu, 30 kwietnia 1942 r., rozstrzelano około 500 osób, aresztowanych wcześniej pod pozorem przynależności do partii komunistycznej.

Szczytowy moment holocaustu rozegrał się w sierpniu, kiedy to gestapo, organizując transport do Bełżca, dokonało segregacji: starzy, chorzy i niezdolni do marszu na punkty zbiorcze - ginęli na miejscu. I tak z getta w Starym Sączu rozstrzelano w dzielnicy Piaski 96 osób, z getta w Grybowie, 20 sierpnia, stracono w Białej Niżnej 320 osób. Natomiast w Mszanie Dolnej ekipa Sipo z Hamannem na czele, 19 sierpnia, zamordowała 881 osób, czyli całą ludność żydowską tej miejscowości.

Rok 1943 zaznaczył się dużą ilością tragicznych wydarzeń, zaistniałych na tle pomocy udzielanej ukrywającym się po ucieczce z getta Żydom oraz z tytułu współpracy z partyzantką.

20 lutego, za pomoc Żydom zginęli zastrzeleni w momencie próby ucieczki po aresztowaniu rolnicy, **Jan Kiełbasa** i trzech braci: **Józef**, **Piotr** i **Stanisław Świągutowie** z Mystkowa. Dalszych kilkadziesiąt osób, za te same przewinienia, stracono pojedynczo lub małymi grupkami w Rdziostowie i na żydowskim cmentarzu. Zginęli między innymi: **Maria Rumin** i jej syn **Jan** z Popardowej, **Ludwik Borek** z Woli Mystkowskiej, **Józef** i **Weronika Ruchałowie** oraz **Stefan Kiełbasa** z Librantowej,

Jan Storch i **Jan Góra** z Gołąbkowic, **Stanisław Tokarczyk** z Piwnicznej, **Jakub Tokarz** z Ptaszkowej, **Wojciech Rzepiel** z Łącka i **Józef Kruczek** z Januszowej.

W sierpniu 1943 r. odszedł z Nowego Sącza na równorzędne stanowisko do Jasła szef Sipo Hamann, a jego miejsce zajął Hauptsturmführer **Wilhelm Raschwitz**. Zmiana ta zaznaczyła się ulgą w stosunkach sądeckich. Nie długo. Pozostali przecież najbliżsi współpracownicy Hamanna: Georg Wiesner i Johann Gorke, świetnie obeznani z problematyką sądeckiego ruchu oporu i zdolni realizować politykę swego byłego szefa. Sam Hamann zresztą, po krótkim pobycie w Jasle, został awansowany i przeniesiony do Krakowa na stanowisko szefa wydziału B-IV w Komendzie Sipo, skąd dalej "opiekował" się Nowym Sączem, osobiście ferując wyroki w poważniejszych sprawach.

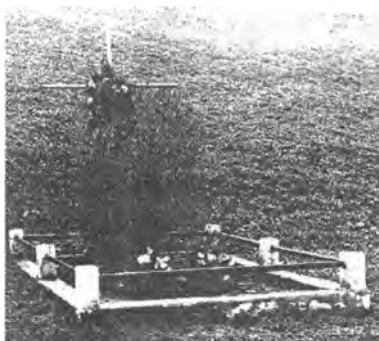
Toteż choć rzadziej, ale wciąż rozlegały się salwy plutonów egzekucyjnych, głównie na "poligonach śmierci" w Rdziostowie i na żydowskim cmentarzu, a także w różnych miejscach, dokąd sięgała władza Hamanna. A sięgała daleko, w specjalnych sytuacjach nawet poza granice administracyjne powiatu.

Do takich wypadków należy zaliczyć "gościnne występy" na terenie powiatów gorlickiego i myślenickiego, które podlegały placówkom gestapo w Jasle i Myślenicach. Np. 4 VIII 1942 r., czterech gestapowców, z Hamannem na czele, wpadło do domu Czaplińskich w Rzepienniku Strzyżewskim i zamordowało ukrywającego się u swej siostry kpt. WP **Feliksa Stryczniewicza**, jego siostrę **Marię Czaplińską**, jej syna **Jacka Czaplińskiego**, matkę Czaplińskiej **Ludwikę Kozik** i służącego, **Stanisława Słowika**.

Drugim "wypadem" na obcy teren była duża pacyfikacja przeprowadzona 20 VI 1943 r. we wsi Krzeczów między Jordanowem a Lubniem. Tu, z zemsty za silne związki miejscowej ludności z partyzantką, zamordowano 20 osób, w tym ks. wikarego **Franciszka Czubina**. Spalono wiele domów i aresztowano grupę ludzi, z proboszczem parafii ks. **Leopoldem Bukowskim** na czele, który zginął w obozie. Pacyfikację przeprowadziło sądeckie gestapo, a o fakcie tym zawiadamiały ogromne afisze, z podpisem: Obersturmführer Heinrich Hamann.

Jak już wspomniano, 15 sierpnia 1943 r. Hamanna przeniesiono do Jasła. Ale jeszcze 13 sierpnia wydał rozkaz najazdu na szkołę w Olszanie, w której ukrywał się działacz Związku Zawodowego Kolejarzy, świetny muzyk i dyrygent orkiestry kolejowej w Nowym Sączu, **Ignacy Wolfstal** i brat kierowniczkii szkoły **Kazimierz Konieczny**. Rozkaz wykonał komendant starosądeckiej placówki Schutzpolizei, renegat **Franciszek Lawitschka**. Aresztowane przy okazji - kierowniczkii szkoły **Władysława Konieczna** i jej siostra **Danuta**, przeżyły więzienie i obóz.

Po chwilowej uldze, spowodowanej odejściem Hamanna, nastąpiło wyraźne zaostrzenie terroru w stosunku do wszelkich wystąpień ruchu oporu, a szczególnie do narastających działań partyzanckich i dywersyjnych.



*Młódów - miejsce I egzekucji
11.11.1943 r.*

listopada 1943 r. w Młodowie koło Piwnicznej, gdzie rozstrzelano 10 ludzi - wszyscy z rejonu miasta i powiatu Nowy Sącz. W kolejnych dniach listopada rozstrzelano w Kasinie Wielkiej 20 więźniów sądeckiego gestapo. W tym też okresie nastąpiły w rejonie Zalesia aresztowania wśród członków grupy partyzanckiej **Wincentego Gawrona** ps. "Kowalewski". Kilkunastu aresztowanych zginęło 12 stycznia 1944 r. w Kłodnem, a 4 kobiety: **Agatę Mszańską i Jadwigę Mrozek** oraz **Katarzynę Leśniak i Agnieszkę Łomnicką** - rozstrzelano 23 XII 1943 r. w piwniczańskim osiedlu Łomnickie.

27 listopada na dom Krzyżaków w Naszacowicach napadł duży oddział gestapowców z Krakowa, ścigających ukrywającego się tu **Józefa Zemanka** ps. "Nowina", czołowego działacza krakowskiej PPR, oddelegowanego na teren rodzinnej Sądecczyny celem organizowania komórek PPR i AL. W momencie próby ucieczki z osaczonego domu dopadła Zemanka seria gestapowskich kul, kładąc kres życiu wybitnie aktywnego działacza polskiej lewicy.

18 XII 1943 r. w czasie obławy na partyzantów w rejonie Łomnicy Zdrój zginęli od kul wroga: **Edward Polański, Michał Polański i Józef Wnęk**. Ostatnie strzały w 1943 r. padły na wspomnianym już osiedlu Łomnickie, gdzie zginęły 4 kobiety, zamordowane dzień przed Wigilią za pomoc partyzantom. Kilku aresztowanych tego dnia mężczyzn zesłano do obozów lub rozstrzelano.

Szczyt martyrologii nastąpił w 1944 r. Wiązało się to z faktem ogromnego nasilenia działalności konspiracyjnej, partyzanckiej i dywersyjnej, czego konsekwencją była zaostrzona czujność gestapo, wzrost aresztowań i wyroków śmierci.

Na początku roku "odrobiono zaległości", mordując aresztowanych jesienią ubiegłego roku. 12 I 1944 r. w Kłodnem, koło toru kolejowego, obok miejsca, gdzie 10 stycznia partyzanci limanowscy podłożyli minę pod tor linii Nowy Sącz - Chabówka, stracono 36 osób, w tym kierownictwo sądeckiego podziemia strażackiego "Skała", w osobach: por. p.o. **Stanisław Mazan, Bronisław Piwowar i Mieczysław Wędrychowski**. O okrucieństwie oprawców świadczy fakt, że skazańców przypędzono na plac mordu ... boso.

26 stycznia w Nowym Sączu, w egzekucji koło Ławy na Kamienicy, w miejscu gdzie zginął z wyroku Sądu Podziemnego konfident Mieczysław Tyrkiel - straciło

życie 10 osób, między nimi syn zasłużonego działacza kulturalno-oświatowego **Mieczysława Szurmiaka** - uczeń licealny, **Zbigniew**.

W lutym nastąpiła w harcerskim i akowskim podziemiu ogromna i wlokąca się aż do września wyspa. Aresztowania objęły najwartościowszy element, który ginął partiami po kilka - do kilkudziesięciu osób, głównie w Rdziosowie i na żydowskim cmentarzu.

Pierwsze ofiary tego dramatu zobaczyliśmy na "Afiszu śmierci" z dnia 26 II 1944 r., zawierającym 25 nazwisk z różnych okolic połączonych powiatów Nowy Sącz - Limanowa. Powody: przynależność do polskiej organizacji powstańczej, ukrywanie broni i pomoc "bandytom" (najczęściej używana nazwa partyzantów).

Kolejny "Afisz śmierci" z dnia 30 III 1944 r. wymienia 23 osoby, w tym sądeczanie: **Tadeusz Ciastoń**, **Adam Kmiec**, **Józef Pierzchała**, **Piotr Lis** i **Roman Lis**. 25 i 28 kwietnia giną rozstrzelane najofiarniejsze działaczki AK: **Janina** i **Cecylia Stobieckie** oraz inż. **Maria Kardaszewicz** z córką **Ewą**, a także **Maria Stobiecka**, z trzecią córką **Aliną**.

3 maja ukazał się "Afisz śmierci", podający 18 nazwisk, a wśród nich aktyw sądeckiego harcerstwa "Hufce Polskie": **Andrzej Otmianowski**, **Jan Król**, **Włodzimierz Milek**, **Stanisław Kamiński**, **Stanisław Kłosowski**, **Leszek Hawrat** i **Jerzy Kardaszewicz** oraz działacze AK: **Kazimierz Prochazka**, **Eugeniusz Mytko**, **Władysław Stendera** i **Mieczysław Tumidajewicz**. Trójce z wyżej wymienionych: Kardaszewiczowi, Stenderze i Tumidajewiczowi udało się zbiec z tarnowskiego więzienia, reszta zginęła w egzekucji na Zbylitowskiej Górze 28 czerwca.

W międzyczasie, jak doniósł Bekanntmachung z 13 maja, za zamach partyzantów na 2 niemieckich żołnierzy - rozstrzelano 20 więźniów sądeckiego gestapo. Nazwisk nie podano.

31 maja, w momencie oblawy na partyzantów, zginęli w Kunowskim lesie bracia **Władysław** i **Kazimierz Świerczkowie**, służący jako kurierzy w łączności zagranicznej, aktualnie partyzanci.

30 maja patrol partyzancki rozbroił koło Jamnicy komendanta posterunku Policji Polskiej w gminie Nowy Sącz - Wieś. W odwecie pojawił się "Afisz śmierci" z dnia 7 czerwca zawiadamiający o rozstrzelaniu 10 więźniów.

Pod koniec maja partyzanci limanowscy zlikwidowali w rejonie Mogielicy penetrujących teren agentów gestapo - **Jana Krawczyńskiego** i **Józefa Płachtę**. W odwecie zginęło 20 osób.

W ciągu czerwca partyzanci, działając na mocy wyroków wydanych przez Wojskowy Sąd Specjalny, zastrzelili z Jazowsku prześladowcę ludności polskiej, kierownika miejscowego Zakładu Przemysłu Drzewnego, **Hansa Sikorę**. Tego samego

dnia w nieudanej akcji zranili nadwachmistrza żandarmerii w Tymbarku, **Alberta Weissa** i zlikwidowali głównego wachmistrza żandarmerii w Rożnowie **Aloisego Riedelmeiera**. I znów odwet: za Sikorę - 10 osób, za Weissa i Riedelmeiera - 20 osób. Tym razem więźniów z powiatu limanowskiego.

Równie krwawym był bilans lipca. W lasy mogielickie wybrali się dwaj dygnitarze z Urzędu Propagandy przy rządzie Generalnego Gubernatorstwa. Trafili akurat w najbardziej operatywny rejon partyzancki. Z osaczenia jeden z Niemców uciekł, drugi, zastępca szefa Urzędu, dr **Kulczewski** - został ujęty i zlikwidowany. I znowu zemsta. Tym razem w potrójnym wymiarze: 17 lipca, w Słopicach rozstrzelano 31 więźniów przywiezionych z Krakowa i Nowego Sącza.

Bekanntmachung z dnia 10 lipca podał, że za zastrzelenie dwóch Niemców na linii kolejowej między Tymbarkiem a Łososińą Górnią, zostało skazanych na śmierć 22 więźniów pochodzących z różnych miejscowości powiatów Nowy Sącz i Limanowa. Z Nowego Sącza pochodzili: nauczyciel **Józef Migacz** i urzędnik **Ludwik Pasek**. Tego samego dnia zginęło dalszych 10 osób z listy ogłoszonej 7 czerwca. Między innymi mgr **Leon Strzelecki** i murarz **Jan Parais** z Nowego Sącza.

27 lipca w Rdziostowie rozstrzelano 30 osób, w tym komendantkę placówki AK w Krynicy, **Zofię Sas Bojarską**, jej najbliższe współpracowniczki **Marię Górską** i **Annę Grabowską** oraz oficera do zadań specjalnych w komendzie Inspektoratu AK, inż. **Adama Niesiołowskiego** i kleryka **Andrzeja Mroza** z Gołąbkowic. Ta egzekucja



*Pomnik na miejscu kaźni Grybów -
Matelanka.*

nie była ogłoszona, gdyż Niemcy jakby "wstydzili się" podawać na "Afishach śmierci" nazwisk kobiet. Ginęły więc "anonimowo".

Kilka dni później, 13 sierpnia, w Piwnicznej, nad potokiem Czercz, koło miejsca, gdzie odbyła się walka partyzantów z Grenzschutzem, rozstrzelano 15 osób, większość z limanowskiego.

18 sierpnia aresztowano właściciela sklepu przy ul. Nawojowskiej 49, wyjątkowo ofiarnego działacza na rzecz AK i kurierstwa, **Wilhelma Zydzę** ps. "Góral". Zginął we wrześniu z dużą grupą skazańców rozstrzelanych na żydowskim cmentarzu.

28 sierpnia grybowska placówka gestapo, żandarmeria i policja - otoczyły

partyzanckie domy Wątróbskich i Baranów w Wilczyskach. Po wielogodzinnym "prze-słuchaniu" i rewizji, 8 skatowanych osób rozstrzelano na wzgórzu Matelanka koło Grybowa.

15 września po raz drugi rozległy się salwy morderców spod znaku trupiej czaszki w Młodowie. Tu, za akcję kolejową partyzantów z Piwnicznej, w pokazowej egzekucji, w obecności setek mieszkańców tamtego rejonu spędzonych gwałtem - rozstrzelano 18 żołnierzy AK, w tym dwunastoosobowy pluton z placówki AK w Nawojowej oraz współpracującego z nimi ziemianina z Kresów, inż. **Eustachego Ścibora Rylskiego**, przebywającego czasowo w Nawojówce. Zginął także komendant placówki Nawojowa, por. **Zbigniew Wokacz** i partyzant z grupy grybowskiej **Czesław Fyda**.

Masowej zbrodni dopuścił się Wehrmacht i SS "Galizien" 25 września, w czasie całodziennego bitwy z I batalionem 16. pp AK, dowodzonym przez kpt. **Eugeniusza Borowskiego** ps. "Leliwa". W trakcie tejże bitwy zamordowano lub spalono żywcem dwadzieścia kilka osób z Jamnej oraz kilkunastu mieszkańców z sąsiadujących z Jamną wiosek Sądeckiej, którzy akurat znajdowali się w tej miejscowości, albo zostali zabrani z domów dla transportu amunicji z szosy na wzgórze, gdzie toczyła się walka.

Dzień wcześniej zginął w Jazowsku komendant łąckiej placówki BCH "Zyndram", kpt. **Kazimierz Seratowicz** ps. "Syrena", zastrzelony przez żołnierzy miejscowego posterunku Werkschutzu.

8 października w Łomnicy Zdroju, osiedle Rechmanówka, w domu Stanisława Polańskiego odbywał się wypiek chleba dla oddziału partyzanckiego por. **Juliana Zubka** ps. "Tatar". Wypiek prowadziła **Maria Izworska** z córką **Marią Polańską**. Pomagali dwaj żołnierze "Tatara" - **Włodzimierz Kapturkiewicz** i **Józef Klisowski**. W pewnym momencie dom został nagle otoczony przez oddział SS "Galizien", przeszukujący lasy Beskidu w poszukiwaniu partyzantów. Bestialscy oprawcy zmasakrowali partyzantów i przebywające w domu osoby, po czym podpalili dom, w którym spłonęli: Józef Klisowski, Włodzimierz Kapturkiewicz, Maria Izworska, Maria Polańska, jej roczny synek **Jasiu** i służący **Wojciech Żywczyak**.

Równie okrutną zemstę zastosowali hitlerowscy zbrodniarze w dniu 8 grudnia w osiedlu Przysłop, na styku granicy powiatów - sądeckiego i nowotarskiego. Tu, za pomoc partyzantom radzieckim, zginęła spalona żywcem pięcioosobowa rodzina **Fijasów**, w tym dwoje dzieci.

Osobną kartę w dziejach martyrologii ziemi sądecko-limanowskiej stanowią więzienie i budynek gestapo. Niestety, nikt nie jest w stanie ustalić ilu więźniów opuściło lochy gestapo i cele więzienia ... w trumnie lub papierowym worku,

pozostając na zawsze na miejscowych cmentarzach.

Faktem niezbitym jest tylko to, że tego rodzaju wypadki nie były wcale rzadkością. Jedni, jak sędzia, dr **Miklaszewski**, ks. **Leśniak** i ks. **Sekuła** - ginęli w mękach wyrafinowanych tortur lub pod razami rozwścieczonych oprawców. Drudzy, jak **Antoni Gryzina Lasek**, **Aleksander Lupa**, czy **Halina Horska** - kończyli samobójstwem. Jeszcze innych, półmartwych w wyniku tortur - po prostu rozstrzeliwano względnie dobijano na więziennym podwórku.

Najdłuższą przecież listę męczenników z konspiracyjno-partyzanckiego kalendarza ziemi sądecko-limanowskiej wypisały obozy koncentracyjne, dokąd Hamann i Raschwitz zesłali parę tysięcy osób i gdzie co najmniej 3/4 pozostało na zawsze. Ilu dokładnie - dotąd jeszcze nie wiadomo. Zwłaszcza w odniesieniu do Nowego Sącza, gdzie nasilenie terroru i krwawe żniwo gestapowsko-konfidenckiej działalności objawiło się najsilniej.

Drugą niewiadomą o wysokiej liczebności - są straty poniesione na robotach przymusowych w Niemczech. Werbunek, łapanie i wywózki trwały przez wszystkie lata okupacji. Szczęściem w nieszczęściu było trafić do "bauera" na roboty rolne. Tu zagrożenie życia było minimalne. Tragedią były skierowania do pracy w przemyśle, zwłaszcza ciężkim, nastawionym na produkcję wojenną. Na tego typu zakłady i ośrodki sypało się raz po razie tysiące alianckich bomb, równając z ziemią wielkie dworce, porty, zakłady przemysłowe, całe miasta. Na tym odcinku i w tych warunkach straciło życie tysiące polskich chłopców i dziewcząt.

Wycinkowo badając ten problem w powiecie stwierdziłem wiele dramatycznych faktów. Np. w Rdzistowie z 16 młodych ludzi wywiezionych do Niemiec - nie wrócił nikt. Pozostali pod gruzami zbombardowanych miast i fabryk.

Jak wielkie więc są straty ludnościowe w ziemiach, nad którymi panował Obersturmführer Heinrich Hamann? Na to pytanie istnieje wiele odpowiedzi, każda inna, a wszystkie w jakimś sensie wątpliwe, bo pozbawione dokumentacyjnej podbudowy.

Oficjalnie podaje się łączne straty w ludności polskiej i żydowskiej na 25-26 tysięcy osób. Próba dokładnego ustalenia tych spraw nie dała zamierzonych efektów, po prostu z braku dokumentów policyjnych, więziennych i sądowych oraz ksiąg ewidencyjnych ludności żydowskiej, które opuszczający Sądecczyznę Niemcy, zacierając za sobą ślady popełnionych zbrodni, skrzętnie pozbierali i dokładnie zniszczyli.

Tak oto w ogromnym skrócie przedstawia się szlak męki, którym mieszkańcy omawianych ziem wędrowali ku wolności, a zarazem szlak zbrodni, którym hitlerowski okupant znaczył swoje na ziemiach tych panowanie.

Nam, którzy pozostaliśmy wśród żywych oraz następnym pokoleniom, a szczególnie młodzieży - szlak ten wyznacza jeden główny nakaz: najgłębszą cześć i szacunek dla tych, którzy życiem zapłacili za wierną służbę Ojczyźnie. Bez względu na ich przynależność ideologiczną, wyznanie i pozycję społeczną. W imię tej generalnej prawdy, że każda przelana w owe czasy dla Ojczyzny krew - miała ten sam czerwony kolor i tę samą, nie wycenioną w żadnym katalogu świata, wartość.

Drugą naczelną nauką, jaką przekazuje nam ów szlak - to miłość Ojczyzny i Wolności. Bo tylko ona jedna, gorąca i bezkompromisowa, ujawniająca się nie tylko w okresach tragicznych dla narodu - ale na co dzień - w naszej postawie obywatelskiej - stanowić może o rozwoju Państwa i Narodu, o jego niezniszczalnej wielkości i niezwykłej żywotności.



SPIS TREŚCI

Jacek Zaremba	
ZAMKI I GRODY SĄDECCZYNY	3
Leszek Migrała	
OD ŁAGRU DO MONTE CASSINO	20
Wiesław Wcześny	
JÓZEF SZUJSKI I JEGO ŻYCIE	25
Jerzy Giza	
GENERAŁOWIE Z SĄDECCZYNY RODEM	34
Marek Basiaga	
WZDŁUŻ DROGI	
ROZMOWA Z WŁADYSŁAWĄ LUBASIOWĄ	47
Maria Lebdowiczowa	
ZESPÓŁ REGIONALNY "DOLINA POPRADU"	
W PIWNICZNEJ	60
Józef Bieniek	
DROGA WIODŁA PRZEZ MĘKĘ	68

W najbliższym numerze między innymi:

■ **Boje pod Limanową**

■ **Zabytki Starego Sącza**

■ **Przyczynek o konfederatach w Izbach**
